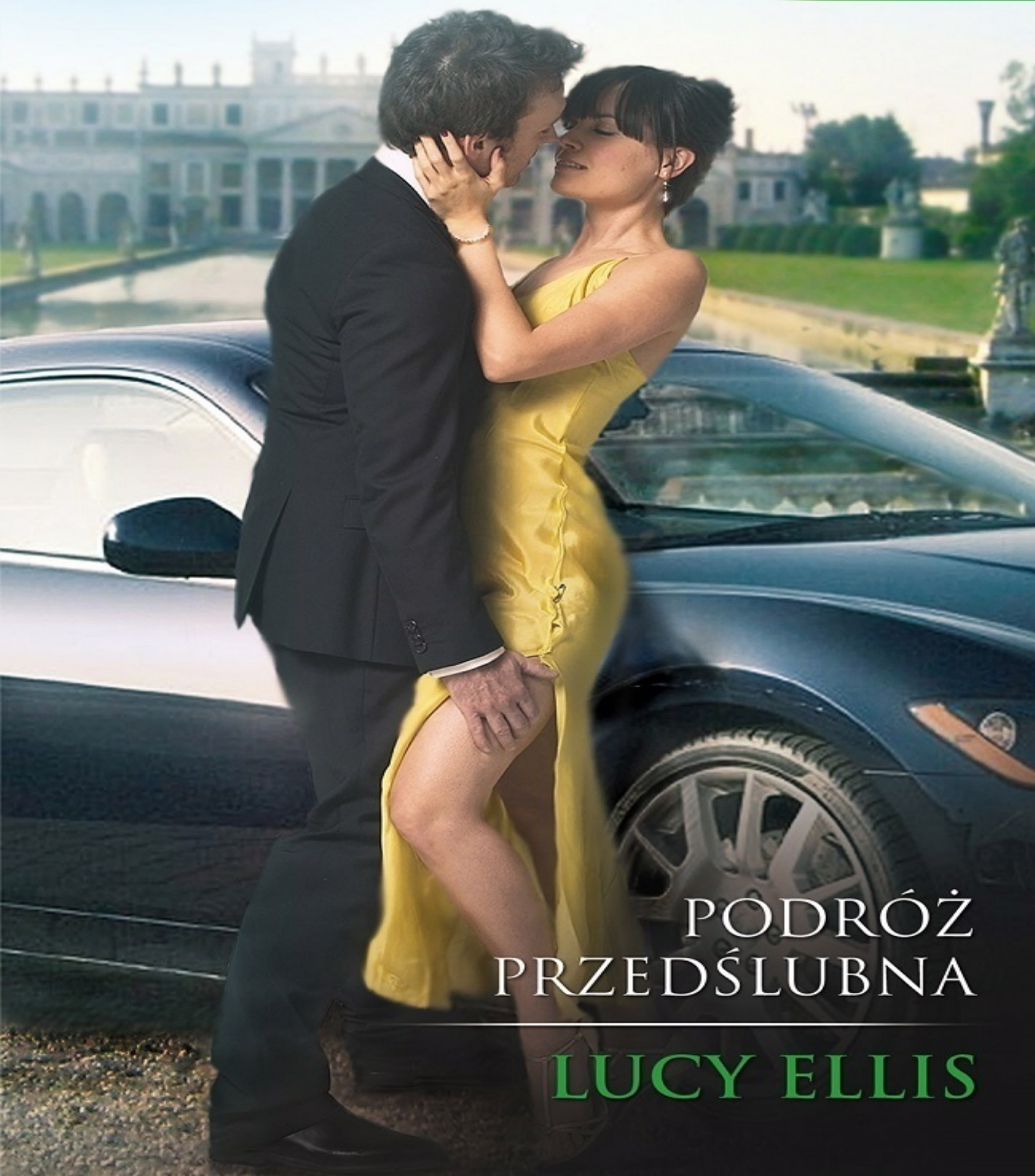


 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



PODRÓŻ
PRZEDŚLUBNA

LUCY ELLIS

Lucy Ellis

Podróż przedślubna

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alejandro zauważył ją już podczas wchodzenia na pokład samolotu – urocza i kolorowo ubrana. Jej widok od razu osłodził mu nudny dzień. Miała burzę brązowych loków przyciętych na pazia, tak że odsłaniały długą, smukłą szyję wysokiej, szczupłutkiej dziewczyny w zmysłowej sukience pasującej raczej do lat czterdziestych. Usiadła tuż przy toaletach w pierwszym rzędzie, a kiedy ją mijał, uniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały. Miała śliczną twarz o delikatnych rysach, wielkie brązowe oczy i usta jak pączek róży. Jej źrenice rozszerzyły się, ale zamiast uśmiechnąć się zalotnie, spłoszyła się. Przypominała mu jedną z klaczy, które hodował na ranczo – najpierw zaczepnie domagającą się uwagi, a potem płochliwie uciekającą przy najmniejszej próbie nawiązania kontaktu. Nieśmiałość wcale mu nie przeszkadzała, potrafił sobie z nią poradzić. Tak jak się spodziewał, zerknęła na niego ponownie, tym razem nieco śmieiej, a na jej ślicznych usteczkach pojawił się cień uśmiechu. Alejandro uniósł kąciki ust. Wiedział, że wypadło to blado, ale wyszedł z wprawy, tak niewiele miał ostatnio powodów do radości. Dziewczyna zarumieniła się i schowała szybko za ekranem elektronicznego czytnika książek.

Miała go.

Lewie usiadł, a już brązowooka ślicznotka wezwała stewardessę. Z lekkim rozbawieniem obserwował, jak przez następne dwadzieścia minut terroryzowała obsługę niekończącymi się, choć pozornie trywialnymi prośbami: o szklanę wody, o dodatkowy koc, poduszkę... Gdy w końcu zaczęła szeptać coś pośpiesznie do ucha udręczonej stewardesy, Alejandro ostatecznie przekonał się, że czar prysł.

– Naprawdę nie mogę się przesiąść! – oświadczyła nagle podniesionym głosem, który podrażnił jego uszy mimo jej uroczonego francuskiego akcentu. Odłożył tablet. Kiedy zaaferowana

stewardesa przechodziła koło niego, zaczepił ją dyskretnie i zapytał o powód zamieszania.

– Jeden z pasażerów, starszy pan, ma problem z chodzeniem, chcieliśmy go przesadzić bliżej toalety...

Alejandro chwycił tablet w jedną dłoń, kurtkę w drugą i wstał.

– Nie ma problemu, ja się chętnie zamienię.

Zajął swoje nowe miejsce, włączył ponownie tablet i zajął się przeglądaniem doniesień na temat zbliżającego się ślubu jego najbliższego przyjaciela Kaleda, rosyjskiego oligarchy, z rudowłosą byłą tancerką rewiową Gigi. Z tego co zdążył mu powiedzieć Kaled, dziennikarze już ulokowali się wokół szkockiego zamku, gdzie się miała odbyć uroczystość. Alejandro postanowił uniknąć paparazzich, dlatego zamiast prywatnego odrzutowca zdecydował się na zwykły lot liniowy i czterogodzinną przejażdżkę samochodem z lotniska do zamku dzień wcześniej niż reszta gości. Mimo to podejrzewał, że przy tak wielkim zainteresowaniu mediów radosne wydarzenie zamieni się w trudny do zniesienia cyrk. Zniecierpliwiony odłożył tablet i wstał. Nigdy nie potrafił długo usiedzieć w jednym miejscu. Za plecami usłyszał zniecierpliwione chrząknięcie. Odwrócił się i zobaczył... wpatrzone w niego wielkie brązowe oczy. Po raz nie wiadomo który kapryśna ślicznotka szła do toalety. Albo miała chory pęcherz, albo, co bardziej prawdopodobne, chciała na siebie zwrócić uwagę. Rzucił jej chłodne spojrzenie. Chwiała się lekko i miała nieprzytomny wyraz twarzy, zaczął więc podejrzewać, że była już nieźle wstawiona. A może to te idiotyczne obcasy, pomyślał, zerkając na wysokie szpilki ozdobione atłasowymi, turkusowymi kokardami. Spojrzał znów w brązowe oczy i pokręcił lekko głową. Jak to możliwe, że nawet w takim stanie wyglądała czarująco?

– Przepraszam pana.

– Może powinna pani darować sobie kolejnego drinka? – mruknął.

– Słucham?!

– Słyszała pani.

Przez chwilę wyglądała na kompletnie zaskoczoną. A potem

zmarszczyła swój piegowaty nosek i tupnęła fikuśnym buci-kiem. Alejandro musiał się bardzo kontrolować, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Może powinien się pan odsunąć zamiast zaczepiać ludzi?

Zmierzył ją powolnym, oceniającym spojrzeniem. Musiał przyznać, że natura nie poskąpiła jej urody i figury, prawdopodobnie kompensując w ten sposób paskudny charakterek.

– Niezła z ciebie aparatka.

– Słucham?!

– W pierwszej klasie podróżuje dziś czternaście osób, a ty zachowujesz się, jakbyś leciała prywatnym odrzutowcem. Proponuję trochę odpuścić.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Umknęła wzrokiem w bok. – Odsuń się, proszę.

Dał się sprowokować.

– Zmusz mnie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

Sam był zaskoczony, zazwyczaj nie drażnił się z kobietami, szczególnie z panienkami, które jeszcze nie dorosły do noszenia wysokich obcasów. Przez chwilę miał wrażenie, że wielkie brązowe oczy wypełnią się łzami, dlatego odsunął się trochę. Nie wiele. Dziewczyna westchnęła i odwróciwszy się na pięcie, wróciła na swoje miejsce. Nadąsana niczym księżniczka. Tylko szybkie, przestraszone spojrzenie, które rzuciła przez ramię, jakby chciała sprawdzić, czy za nią nie idzie, nie pasowało do jego wyobrażenia o nowej znajomej. Czyżby pochoinnie ją ocenił? Już po kilku minutach dobiegł go spanikowany okrzyk.

– Nie, proszę zostawić te rzeczy!

Uśmiechnął się do siebie z satysfakcją. A jednak się nie mylił. Francuska ślicznotka najwyraźniej odzyskała formę i znów uprzykrzała życie wszystkim wokół. Biedny steward, który chciał jedynie uprzątnąć nieco wszystkie rzeczy, które wokół siebie zgromadziła, wysłuchał tyrady wygłoszonej przyciszonym głosem przez małą terrorystkę. Alejandro oparł się wygodnie i wyjął z kieszeni telefon. Miał wiadomość od pana młodego. „Zmiana planów. Czy mógłbyś zabrać z lotniska jedną z druchen? Nazywa się Lulu Lachaille, leci lotem trzysta trzydzieści

osiem. Tylko jej nie zgub i obchodź się jak z jajkiem, bo Gigi mnie zabije albo, co gorsza, odwoła ślub”.

W pierwszej chwili miał ochotę odmówić. Wesela postrzegał jako koszmar, a perspektywa spędzenia czterech godzin w samochodzie ze szczebiotliwą druhną wydawała mu się wyjątkowo mało kusząca. Dopóki nie otworzył załącznika zawierającego zdjęcie. Z ekranu telefonu spoglądała na niego lekko nadąsana twarz o wielkich brązowych oczach, otoczona jedwabistymi lokami...

– Mój Boże! – Alejandro nie wiedział czy się śmiać, czy płakać.

W tym samym momencie przemknęła obok niego stewardesa ze szklanką wody i blistrem tabletek w dłoni. Oczywiście zatrzymała się przy poblądłej księżniczce.

Ból głowy? Parsknął pogardliwie w duchu. A myślał, że nic gorszego nie może go już dzisiaj spotkać...

ROZDZIAŁ DRUGI

Idąc tunelem w stronę hali przylotów Lulu aż się trzęsała ze złości. Zamierzała złożyć oficjalną skargę. Linie lotnicze powinny zapewnić swym pasażerom bezpieczeństwo podczas lotu, tymczasem nikt nie reagował, gdy ten umięśniony brutal napałstował ją w przejściu! Jak śmiał uzurpować sobie prawo do oceniajania jej! Choć, z drugiej strony, musiała przyznać, że postronemu obserwatorowi odmowa zmiany miejsca na rzecz schorowanego staruszka mogła się wydać oburzająca. Widziała pogardliwe spojrzenia rzucane jej ukradkiem przez pozostałych pasażerów pierwszej klasy, ale naprawdę nic nie mogła na to poradzić. Załoga pokładowa została uprzedzona o jej problemie, nie rozumiała więc, dlaczego stewardesa bezmyślnie poprosiła właśnie ją o zmianę miejsca, sprawiając, że z trudem osiągnięty przez Lulu stan relatywnego poczucia bezpieczeństwa natychmiast legł w gruzach. Równie dobrze mogli jej kazać wyskoczyć z samolotu! Kiedy Lulu dotarła do taśmociągu z bagażem, była już emocjonalnym wrakiem. Gdyby posłuchała rady matki i podróżowała w towarzystwie, nie doszłoby do tego, stwierdziła z rezygnacją. Czy skazana była na ciągłe szukanie pomocy u innych ludzi? Przecież była dorosłą kobietą, a nie inwalidką! Powinna się bardziej postarać, jeśli chciała żyć choć trochę bardziej normalnie. Od pół roku pracowała nad sobą, by stać się lepszym człowiekiem. Kiedy sparaliżowana perspektywą utraty najlepszej przyjaciółki i współlokatorki próbowała sabotować jej związek, zrozumiała, że doszła do ściany. Znalazła nową terapeutkę, która prawidłowo zdiagnozowała jej problem. Przynajmniej teraz wiedziała już, że nie jest złym człowiekiem, tylko zmagająca się z podstępłą chorobą, która czyni z niej sparaliżowaną strachem, zdesperowaną terrorystkę emocjonalną. I postanowiła to zmienić. Zapisała się na kurs kostiumografii i odważyła się pomyśleć o zmianie zawodu. Kochała rewię, ale ile jesz-

cze lat mogła tańczyć? Samotny lot na ślub przyjaciółki miał być kolejnym krokiem ku niezależności. Przygotowała się do niego dokładnie, ale nie mogła przewidzieć pojawienia się muskularnego macho, który zagrozi jej drogę do łazienki, gdzie co chwilę wymiotowała z nerwów. Drżącymi dłońmi zdjęła z taśmy swoją walizkę. Gdyby nie ten brutal, wszystko poszłoby o wiele lepiej, denerwowała się, wchodząc do sali przylotów i wzrokiem poszukując pozostałych druhen: Susie i Trixie. Miała dość niezależności i z radością myślała o towarzystwie koleżanek stanowiących mur ochronny pomiędzy nią a resztą świata. Nie sądziła, by była w stanie stawić czoło kolejnym wyzwaniom. Nie dzisiaj.

Dziesięć minut później nadal rozglądała się z rosnącym zdenerwowaniem w poszukiwaniu znajomych twarzy, ale bez rezultatu. W pewnej chwili napierający tłum popchnął ją do tyłu. Straciła równowagę, jednak zamiast na podłodze wylądowała w silnych, niewątpliwie męskich ramionach. Ciepłych i szerokich. Zanim zdołała się odwrócić, żeby podziękować ich właścicielowi, usłyszała jego głos i zamarła. Gbur z samolotu! Uciekaj, przemknęło jej przez myśl. Niestety sparaliżowana strachem nie potrafiła wykonać najmniejszego ruchu. Niby wiedziała, że nic jej nie grozi, znajdowali się przecież w miejscu publicznym, ale to nie agresji fizycznej obawiała się przecież, tylko oceniającego spojrzenia zmrużonych pogardliwie oczu. Odwróciła się i nie wiedząc czemu, wlepiła wzrok w zmysłowe, mocno zaciśnięte usta. Zauważyła cień zarostu, który zdążył się już pojawić na mocno zarysowanym podbródku. Był naprawdę niezwykle męski... Lulu musiała sobie przypomnieć, że nie lubiła twardzieli. Mierził ją sposób, w jaki rozpychali się i parli do przodu, nie zważając na nikogo. Wzbudzali w niej strach. Ale ten konkretny twardziel wzbudzał w niej jeszcze bardziej przerażające, mniej jednoznaczne emocje, co dodatkowo wytrącało ją z równowagi. Jego ponura twarz magnetyzowała ją – miał piękne oczy w kolorze bursztynu, oliwkową cerę i nieznośnie zasadnicze i piekielnie niebezpiecznie zmysłowe usta... Korciło ją, by zanurzyć palce w jego gęstych, błyszczących włosach opadających niedbale na czoło. Zacisnęła dłonie w pięści. Prze-

cież go nie lubiła! On jej zresztą także. Cóż z tego, że wyglądała jak...Gary Cooper.

– Dzień dobry, seniorita. Zdaje się, że na mnie czekasz – oznajmił głosem, który sprawił, że kolana się pod nią ugięły. Ten miękki hiszpański akcent, jęknęła w duchu. W końcu wzięła się w garść.

– Nie sądzę – odparła z godnością.

Korciło go, żeby wzruszyć ramionami i odejść. Niestety lojalność wobec Kaleda mu na to nie pozwoliła. Lulu wyglądała na wystraszoną, wyciągnął więc powoli rękę i przedstawił się:

– Alejandro du Cozier.

Spojrzała podejrzliwie na jego dłoń, jakby trzymał w niej rewolwer.

– Zostaw mnie, proszę, w spokoju. – Odwróciła się gwałtownie.

– Nie podrywam cię, seniorita – wyjaśnił z anielską, jak na niego, cierpliwością.

Jej szczupłe, spięte plecy nawet nie drgnęły.

– Widzę, że nie dostałaś esemesa, Lulu? – zapytał oschłym tonem.

Tym razem osiągnął zamierzony efekt. Zerknęła na niego znad ramienia. Wyglądała jak spłoszona, ale zaciekawiona łania.

– Skąd znasz moje imię?

– Mam cię zawieźć do zamku.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak, niczym księżę, podjeżdża po nią na białym rumaku, a potem mkną razem przez zielone szkockie łąki. Kiedy zdała sobie sprawę, że poniosła ją wyobrażenia, zaczerwieniła się. Lulu wcale nie była romantyczką, w przeciwieństwie do innych tancerek z paryskiej rewii L'Oiseau Bleu, w której tańczyła. Cofnęła się i prawie przewróciła o własny bagaż. Błyskawicznie złapał ją za łokieć i uratował przed upadkiem.

– Ostrożnie, ślicznotko – mruknął. Poczuła, jak jego ciepły oddech muska jej ucho. Zaczęła się trząść jak galareta.

– Zostaw mnie – bąknęła, zmieszana.

– Seniorita – przytrzymał ją mocno w miejscu – jestem Alejandro du Cozier i zostałem poproszony przez Kaleda, żeby cię zawieźć z lotniska do zamku na wesele.

– Ale Susie i Trixie miały mnie odebrać z lotniska. Nie mam zwyczaju zadawać się z obcymi mężczyznami... – Znow próbowała wyrwać łokieć z jego żelaznego uścisku.

Alejandro wyjął z kieszeni telefon i podstawił jej pod nos. Zerknęła na ekran, a potem na niego. Wiadomość od Kaleda, no tak, przecież powiedział, że został przez niego wysłany. Tylko dlaczego nadal ją tak mocno trzymał? I tak blisko siebie? Serce biło jej szybko. Za szybko! Jego bursztynowe oczy przeszywały ją na wskroś...

– Chyba że wolisz iść do zamku na piechotę? – zapytał, puścił jej rękę i zaczął iść w stronę wyjścia. Nawet się nie odwrócił. Najwyraźniej zakładał, że za nim podąży.

Lulu wpatrywała się w jego oddalające się plecy. Co za cham! Nie zamierzała z nim spędzić czterech godzin w samochodzie!

Złapała rączkę walizki i ruszyła w stronę wyjścia. Przecież mogła wziąć taksówkę. Na szczęście miała pieniądze – najlepszego sprzymierzeńca kobiety w walce z draniami. Właśnie z powodu braku pieniędzy jej matka przez tyle lat nie mogła się uwolnić od tyranizującego ją męża, ojca Lulu. Nawet teraz, gdy już była bezpieczna w związku z cudownym człowiekiem, dbała o to, by na jej własnym koncie nigdy nie zabrakło określonej sumy, dającej jej poczucie niezależności. Lulu, za przykładem matki, także dbała o swoje zabezpieczenie finansowe i dlatego teraz mogła sobie pozwolić, by odmówić gburowatemu dryblasowi.

Jednak kiedy wyszła na zewnątrz, straciła cały animusz. Ze stalowoszarego nieba nad Edynburgiem kropił nieprzyjemny, zimny deszcz, a przed postojem taksówek kłębił się tłum. Lulu westchnęła ciężko i ruszyła w stronę długiej kolejki, świadoma, że z każdym krokiem jej śliczne szpilki z satynowymi kokardami pokrywają się ohydnyymi burymi plamami. Była emocjonalnie wykończona, zmarznięta i głodna. Marzyła, by w końcu znaleźć się w ciepłym wnętrzu samochodu, zdjąć przemoknięte szpilki i odpocząć. Zaczęła się wahać – może zbyt pochopnie odrzuciła

propozycję Alejandra? Zatopiona w niewesołych myślach dopiero teraz zauważyła, że tuż obok niej, wzdłuż chodnika jedzie pięknie odrestaurowany, stary jaguar w kolorze płomiennej czerwieni.

Szyba po stronie pasażera zjechała w dół.

– Wsiadaj! – rozkazał niski głos z miękkim akcentem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lulu wiedziała, że musi podjąć decyzję. Spojrzała na kolejkę na postoju taksówek, a potem na kierowcę jaguara. Był przystojny, pociągający i okropnie zarozumiały. I najwyraźniej nie zamierzał otworzyć jej drzwi ani zająć się jej bagażem! Nie miała zamiaru wsiadać do jego samochodu! Z drugiej strony obiecała sobie, że nie poprosi o pomoc ani rodziców, ani Gigi. Jęknęła, gdy spod kółek walizki przechodzącego obok mężczyzny wprost na jej buty trysnęła fontanna brunatnego błota. Na pewno tego pożałuję, pomyślała. Podeszła do czerwonego samochodu. Zatrzymał się. Stała więc i czekała. W deszczu. Nie spieszył się, ale w końcu wysiadł i leniwie podszedł do niej, arogancki, pewny siebie i zabójczo przystojny. Lulu wiedziała, że nawet za tak solidną fasadą ukrywać się mogły przeróżne słabości i wady. Mogła się założyć, że ten gbur miał ich wiele. Po pierwsze, na pewno nienawidził kobiet. Cały czas rzucał pogardliwe spojrzenia na jej buty. Nie miał pojęcia, jak bardzo dziesięciocentymetrowe szpilki dodawały jej pewności siebie. Tupnęła nogą, bo z premedytacją kazał jej czekać.

– Otwórz w końcu bagażnik!

Zmierzył ją spojrzeniem od góry do dołu, tak że odruchowo cofnęła się o krok.

Uśmiechnął się półgębkiem, po czym otworzył bagażnik i zapakował do środka jej ogromną walizę. Niezbyt delikatnie, ale i tak odetchnęła z ulgą. Kiedy wyciągnął rękę po jej bagaż podręczny, zadrżała i schowała torbę za plecami.

– Nie!

Rzucił jej kpiące spojrzenie.

– W tej torbie są kryształowe kieliszki dla Gigi i Kaleda – wyjaśniła urażona.

– Kieliszki?

– Kryształowe.

Patrzył na nią, jakby właśnie oświadczyła, że podaruje przyjacielom karocę z zaprzęgiem.

Niespodziewanie podszedł do niej bardzo blisko i sięgnął po torbę, którą ścisnęła w dłoniach za plecami. Ciepły i lekko pikantny zapach jego wody kolońskiej otulił ją niczym miękki koc. Lulu zmieszała się, uniosła wzrok i napotkała nieprzeniknione spojrzenie bursztynowych oczu. Arogancki gbur, powtarzała w myślach, czując, jak traci grunt pod nogami. Bez słowa wyjął z jej rąk torbę i włożył ją ostrożnie do bagażnika, po czym zatrzasnął klapę. Na sztywnych nogach Lulu podeszła do drzwi po stronie pasażera i czekała. Alejandro zignorował ją.

– Arogancki gbur oczekuje, że sama wsiądziesz do samochodu – rzucił beznamiętnym tonem, siadając na miejscu kierowcy.

Lulu znieruchomiała. Czyżby powiedziała to na głos?! Co się z nią działo?! Powinnam była poczekać na taksówkę, stwierdziła poniewczasie. Jak na zawołanie, deszcz zamienił się w ulewę, przypominając jej, dlaczego się na to nie zdecydowała. Otworzyła drzwi i wsiadła do środka.

– Zamknij szybko drzwi – upomniał ją ostro.

Przez moment wyglądała, jakby miała za chwilę wyskoczyć z samochodu, a potem pochyliła się na bok i zwymiotowała na mokry chodnik żółcią. Alejandro natychmiast wysiadł z samochodu i podbiegł do niej od strony drzwi, nie zważając na deszcz. Ukucnął obok zgiętej w pół, bladej jak ściana Lulu. Raczej nie udawała, stwierdził, wyraźnie coś jej dolegało. Czyżby się pomylił? Podał jej chusteczkę, by otarła usta i policzki, po których spływały łzy zmieszane z deszczem.

Jeśli liczyła na to, że wzbudzi w nim współczucie, udało jej się. Nagle wydała mu się wyjątkowo krucha i bezbronna pomimo swego wyzywająco kobiecego ubrania i wysokich obcasów. Patrzyła na niego wielkimi, mokrymi od łez oczyma, jakby chciała się zapaść pod ziemię... Położył dłoń na jej plecach, żeby pomóc jej usiąść wygodniej, a wtedy zrobiła coś, czego kompletnie się nie spodziewał. Objęła go mocno za szyję i przywarła do niego, jakby ratowała się przed utonięciem. Jej serce waliło jak oszalałe ze strachu. Miał wrażenie, że przytula do piersi przerażonego ptaka. Tylko czego mogła się bać? To stres

związany z podróżą, zawyrokował, a alkohol najwyraźniej wcale jej nie pomógł. Choć nie wyczuł zapachu alkoholu... Na pewno piła wódkę, którą trudno było wyczuć, stwierdził. Pachniała jedynie delikatnymi fiołkowymi perfumami, bardzo niewinnymi i... zmysłowymi.

Alejandro przeklął w myślach. Jak to się stało, że akurat on utknął na co najmniej cztery kolejne godziny z podchmieloną, zmarnowaną druhną? Po krótkim wahaniu poklepał ją lekko po plecach, starając się jednocześnie z całych sił zignorować przyjemne mrowienie spowodowane dotykiem napierających na jego tors niewielkich piersi.

– Chyba już nie będę więcej wymiotować – szepnęła słabym głosem. – Nie mów o tym nikomu, dobrze?

Jej prośba wydała mu się dziwna. Odchrząknął i zaproponował:

– W takim razie usiądź wygodnie i zapnij pasy, dobrze?

Pokiwała głową wtuloną nadal w jego pierś. Kiedy już pomógł jej umościć się na siedzeniu, wyjął z bagażnika butelkę wody. Lulu upiła kilka łyków i westchnęła z ulgą.

– Już dobrze?

– Przepraszam. – Unikała spojrzenia mu w oczy. – To się więcej nie powtórzy – obiecała.

Alejandro wsiadł i włączył silnik.

– Chcesz się zatrzymać gdzieś na kawę, zjeść coś? Szybciej byś wytrzeźwiała.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

– Jestem trzeźwa! Nie wypięłam ani kropli alkoholu!

– Możesz oczywiście zaprzeczać, ale w samolocie zataczałaś się, mówiłaś niewyraźnie, a przed chwilą zwymiotowałaś.

Lulu zacisnęła mocno obie dłonie na butelce. Wyglądała na przerażoną.

– Może powinnam jednak poczekać na taksówkę – stwierdziła, upokorzona, choć nie czuła się na siłach, żeby wysiąść z ciepłego samochodu. Z nerwów wylała sobie wodę na sukienkę. – Ewidentnie się nie rozumiemy.

– Słuchaj – wyjął jej z rąk butelkę, zakręcił ją mocno i rzucił na tylne siedzenie samochodu – rozumiem, że się wstydzisz

przyznać. Wypiłaś o kilka drinków za dużo, zaszkodziły ci i tyle. Nie potępiam cię.

– Owszem, potępiasz. Nikt inny nie uważał, że jestem pijana.

– Możliwe. Pewnie uważali, że masz po prostu wyjątkowo paskudny charakter.

Podbródek Lulu zadrżał.

– Czy obrażanie mnie sprawia ci jakąś perwersyjną przyjemność?

– Tak – przyznał bez zażenowania. – To rozluźnia atmosferę.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Udało mu się ją uciszyć, ucieszył się. Wolał się już z nią nie kłócić, wyglądała na bardzo osłabioną.

– Jeśli musisz wiedzieć, to wzięłam tabletki przeciwbólowe na pusty żołądek i dlatego się pochorowałam. – Lulu szybko odzyskała głos i najwyraźniej nie chciała odpuścić.

Alejandro przypomniał sobie lekarstwo niesione przez stewardessę.

– To niezbyt mądrze zrobiłaś – skomentował krótko. Zignorował jej urażoną minę. Damskie manipulacje nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, w trakcie rozwodu poznał już chyba wszystkie. Niestety czuł także, że Lulu w jakiś tajemniczy sposób zdążyła już uczynić wyłom w jego cynizmie.

Alejandro włączył się do ruchu.

– Jeśli nie byłaś pijana, to dlaczego nie zamieniłaś się miejscami z tym biednym staruszką? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Zachowałaś się jak rozpieszczony dzieciak.

Lulu umierała ze wstydu. Nie mogła się usprawiedliwić bez zdradzania prawdziwego powodu, dla którego musiała ratować się tabletkami.

– Jesteś okropny – mruknęła. – Mam nadzieję, że podczas wesela nie będziemy mieli ze sobą nic wspólnego!

– Z ust mi wyjęłaś te słowa, kochana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dwóch godzinach podróży zatrzymali się na stacji benzynowej. Lulu obserwowała przez okno sylwetkę Alejandra, który, ubrany w czarne spodnie i granatową koszulę opinając kusząco jego potężne ramiona, prezentował się zniewalająco. Lulu, gdy już poczuła się lepiej, z przerażeniem odkryła, że nie jest tak odporna na męski urok argentyńskiego macho, jak jej się wcześniej zdawało. Może i nie miała chłopaka, ale na pewno posiadała zdrowy organizm produkujący hormony. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego jej koleżanki mdlały na widok wysokich, postawnych brunetów o mrocznym spojrzeniu. Zresztą nieliczne obecne na stacji benzynowej kobiety także nie były w stanie oderwać wzroku od tajemniczego przystojniaka. Lulu odwróciła szybko oczy. Musiała za wszelką cenę zapanować nad swoją rozpaloną wyobraźnią! Kiedy podglądała w bocznym lusterku, jak Alejandro tankuje samochód, sposób, w jaki mocną dłońią trzymał uchwyt węża z paliwem, podsuwał jej kolejne erotyczne obrazy. Wyobrażała sobie, co jeszcze potrafiłyby zrobić te umiejętnie przedramiona i długie, silne palce... Nie żeby miała w tej kwestii wielkie doświadczenie. Alejandro wsiadł do samochodu, rzucił jej na kolana zapakowaną w folię kanapkę i włączył silnik.

– Z szynką. Nic innego nie było, musi ci wystarczyć.

Lulu zerknęła na niego. Czyżby próbował ocieplić nieco ich stosunki? W każdym razie była mu wdzięczna za ten miły gest.

– Dziękuję – bąknęła niepewnie i zabrała się do rozpakowywania kanapki. Czuła, że Alejandro ją obserwuje.

– Chcesz pół? – zaproponowała.

– Zjadłem duże śniadanie. Wcinaj – odparł krótko i zamilkł.

To tyle jeśli chodzi o ocieplenie relacji, pomyślała z rezygnacją. Pół godziny później Alejandro odebrał telefon na zestawie głośnomówiącym. Rozmowa toczyła się po hiszpańsku. Lulu

przysłuchiwała się głębokiemu, melodyjnemu głosowi z rosnącą fascynacją. Następna rozmowa odbyła się już po angielsku.

– Cieszymy się, że odwiedził pan Szkocję, panie du Cozier. Przy okazji gratuluję zwycięstwa w Palermo. Jako Szkot z przyjemnością patrzyłem, jak pana drużyna miażdży Anglików.

Alejandro zaśmiał się krótko.

– Dziękuję. To był udany mecz – odpowiedział z uśmiechem w głosie, a jego chmurne oblicze pojaśniało. Jeśli chciał, potrafił być... czarujący! Lulu oniemiała ze zdumienia.

– Jutro moglibyśmy zorganizować spotkanie z naszym przedstawicielem, który zaproponowałby panu kilka nieruchomości do obejrzenia.

Kiedy zakończył rozmowę, Lulu z trudem powstrzymała się od zadawania pytań. Nie chciała sprawiać wrażenia wścibskiej.

– Chcę zainwestować w pole golfowe – wyjaśnił, nie odrywając wzroku od drogi. – Na wybrzeżu, niedaleko Dunlosie.

– Grasz w golfa? – zdziwiła się. Nie wyglądał na golfistę, ale agent nieruchomości wspomniał przecież o wygranym meczu...

– Nie, w polo. Jestem kapitanem drużyny Ameryki Południowej.

Dopiero teraz Lulu uświadomiła sobie, że zapewne powinna kojarzyć jego nazwisko.

– Nie interesujesz się sportem? – zgađł, z pobłażliwym uśmiechem.

Zrobiła obojętną minę, żeby nie zauważył, że ją zaintrygował. Miała ochotę zetrzeć z jego ust ten uśmieszek, powiedzieć, że wcale ją nie obchodzi, czy jest sławny, czy nie. I tak nie miała zamiaru spędzać w jego towarzystwie więcej czasu, niż to absolutnie konieczne. Nie interesował jej, w ogóle. Pochyliła się i zaczęła grzebać w swojej torebce. Znalazła w końcu telefon i włączyła go, żeby wreszcie zająć się czymś, co odwróci jej uwagę od niepokojącego magnetyzmu siedzącego obok mężczyzny. Alejandro włączył muzykę.

– To konieczne? – zapytała z niezadowoleniem.

– Czas szybciej zleci. – Rzucił jej obojętne spojrzenie.

– Próbuję pracować.

– Jasne. W co grasz?

– W nic. To plany weselne, widzisz? – Machnęła mu telefonem przed nosem.

– Nie powinni się tym zajmować państwo młodzi? – Alejandro nie odrywał wzroku od drogi.

– Jestem świadkową – oznajmiła z dumą. – Muszę im pomagać.

Alejandro uderzył dłonią w kierownicę.

– Coś się stało? – zapytała surowo.

W odpowiedzi pokręcił z niedowierzaniem głową i zaśmiał się cicho.

– Co cię tak śmieszy? – rozzłościła się.

Wyglądała uroczo, kiedy się złościła. Spojrzał na nią ukradkiem. Przeuroczo, stwierdził. Nic dziwnego, że zachowywała się jak rozpieszczona księżniczka. Wątpił, by jakikolwiek mężczyzna potrafił się oprzeć jej wielkim orzechowym oczom i ujmującemu rozedrganiu. Zdecydowanie powinien trzymać się od niej z daleka. Wrażliwe kobiety stanowiły wyzwanie, którego nie chciał podejmować. I tak zawiódł już wystarczająco wiele osób, odkąd odziedziczył zadłużoną przez ojca posiadłość – matkę, która domagała się coraz to więcej pieniędzy, siostry, niezadowolone z wykluczenia ze spadku, i żonę, uwięzioną na ranczu i tęskniącą do wielkomiejskiego życia.

– Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

– Zabiję go.

– Kogo? O czym ty mówisz?

– Kaleda Kitaeva.

– Nie rozumiem.

– Jestem jego świadkiem, moja droga – wyjaśnił w końcu.

Lulu wypuściła z ręki telefon, który ześlizgnął się po jej satynowej spódnicy i wylądował na podłodze.

– Niemożliwe!

– A jednak.

– Ale my się nie lubimy! – wymknęło jej się.

Zażenowana zasłoniła usta dłonią. Alejandro nie zaprzeczył, choć, mimo jej okropnego zachowania i wielkopańskich manier, odkrył, że dobrze się bawił w jej towarzystwie. Na pewno stanowiła miłą odmianę – zazwyczaj kobiety starały się mu przypodo-

bać. Jeśli się postaram, Lulu też mi się nie oprze, pomyślał. Może właśnie takiego wyzwania potrzebował, żeby przetrwać ten weekend? Odwróciłaby jego uwagę od ślubnego spektaklu, w którym wszyscy udawali, że wierzą w wieczną miłość i wierność małżeńską, choć nikt jej nie praktykuje. Chociaż musiał przyznać, że Kaled i Gigi sprawiali wrażenie wyjątkowo sobie oddanych. Zerknął na zgrabne kolana swojej towarzyszki podróży – prezentowały się równie ponętnie jak jej nadąsane różowe usteczka i brązowe loki.

– Nie byłbym taki kategoryczny... – Rzucił jej gorące spojrzenie i uśmiechnął się drapieźnie.

Lulu natychmiast się spłoniła i obciągnęła nerwowo spódnicę.

– Przestań, mamy wspólne obowiązki! Świadkowie muszą reprezentować młodych i dbać o gości.

– Obowiązki? Z tym ci się kojarzę? Litości, moja droga, ranisz moje męskie ego.

– Wątpię – odcięła się.

Alejandro odpowiedział jej szerokim, bezczelnym uśmiechem. Wyglądała na całkowicie zbitą z tropu.

– W każdym razie będziesz się musiał postarać – bąknęła.

– Oczywiście, dam z siebie wszystko.

Lulu ze wszystkich sił starała się zignorować łaskotanie w brzuchu. Czy on z nią flirtował?!

– Mówię poważnie, będziesz musiał być dla mnie miły, żeby ludzie nie zauważyli, że coś jest nie w porządku.

Jednak coś było nie w porządku, stwierdziła Lulu, przyglądając mu się podejrzliwie. Dlaczego cały czas uśmiechał się półgębkiem i rzucał jej przeciągłe spojrzenia? Jej serce waliło jak oszalałe, a całe ciało przeszywało podniecenie. Czowała, że się pogrąża. Alejandro flirtował z nią bezwstydnie, a ona drżała pod ekscytowana zamiast zwiewać gdzie pieprz rośnie! Może dlatego, że po tym weekendzie mieli się już nigdy więcej nie zobaczyć? Mieli tylko te kilka godzin w samochodzie. I weekend. Czy świat by się zawalił, gdyby przez parę dni udawała, że jest normalna?

Samochód zachybotał się i przechylił. Alejandro natychmiast zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Zaklął siarczyście pod no-

sem po hiszpańsku. Lulu rozejrzała się w popłochu, czując, jak za gardło chwytą ją znajoma, zniechęcona panika.

– Co się stało?! Dlaczego się zatrzymaliśmy?!

– Złapaliśmy gumę w tylnej oponie.

Lulu skuliła się i starała się uspokoić. Zostanie w samochodzie i poczeka, aż Alejandro zmieni koło, co nie powinno potrwać długo. Była bezpieczna. Musi tylko zająć czymś myśli. Przypomniała sobie o telefonie. Podniosła go i wtedy zauważyła, że Alejandro przygląda jej się badawczo.

– Nie zamierzasz nic zrobić? Zajmij się tym – rzuciła i wlepiła wzrok w ekran telefonu. Naprawdę nie chciała, żeby zauważył, jak bardzo się denerwowała.

„Zajmij się tym”? Alejandro odwrócił się w jej stronę. Paryska księżniczka pomyliła go chyba ze swoim mechanikiem. Spojrzał na jej skrzywione kapryśnie pulchne wargi. Nimi z pewnością chętnie by się zajął. Sięgnął, wyjął jej z dłoni telefon i rzucił go na tylne siedzenie. Najwyższy czas zrobić coś z dręczącym go i dekoncentrującym požądaniem, postanowił.

Lulu zmarszczyła brwi, zaskoczona jego milczeniem. Pochylił się. Jej źrenice rozszerzyły się, oddech stał się krótki i urywany. Nie odepchnęła go, gdy wplótł palce w jej jedwabiste loki, odchylił głowę do tyłu i przywarł ustami do jej warg. Okrzyk zdumienia, który z siebie wydała, pozwolił mu wsunąć język pomiędzy jej zęby. Początkowo zamierzał ograniczyć się do krótkiego pocałunku, ale Lulu nie walczyła, nie opierała się. Oparła lekko dłonie na jego piersi, a po chwili wahania odwzajemniła pocałunek. Alejandro zapomniał już, że zamierzał jedynie coś jej udowodnić. Przez materiał koszuli czuł delikatny dotyk dłoni Lulu na swym torsie. To wystarczyło, żeby napięcie w całym jego ciele sięgnęło zenitu. Niezbyt komfortowa sytuacja, zważywszy, że siedzieli w zepsutym samochodzie na poboczu drogi na środku szkockiego pustkowia. Cóż, niezbyt mądry ruch. Wyobraził sobie, jakie używanie miałyby media, gdyby jakiś zbłąkany paparazzo przyłapał ich teraz, ale nawet ta wizja nie zdołała ostudzić jego rozpalonego ciała. Zamiast tego ogarnęła go fala niewytłumaczalnego, rozrywającego serce rozczulenia, gdy Lulu, zawstydzona, ukryła twarz w zagłębieniu pomiędzy jego szyją

a obojczykiem. Zamiast się odsunąć, skwitować całe zajście jakimś cynicznym żartem, pogładził ją po głowie opiekuńczym gestem. Była taka krucha. Nie powinien był jej narażać.

Lulu zorientowała się, że Alejandro odsuwa się od niej powoli. Jej serce nadal biło jak oszalałe. Nigdy wcześniej, w całym swoim dwudziestotrzyletnim życiu, nie doświadczyła czegoś równie intensywnego – wątpiła, by kiedykolwiek udało jej się zapomnieć jego zapach, smak jego ust, ich dotyk na jej wargach...

– Załatwione – odezwał się po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia Alejandro.

Lulu drgnęła i spojrzała mu prosto w oczy. Załatwione? Zrobił to wyłącznie po to, by ją upokorzyć, pokazać jej, że potrafi z ła-twością dostrzec i wykorzystać wszystkie jej słabości. Drań! Zanim się zorientowała, że uniosła rękę, Alejandro już złapał ją za nadgarstek.

– Nie, moja śliczna. Nie spoliczkujesz mnie.

Widział targające nią emocje i zdawał sobie sprawę, że zachował się jak ostatni drań.

Lulu wyrwała rękę z jego dłoni i ostentacyjnie wytarła usta. Ten gest zabolaby go, gdyby jego uwagi nie odwrócił zbliżający się dudniący hałas. Zerknął we wsteczne lustro.

– Nigdy więcej tego nie rób! – Lulu, zaślepiona gniewem, niczego nie dostrzegła.

– W porządku – przytaknął, nie spuszczając wzroku z lusterka.

– Wiesz, jak się nazywa mężczyzn, którzy narzucają się kobietom? – Lulu odpięła pasy.

Tym razem udało jej się sprawić, że spojrzał w jej stronę.

– Wcale nie musiałem się narzucać, moja droga, dobrze o tym wiesz – powiedział, świdrując ją wzrokiem. – Nie udawaj niewiniątka.

– Niczego nie udaję – burknęła i otworzyła drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – Tym razem go zaskoczyła. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Jak najdalej od ciebie – oznajmiła dumnie, po czym... krzyknęła z przerażenia i zatrzasnęła z powrotem drzwi.

Samochód otaczało morze czarnych owczych głów napierają-

cych na kołyszący się lekko pojazd.

– Powinienem był cię uprzedzić, że mamy towarzystwo. – Alejandro opuścił szybę w oknie i wyjrzał na zewnątrz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Umrę, pomyślała, na pewno umrę! Lulu siedziała bez ruchu, zeszywniała ze strachu, a wokół samochodu kłębiły się owce.

– Witaj w Szkocji – rzucił beztrąsko Alejandro i wystawił łokieć na zewnątrz, opierając się o opuszczoną szybę.

Lulu czuła, że jeśli spróbuje cokolwiek odpowiedzieć, z jej gardła wyrwie się z trudem tłumiony jęk rozpacz. Nie chciała się skompromitować jeszcze bardziej. Tylko czy to było jeszcze w ogóle możliwe? Musiała w końcu zareagować.

– Dlaczego nie jedziesz? – syknęła.

– Jak? Dokąd? – Gestem wskazał otaczające ich zwierzęta. – To Szkocja, skarbie, tu owce mają pierwszeństwo.

Nie wiedziała, czy mówi prawdę, czy tylko sobie z niej żartuje.

– Zresztą, mamy przebitą oponę – przypomniał jej.

Lulu miała w nosie przebitą oponę! Trzęsła się cała, jej serce szalało, miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Czuła się gorzej niż podczas lotu. Wtedy przynajmniej mogła się zająć wyłącznie opanowywaniem paniki, nie musiała się zmagać z upokarzającą świadomością, że pozwoliła się pocałować nieznanemu, gburowatemu mężczyźnie, który na każdym kroku okazywał jej pogardę. Co za koszmar! Dlaczego wydawało jej się, że jest gotowa na samotną podróż? Powinna była zdać sobie sprawę ze swej lekkomyślności już rano, kiedy przed wyjściem z domu zwróciła całe śniadanie, bo jej ściśnięty żołądek zdecydowanie odmówił współpracy. O Boże, co jeśli znów zrobi jej się niedobrze? W tym wychuchanym, luksusowym samochodzie? Gonił ją coraz bardziej panicznych myśli przerwał odgłos otwieranych drzwi.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła.

Wyglądał na zaskoczonego jej gwałtowną reakcją.

– Porozmawiam z właścicielem tego stada. Przecież nie bę-

dziemy tak siedzieć bez końca. Chodź – odpowiedział podejrzanie łagodnym głosem.

Lulu rzuciła mu podejrzliwe, przerażone spojrzenie.

– Możemy oczywiście zostać w samochodzie i migdalić się jak para nastolatków – rzucił mimochodem i uśmiechnął się z satysfakcją. Lulu jęknęła w duchu. Naprawdę znalazła się między młotem a kowadłem.

– Chodź – powtórzył cierpliwie. – Rozprostujesz nogi.

– Nie lubię owiec – bąknęła, starając się wymyślić jakąś lepszą wymówkę usprawiedliwiającą jej pozostanie w samochodzie. – Śmierdzą. Zniszczą mi buty – dodała w lekkiej panice.

Jego mina mówiła sama za siebie. Lulu pragnęła zapaść się pod ziemię ze wstydu. W ramionach Alejandra przez kilka chwil czuła się jak normalna młoda kobieta, ale teraz wylądowała boleśnie w rzeczywistości, gdzie do niczego się nie nadawała i stanowiła dla wszystkich ciężar. Alejandro wzruszył obojętnie ramionami.

– Jak chcesz, skarbie. – Otworzył szeroko drzwi, wysiadł i pewnym siebie krokiem ruszył pomiędzy rozstępującymi się niechętnie zwierzętami w kierunku dwóch mężczyzn poganiających stado. Z nosem przyklepionym do szyby Lulu przyglądała się przyjacielskiej pogawędce. Jak to możliwe, że ten gbur tak łatwo zjednywał sobie ludzi, a ją traktował jak rozdeptanego robaka, który przyczepił mu się do buta? Czy pogardzał nią nawet wtedy, gdy ją całował? Dotknęła palcem warg, nadal czuła w nich rozkoszne mrowienie... Nawet nie zauważyła, że Alejandro pożegnał się serdecznie z farmerami i podszedł do samochodu. Przykucnął na chwilę przy tylnym kole, a potem zajrzał do środka przez uchylone okno.

– Musimy wezwać mechanika i poczekać, aż ubezpieczyciel dostarczy samochód zastępczy. Podobno niedaleko stąd znajdziemy pub.

W tym właśnie momencie normalna, rozsądna kobieta przyznałaby się do swojej... słabości. Wytłumaczyłaby, dlaczego nie może wysiąść z samochodu, a potem razem znaleźliby jakieś alternatywne rozwiązanie. Tylko jakie, pomyślała w popłochu. Poza tym ona nie była rozsądna, zwłaszcza teraz, gdy czuła zbli-

zający się nieuchronnie atak paniki.

– Nigdzie się stąd nie ruszę.

Alejandro wyprostował się. Lulu zamarła. Czyżby zamierzał ją zostawić samą?! Proszę nie odchodź, błagała w myślach, gdy się odwrócił.

– Otwórz maskę. Spróbuję sam to naprawić – burknął.

Lulu odetchnęła z ulgą. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo była mu wdzięczna. Teraz musiała się tylko wyciszyć. Wyciągnęła z torby chusteczkę skropioną olejkiem lawendowym i wtknęła w uszy słuchawki. Zamknęła oczy, miała nadzieję, że muzyka medytacyjna zadziała!

Alejandro nie wierzył własnym oczom: paryska księżniczka zasłoniła nos chusteczką! Z trzaskiem zamknął maskę.

Lulu drgnęła, wyciągnęła słuchawki z uszu i rozejrzała się niespokojnie. Zorientowała się, że owce zniknęły, więc ostrożnie uchyliła drzwi. Wysiadła. Wokół panowały cisza i spokój. Nic się nie stało. Wzięła głęboki oddech, zapach świeżej trawy wypełnił jej nozdrza. Było całkiem przyjemnie.

Alejandro pochylony nad lewarkiem zauważył kątem oka noski zbliżających się eleganckich bucików ozdobionych turkusowymi kokardami. Drobnie dłonie chwyciły koło zapasowe spoczywające na trawie obok. Co ona wyprawia? Odsunął się i z rozbawieniem obserwował, jak jego pasażerka kuca przy kole i z wprawą zaczyna odkręcać śruby. Postanowił jej nie przeszkadzać.

Lulu zauważyła, że przez moment Alejandro spojrział na nią z szacunkiem, co dodało jej skrzydeł. Nie zawdzięczała swemu biologicznemu ojcu wiele, ale gdyby nie konieczność samodzielnego radzenia sobie z trudami dnia codziennego, dziś nie umiałaby wymienić koła, naprawić ciekącego kranu, odblokować zapchanego zlewu.

– Może zdejmiesz te buty, skarbie? – zasugerował Alejandro.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Skończyłam szkołę baletową. W porównaniu z pointami szpilki są wygodne jak kaptcie.

Zdawała sobie sprawę, że para czujnych bursztynowych oczu śledzi każdy jej ruch. Kiedy już uporała się ze wszystkimi śrubami

mi, ukucnęła i pociągnęła oburącz za koło. Nie doceniła ciężaru opony i wylądowała na plecach przygnieciona kołem, gdyby nie silne ramiona, które chwyciły ją od tyłu i utrzymały w pionie. Przez moment trwała bez ruchu oparta o szeroką pierś z poczuciem błęgiego bezpieczeństwa.

– Wystarczy – odezwał się łagodnym, głębokim głosem. – Ja dokończę.

Patrzyła, jak zręcznie wymienił koło, nakręcił śruby i opuścił samochód. Cały czas wyobrażała sobie, co jeszcze mogłyby zrobić swymi silnymi rękami. Kiedy schował narzędzia, lewarek i stare koło do bagażnika i zatrzasnął klapę, Lulu podskoczyła jak oparzona. Boże, pomyślała, przy nim zamieniam się w nimfomankę. Ciekawe, jak reagują normalne kobiety, które lubią i uprawiają seks? Potrząsnęła lekko głową, wyprostowała się i wyciągnęła dłoń.

– Kluczyki – zażądała.

Alejandro spojrzał na nią z rozbawieniem. Nie przypominała już bladej księżniczki – miała potargane włosy, pogniecioną sukienkę, usmarowane błotem buty i rozkosznie zaróżowione policzki. Rzucił jej kluczyki i obszedł samochód dookoła. Bez zaproszenia rozsiadł się na siedzeniu pasażera. Lulu, najwyraźniej zaskoczona brakiem protestu, stała bez ruchu z kluczykami w dłoni.

– Wsiadaj – zawołał, uśmiechając się z wielkim zadowoleniem. W końcu zdjęła żakiet, złożyła go w kosteczkę i położyła na tylnej kanapie, po czym wsiadła i włączyła silnik.

Z wyrazem koncentracji na twarzy, ściskając mocno kierownicę, ruszyła.

– Lepiej nie przesadzaj z prędkością – zauważył mimochodem, nie odrywając wzroku od niewielkich piersi falujących pod cienkim materiałem sukienki.

– Lepiej powiedz, dlaczego zostawiłeś mnie samą zamkniętą w samochodzie pośrodku pustkowia – odburknęła.

– Przecież świetnie sobie radzisz.

Oderwała wzrok od drogi i spojrzała na niego z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia.

– Tak. Radzę sobie.

– A znasz drogę, skarbie?

Lulu przycisnęła mocniej pedał gazu, odgarnęła z oczu niesforne loki i odpowiedziała przez zaciśnięte zęby:

– Oczywiście.

Zauważył, że minęli zjazd do Inverness, ale postanowił jej nie informować, że jedzie w złym kierunku. Wcale mu się nie spieszyło do zamku, gdzie czekało go niekończące się, nudne przedstawienie pod tytułem: „I żyli długo i szczęśliwie”. Nie mógł oderwać wzroku od jej nadąsanych, pulchnych usteczek i lekko falujących przy każdym oddechu piersi. Rozsiadł się wygodnie i zrelaksował. Postanowił pozwolić francuskiej księżniczce upuścić trochę pary. On w tym czasie zamierzał się zastanowić, co zrobić z elektryzującym napięciem, które się między nimi narodziło i nie pozwalało mu skupić się na niczym innym. Przymknął oczy i udawał, że drzemie, podziwiając widok spod opuszczonych powiek.

Lulu z rosnącym niepokojem zerknęła na mapę. Wedle jej kalkulacji powinni już dojeżdżać do autostrady. Robiło się ciemno, deszcz rozpadał się na dobre, a ona nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. Droga zwężała się coraz bardziej, a otaczająca ich ciemność wydawała się nieprzenikniona. Gdy zauważyła świecącą się kontrolkę paliwa, spanikowała. Zatrzymała się na poboczu i potrząsnęła potężnym ramieniem Alejandra. Nawet nie drgnął.

– Alejandro!

Powoli otworzył oczy i zmierzył ją intensywnym spojrzeniem błyszczących oczu. Zrobiło jej się gorąco.

– Chyba się zgubiliśmy – poinformowała go niechętnie.

– Co ty powiesz?

Lulu wstrzymała oddech. Otaczająca ich ciemność tworzyła w samochodzie intymną atmosferę bliskości.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy – wychrypiała Lulu.

– W takim razie szczęśliwie się składa, że ja wiem, nieprawdaż?

Rozpiął pasy, otworzył drzwi i wysiadł.

– Teraz ja prowadzę – rzucił zdecydowanym głosem.

Lulu zwinnie przeskoczyła nad skrzynią biegów na siedzenie pasażera. Poprawiła sukienkę, po czym zapięła pasy.

Alejandro usiadł za kierownicą i po chwili znów jechali.

– Skąd wiesz, gdzie jesteśmy?

– Widziałem znak, minęliśmy Inverness.

– Przecież spałeś!

– Tylko drzemałem, skarbie – odpowiedział z wesołym błyskiem w oku.

Po dziesięciu minutach mknęli już autostradą. Koniec przygody, pomyślała zawiedziona, choć przecież powinna się cieszyć, że już niedługo znajdzie się w zamku, bezpieczna i... samotna. Posmutniała. Nagle potężny podmuch wiatru zakołysał samochodem i z nieba lunęła ściana deszczu. Alejandro zwolnił. Lulu wytężyła wzrok, żeby dostrzec jakikolwiek drogowskaz.

– Kilantree, jedna mila – przeczytała, mrużąc oczy. – Czy to niedaleko zamku Dunlosie? – Spojrzała na Alejandra.

– Niewystarczająco blisko.

Ku jej zaskoczeniu, zjechali z autostrady.

– Co robisz?

– Jest ciemno, pada, nie znamy okolicy. Nie dojedziemy dzisiaj do zamku.

– Jak to?!

Zanim odpowiedział, zrozumiała. I po raz pierwszy wytrącona z rutyny nie spanikowała. Wręcz przeciwnie...

– Musimy tu gdzieś przenocować – oświadczył ze stoickim spokojem Alejandro.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pubie skierowano ich do pensjonatu pani Bailey na obrzeżach miasteczka. Drzwi piętrowego domu otworzyła im starsza pani w szlafroku i kapciach.

– Wchodźcie! – pogoniła ich. – Bo wiatr zwieje tę chudzinę. Jak się masz, słodziutka? Jesteś strasznie blada – zwróciła się do Lulu. – Jak duch, który u nas straszy. – Pani Bailey zaśmiała się serdecznie, gdy Lulu, ze strachem w oczach, chwyciła swego towarzysza za rękę.

– Widzę, że wie pani, jak przyciągnąć klientów – zażartował Alejandro i ścisnął lekko delikatną dłoń wczepioną w jego palec.

– Potęga marketingu, mój drogi. – Starsza pani mrugnęła wesoło i ruszyła schodami na piętro. – Chodźcie, pokażę wam pokój.

Sypialnia okazała się tak maleńka, że oprócz podwójnego łóżka i komody prawie nic więcej się w niej nie mieściło. Gospodyni przykucnęła przy niewielkim kominku, żeby rozpaścić ogień.

– Za chwilę się rozgrzejecie, a za pół godzinki przyniosę wam coś do jedzenia. Łazienkę znajdziecie na końcu korytarza, czyste ręczniki wiszą na wieszaku.

Gdy tylko pani Bailey wyszła i zamknęła za sobą drzwi, Lulu zmierzyła Alejandra oskarżającym wzrokiem i syknęła:

– Nie zamierzam spać z tobą w jednym pokoju!

Alejandro zrobił niewinną minę.

– Nie ufasz sobie?

Lulu spiorunowała go wzrokiem.

– Powinieneś był wyjaśnić tej kobiecie, że nie jesteśmy parą.

Alejandro skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się Lulu z obojętną miną. Nie miał zamiaru jej niczego ułatwiać, sama musiała podjąć decyzję.

– Jest tylko jedno łóżko!

– Wiem, wygląda na całkiem wygodne – zauważył spokojnie. Teraz to ona skrzyżowała ramiona na piersi.

– Cóż, niestety ty będziesz musiał spać na podłodze – oświadczyła.

Alejandro spojrzął na wąski pas drewnianej podłogi pomiędzy komodą a łóżkiem.

– Nie.

Lulu poczerwieniała na twarzy.

– To na fotelu – zasugerowała.

– Orzeł czy reszka?

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale rzucił jej takie spojrzenie, że zrezygnowała.

– Orzeł czy reszka? – powtórzył, wyciągając z kieszeni monetę.

– Orzeł – mruknęła.

Alejandro podrzucił monetę, złapał ją sprawnie i położył na dłoni.

– Reszka. – Schował monetę do kieszeni. – Weź sobie koc – zaproponował wielkodusznie, po czym jak gdyby nigdy nic zajął się rozniecaniem przygasającego płomienia w kominku. Korciło go, żeby wziąć Lulu w ramiona i zapewnić, że nie zamierza pozwolić jej spać samotnie na podłodze.

– Potrzebuję swoich rzeczy. Zmusisz mnie, żebym je sama przyniosła czy choć raz zachowasz się jak należy? – zapytała obrażonym tonem.

– Zachowam się – odpowiedział, prostując się.

Kiedy koło niej przechodził, wcisnęła się w kąt pokoju i przyglądała mu się ogromnymi oczami.

– Wystarczy torba – zawołała, gdy był już na schodach. – I postaraj się nią nie potrząsać!

Wracając z torbą Lulu, Alejandro wpadł na panią Bailey.

– Już robię kolację, kochanieńki, może rozgrzeje tę twoją ble-dziutką żonkę.

Alejandro podziękował, choć postanowił, że rozgrzeje Lulu sam. Jego pewność siebie nie zmaląła nawet wtedy, gdy w drzwiach pokoju Lulu wyrwała mu torbę z dłoni, bąknęła

dziękuję i pognąła do łazienki na końcu korytarza, jakby gonił ją duch. Na szczęście Alejandro tak łatwo się nie zniechęcał. Zszedł z powrotem na dół, do kuchni, żeby odebrać od gospodyni tacę z kolacją. Kiedy wrócił, zauważył, że Lulu przebrała się w szlafrok – wełniany, z długimi rękawami, zapinany pod samą szyję.

– Ukradłaś to dziadkowi?

Lulu spięła się.

– Słyszałam, że szkockie noce potrafią dokuczyć chłodem.

Nie podobał mu się jej szlafrok. Nerwowo poprawiła niedopięty guzik pod szyją. Cóż, był praktyczny, tylko to się liczyło. Zauważyła, że deszcz zmoczył Alejandro włosy, a jego wilgotne ubrania pachniały świeżym powietrzem. Nie powinno jej to podniecać, a jednak... Zerknęła na mokry materiał koszuli przyklepiony do umięśnionych pleców.

– Jesz?

Lulu zdała sobie sprawę, że przyłapał ją, jak się na niego gapiła. Spłonila się i usiadła na dywaniku przed kominkiem, udając żywo zainteresowaną zawartością tacy z kolacją. Gdyby nie fakt, że sezon w rewii jeszcze się nie zaczął, widok gęstego gulaszu i pyz napełniłby ją przerażeniem.

– A to co? – zapytała w popłochu, kiedy odkorkował butelkę z grubego, ciemnego szkła.

– To burgund, przywiozłem skrzynkę Kaledowi i Gigi w prezencie, nie zorientują się nawet, że brakuje jednej butelki.

Lulu zerknęła na złotą etykietę.

– Tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty?

– Wyprodukowany po wojnie, kupiłem go na aukcji.

– Kupiłeś wino na aukcji?!

– Co w tym dziwnego?

– Pewnie było drogie?

Rzucił jej rozbawione spojrzenie, a potem wzruszył nonszalancko ramionami.

– Nieprzesadnie.

– Gulasz pani Bailey na pewno nie zasługuje na taką oprawę – mruknęła.

– Dobre wino pasuje do wszystkiego.

Rzucił jej sugestywne spojrzenie. Czyżby miał na myśli coś więcej niż jedzenie? Odruchowo sprawdziła, czy żaden guzik w piżamie przypadkiem się nie rozpiął. Nie, wszystko w porządku, upewniła się. Żeby ukoić nerwy skupiła się na winie. Smakowało wybornie. Westchnęła, biorąc kolejny łyk. Dopiero po chwili zauważyła, że Alejandro nawet nie tknął swego wina. Przyglądał jej się tak, że natychmiast przypomniał jej się ich pocałunek w samochodzie, dłoń Alejandra w jej włosach, jego usta na jej rozpalonych wargach...

– Jak to się stało, że balerina pracuje topless w rewii? – zapytał.

Lulu spiorunowała go wzrokiem. Tancerki kabaretowe występowały topless, nie widziała w tym nic złego.

– Występy artystyczne rządzą się swoimi prawami – odpowiedziała chłodno.

Alejandra prawdopodobnie nie obchodziła jednak sztuka, a wyłącznie nagie kobiety. Dlatego za wszelką cenę powinna postarać się nie przyglądać jego zmysłowemu ustom i rysującemu się wokół nich cieniowi wieczornego zarostu. Ciekawe, czy gdyby ją teraz pocałował, poczułaby drapanie?

– Strasznie tu gorąco! – Powachlowała się dłonią.

– Trzeba nagrzać, bo w nocy temperatura na pewno spadnie.

Lulu zerknęła na łóżko, a potem na Alejandra. Czekwała, aż zaproponuje, że odda jej łóżko, a sam zadowolony się fotelem. Bez skutku. Zaciśnęła mocno zęby. Upiła kolejny łyk wina.

– Jak to się stało, że taki gbur został gwiazdą polo?

Nawet mu powieka nie drgnęła.

– Ojciec posadził mnie na kucu, gdy skończyłem cztery lata, nie miałem wyboru.

Lulu nie była w stanie wyobrazić sobie tego potężnego, napędzanego testosteronem mężczyzny jako małego, bezbronного chłopca.

– Moja rodzina od pokoleń zajmuje się hodowlą koni, a polo to narodowy sport w Argentynie. Mamy to we krwi.

– Więc odziedziczyłeś hodowlę? – zapytała, nadal trochę obrażona, choć właśnie zaczęła rozważać, czy nie zaproponować

mu wspólnego spania w łóżku. Oczywiście, jedynie spania! Choć Alejandro nie wyglądał na kogoś, kto zadowolony jest jedynie spaniem...

– Odziedziczyłem? – powtórzył powoli, z namysłem. – Nie, zapracowałem, na wszystko, na każdy skrawek ziemi. Nic nie dostałem za darmo – dodał z naciskiem.

Lulu zorientowała się, że trafiła w czuły punkt.

Alejandro upił spory łyk wina.

– Ranczo wymaga ciężkiej pracy, a oprócz niego zarządzam jeszcze kilkoma firmami i wspieram finansowo naszą drużynę.

– Zapracowany z ciebie człowiek.

– Żebyś wiedziała, skarbie.

Lulu pomyślała, że ona także wkrótce nie będzie mogła narzekać na nadmiar wolnego czasu – połączenie pracy w rewii ze studiami z pewnością nie równało się zarządzaniu biznesowym imperium i karierą gwiazdy sportu, ale dla niej i tak stanowić będzie ogromne wyzwanie.

– Nie znam się na koniach... – bąknęła.

– W polo są najważniejsze. Bez ich współpracy nie da się wygrać.

Lulu podejrzewała, że dla Alejandra liczyła się jedynie wygrana, z pewnością nie brakowało mu wiary we własne możliwości, niezbędnej w profesjonalnym sporcie na najwyższym poziomie. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że podziwia w nim tę cechę. Brał od życia, co chciał, i niczego się nie bał. Może i ona powinna choć na chwilę zapomnieć o obawach, o swojej chorobie i przez jedną noc udawać, że jest panią własnego losu? Ani rodzice, ani koleżanki nie mogli uprzedzić Alejandra, że coś z nią jest nie tak. Mogła to być jej noc. Wypiła duszkiem resztę wina z kieliszka.

– Rodzice muszą być z ciebie dumni – mruknęła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Alejandro poruszył się niespokojnie.

– Rozwiedli się, kiedy miałem piętnaście lat – odpowiedział lekkim tonem.

A więc jednak coś ich łączy, obydwójce pochodzą z rozbitych rodzin.

– Po rozstaniu rodziców raczej nie utrzymywałem kontaktów z ojcem. – Przyglądał się uważnie rubinowemu płynowi w kieliszku.

– Rozwód to trudne przeżycie.

Alejandro spojrział na nią.

– Moi rodzice prowadzili ze sobą regularną wojnę, Lulu. Rozwód ją zakończył.

Doskonale wiedziała, co miał na myśli. Nie chciała jednak otwierać puszek Pandory własnych bolesnych wspomnień.

– Czyli mieszkałeś z mamą?

– Tak, i z siostrami. – Upił łyka wina i odstawił kieliszek. – Uprzedzę twoje kolejne pytanie: moja matka jest zbyt zajęta swoim nowym mężem, żeby śledzić moją karierę.

Współczucie ścisnęło jej serce. Chociaż Alejandro wyglądał na twardego człowieka, którego nic nie mogło zranić.

– Skoro ojciec znikł z twojego życia, mogłeś chyba wybrać inny zwód?

– Dobrze mi szło. Wcześniej dostałem szansę grania w świetnych drużynach, nie widziałem powodu, żeby z tego zrezygnować.

Wszystko wydawało mu się takie proste! Ciekawe, co by powiedział, gdyby się dowiedział, że czasami bała się nawet wyjść z domu?

– Oczywiście, profesjonalny sport wymaga wielu wyrzeczeń i przeważnie cierpi na tym życie osobiste. Moja była żona nie przepadała za polo.

– Byłeś żonaty?

– Dziwi cię to?

– Nie wyglądasz na materiał na męża.

– Nie? – Przyglądał jej się teraz z zaciekawieniem.

– Nie. Wyglądasz na zbyt zajętego. – Zawstydziała się własną śmiałością.

– Nie przesadzaj, moja droga, nie jestem aż tak zapracowany.

– Uśmiechnął się tak, że natychmiast zrobiło jej się gorąco. Uświadomiła sobie, że brakuje jej doświadczenia, żeby flirtować z takim mężczyzną. Przypomniała sobie słowa jednej z koleżanek z rewii: „Okaz zainteresowanie pasjami mężczyzny, a uzna

cię za fascynującą”.

– To przez konie poznałeś Kaleda? – zapytała.

– Tak. A ty jesteś najlepszą przyjaciółką? – zaskoczył ją, spodziewała się, że będzie wolał mówić o sobie.

– Słucham?

– Najlepszą przyjaciółką Gigi. Mieszkałyście razem?

Wiedział o niej o wiele więcej, niż podejrzewała. Zamarła na myśl, co jeszcze powiedzieli mu Kaled i Gigi. Na pewno nic, próbowała się uspokoić, na pewno nic ważnego.

– Spotkałyśmy się na przesłuchaniach do L’Oiseau Bleu – wyjaśniła ostrożnie. – Gigi szukała mieszkania. Moi rodzice wynajęli mi apartament w przyjemnej okolicy, więc zaproponowałam jej, żeby ze mną zamieszkała.

Wzdrygnęła się, kiedy zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Co cię tak rozbawiło? Że rodzice mi pomagają? A ciebie nie wspierali, kiedy zaczynałeś dorosłe życie?

– Prawdę mówiąc, tylko mi wszystko utrudniali, ale spokojnie, skarbie, nie oceniam cię.

Na jego ustach nadal błąkał się pogardliwy uśmiezek. Oczywiście, że ją oceniał! Ciekawe, co by powiedział, gdyby odkrył, że często korzysta z samochodu z szoferem, opłacanego przez rodziców? Rodzice dokładali wszelkich starań, by zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa i zminimalizować ryzyko napadów paniki. Była chodzącą porażką...

– Zostałaś teraz sama w mieszkaniu, za które płacą twoi rodzice?

– Tak – odpowiedziała ostrożnie, niepewna, dokąd zmierzał.

– Dlatego go nie lubisz?

– Mieszkania?

– Kaleda. Gigi miała szczęście.

Lulu zaczerwieniła się.

– Nic podobnego! Skąd ten pomysł? Miała szczęście? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Wychodzi za mąż za miliardera.

Lulu aż się zachłysnęła z oburzenia.

– Gigi nie zależy na jego pieniądzach!

– Wiem. Mówiłem o tobie.

Zaniemówiła.

- O mnie?! Sugerujesz, że zależy mi na pieniądzach Kaleda?!
- Najpierw pomyślała, że oszalał, ale po chwili zrozumiała, co imputował.
- Myślisz, że ja poluję na bogatego męża?! – wykrztusiła.
- Nie ty jedna. – Wzruszył ramionami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była porażona jego cynizmem. Frustracja odbierała jej siły.

– Wiele kobiet zazdrościłoby Gigi. Zresztą, może się co do ciebie myłę... – Wzruszył znowu ramionami, tak jakby było mu wszystko jedno. Lulu nienawidziła go za ten gest obojętności.

– Oczywiście, że się mylisz! A Kitaev nie ma prawa opowiadać ci o mnie niestworzonych historii!

– Kaled nic mi o tobie nie mówił. Wystarczyło, że cię chwilę poobserwowałem w samolocie i już cię rozpracowałem.

– Słucham? Rozpracowałeś? – Lulu poczuła, jak uchodzi z niej energia i resztki pewności siebie.

– Jesteś rozkapryszoną księżniczką.

– Co? – szepnęła.

Wydawało mu się, że wszystko o niej wie. Czy wiedział też, że nigdy nie miała chłopaka? Czy spędzenie z nią nocy uważał za świetny żart? Lulu nigdy wcześniej nie czuła się aż tak bezwartościowa. Kaled odebrał jej najlepszą, i jedyną, przyjaciółkę, sprawił, że grunt usunął jej się spod nóg. Co zarozumiały i pewny siebie Alejandro mógł wiedzieć o przerażającej perspektywie budowania wszystkiego od nowa? Nie umiałyby mu tego nawet wytłumaczyć. Zresztą, czy musiała?

– Co takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na taką ocenę? Atakujesz mnie od samego początku. Nie jestem złym człowiekiem, ale ty wolisz postrzegać mnie jako okropną, żeby móc rozładować na mnie swój zły humor. Kiedy mnie pocałowałeś, myślałam, że... – zamilkła nagle.

O rany, co ja wygaduję?! Lulu zerwała się na równe nogi, choć nie miała dokąd uciekać. Uderzyła pupą o ramę łóżka.

– Nic o mnie nie wiesz – warknęła, odwracając się plecami do Alejandra. – Mam nadzieję, że po tym weekendzie nigdy więcej się nie spotkamy.

W pierwszym odruchu chciał ją wziąć w ramiona i jeszcze raz

pocałować. Ale poprzednim razem rozgniewała się na niego, więc wyrzuty sumienia nie pozwoliły mu podążyć za instynktem. Umawiał się jedynie z niezależnymi, pewnymi siebie kobietami. Wyłącznie. A i tak czasami pakował się w kłopoty. Jego żona okazała się tak niezależna, że sypiała z innymi mężczyznami. A Lulu? Nie wiedział dlaczego, ale miał wrażenie, że nie kłamie. Może źle ją ocenił, bo nadal postrzegał kobiety przez pryzmat kłamstw i manipulacji byłej żony? Od początku pomiędzy nim a Lulu zaiskrzyło, a on marnuje taką okazję, rozpamiętując nieudane małżeństwo! Spojrzał na spięte szczupłe plecy i wyobraził sobie jej nadąsaną minę. Zdał sobie sprawę, że przez cały dzień ją atakował, a ona mogła się bronić jedynie udawaną nonszalancją. Poczul się jak drań.

– Wybacz, to był ciężki dzień. Nie powinienem się na tobie wyżywać.

Lulu nie spodziewała się przeprosin, a już na pewno nie spodziewała się, że Alejandro w sekundę znajdzie się tuż za jej plecami. Nie chciała się odwrócić i przerazić go zapłakaną twarzą ze smugami rozmazanego tuszu. Poza tym nie miała pojęcia, co powinna zrobić lub powiedzieć.

– Lulu?

– Przeprosiny przyjęte – bąknęła.

Zapadła pełna napięcia cisza. Lulu stwierdziła, że prawdopodobnie Alejandro przeprosił ją z litości.

– Może spróbujemy zachowywać się w sposób cywilizowany?
– zaproponowała słabym głosem.

– Zgoda. Chociaż przychodzi mi to z wielkim trudem.

Zaskoczona, zerknęła na niego przez ramię.

– Dlaczego?

Dziwnie na nią patrzył. Prawdopodobnie słyszał, że jej serce wali jak oszalałe.

– Wydaje mi się, że wiesz. – Mimo że po jego wargach błąkał się uśmiech, oczy pozostawały poważne.

Miała wrażenie, że jeszcze chwila a w nich utonie. Nieznane przyciągało ją niczym magnes, z siłą, której nie potrafiła się oprzeć. Całkowicie się już pogubiła, w jednej chwili nienawidziła zarozumiałego gbura, by za moment nie móc przestać myśleć

o jego ustach, o tym, jak smakowałyby, gdyby jeszcze raz...

– Lepiej się już połóżę. – Udawała sama przed sobą, że nie rozczarował jej brak protestu ze strony Alejandra.

Kiedy wrócił z łazienki świeżo ogolony, w bokserkach, boso, zastał Lulu skuloną w fotelu. Założył, że zajmie łóżko, mimo przegranego losowania. W skąym świetle lampy zauważył, że miała podobnie zaciętą i zdesperowaną minę jak w samolocie. Tak jakby bardzo się starała przystosować. Alejandro spojrział na łóżko, a potem na szczupłą sylwetkę dziewczyny zwiniętej w kłębek. W głębi duszy od początku wiedział, że to on spędzi noc w fotelu. Sypiał już w gorszych warunkach, potrafił drzemać w siodle, poradzi sobie jakoś w starym fotelu. Pokręcił głową. Rzucił kosmetyczkę na komodę, podszedł do Lulu i bez słowa wziął ją na ręce, razem z kocem i poduszką. Od razu wiedział, że popełnia błąd – nagle wytworzyła się między nimi niewiarygodnie intymna więź. Słodki ciężar idealnie wypełniał jego ramiona, tak jakby była dla niego stworzona. Wyglądało na to, że Lulu miała podobne wrażenie, bo nie stawiała oporu. Położył ją na łóżku.

– Co robisz?

– A jak myślisz? Oddaję ci łóżko.

Dopiero teraz zauważył, że zdjęła okropny szlafrok i siedziała na łóżku w niewyobrażalnie zmysłowej bieliźnie. A może wydawało mu się tak, bo to kobieta, która miała ją na sobie, była zmysłowa. Kremowa satyna ozdobiona koronką otulała mlecznobiałe, smukłe ciało apetycznie zaokrąglone we wszystkich strategicznych miejscach... Wyglądała krucho, a jednocześnie prześlicznie.

Jego zachwyt niestety jej nie umknął, trudno było go ukryć w obcisłych bokserkach... Wpatrywała się w niego z rosnącą fascynacją. Dopiero kiedy materac ugiął się pod jego ciężarem i Alejandro znalazł się tuż obok niej, Lulu uświadomiła sobie, że otulający jej prawie nagie ciało koc dawno już się ześlizgnął. Z przerażeniem złapała róg koca i podciągnęła go pod samą szyję. Powinno go to było zatrzymać. Mimo wszystko pocałował ją. Ale nie tak jak w samochodzie, gdy dawał upust w równej

mierze podnieceniu, co frustracji. Tym razem chciał jej udowodnić, że na nią zasługiwał. Że mogła mu zaufać. I w końcu, że była dla niego stworzona. Tylko dla niego. Marzył o tym od chwili, gdy ją zobaczył wchodzącą na pokład samolotu, zanim jeszcze wszystko się skomplikowało. Odsunęła się. Na jej twarzy malowało się... zdumienie.

– Nie wiem...

Obserwował ją z zapartym tchem. Tylko nie to, modlił się w duchu.

Lulu widziała ogień rozpalający te niedorzecznie piękne bursztynowe oczy, ogień, w którym rozpaczliwie pragnęła spłonąć. Siedziała prawie naga na łóżku twarzą w twarz z najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I nareszcie czuła, że oddycha pełną piersią. Jeśli nie spędzę z nim nocy, będę tego żałowała do końca życia, przemknęło jej przez głowę, gdy bezwiednie sięgnęła dłonią do jego ust i przesunęła po nich delikatnie opuszkami palców.

– Masz wątpliwości, moja słodka.

– Nie.

– Nie szukam związku na całe życie, a ty chyba tak.

Lulu wiedziała, że nie dałaby rady utrzymać związku z mężczyzną, ledwie radziła sobie z samą sobą.

– Nie – powtórzyła. Szczerze mówiąc, nie wiedziała, czego szuka. Czegokolwiek, co wypełniłoby choć na moment pustkę jej życia.

Spojrzał na nią pytająco. Cierpliwie czekał, aż znajdzie odpowiednie słowa.

– Chcę czegoś innego.

– Innego?

Jak miała mu wyjaśnić, co czuła uwięziona w pułapce własnego strachu i niepewności?

Alejandro nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Podejrzewał, że nie potrafiła się przyznać, że fantazjuje o seksie z ledwie co poznanym mężczyzną, który prawdopodobnie stanowił przeciwieństwo jej stałego partnera. Alejandro dawno wyzbył się takich zahamowań. Własny cynizm wydał mu się jeszcze bardziej rażący na tle niewinności Lulu. Czuł, że za chwilę postrada

zmysły.

– Po ciężkim dniu wypijaś trochę wina i sama nie wiesz, czego chcesz. Nie wykorzystam tego.

Lulu poczuła, że znów zaczyna się dusić w bezpiecznym świecie, gdzie nie było miejsca na seks z aroganckimi i nieprzyzwoicie zmysłowymi brunetami. Biedna, chora Lulu, należy ją traktować jak inwalidkę.

– Żałowałaś tego rano – oświadczył z przekonaniem. – Nie chcę, żebyś mnie za to obwiniła.

Lulu nie była w stanie zaprzeczyć. Nie miała przecież pojęcia, jak się będzie czuła rano. Wiedziała natomiast, że nigdy wcześniej nie wykazała się aż taką odwagą – zdobyła się na samotny lot do Szkocji, zaryzykowała, wsiadając do samochodu ledwie co poznanego, niezwykle charyzmatycznego mężczyzny, który traktował ją jak rozpieszczoną księżniczkę, a teraz siedziała z nim na łóżku w samej bieliźnie. Nie bez trudności, ale realizowała swój plan, by spróbować żyć jak normalna młoda kobieta. Nie mogła, i nie chciała, się cofnąć.

Alejandro obawiał się, że nie będzie mógł się od niej opędzić przez cały weekend. Cóż, ona nie potrafiła nawet wybiec myśłami poza dzisiejszą noc, poza obecną chwilę. Niespodziewanie los dał jej szansę, by choć raz doświadczyła prawdziwej bliskości z drugim człowiekiem, z mężczyzną, który jako pierwszy obudził w niej kobietę. Ta szansa na pewno się nie powtórzy. Zanim strach zdążył ją sparaliżować, uklękła na łóżku i objęła go za szyję.

Jednym prostym gestem wytrąciła mu wszystkie argumenty z rąk. Był mężczyzną, nie mnichem, a Lulu... Usiadła na nim okrakiem, mocno obejmując go za szyję.

– Nie chcę od ciebie nic poza dzisiejszą nocą – powiedziała.

Patrzyła na jego nagi tors z taką fascynacją, że gotów był zrobić wszystko, czego od niego zażądała. Zadrżał, gdy przywarła wargami do jego ust. Ujął jej twarz w dłonie i odsunął.

– Jesteś pewna? – szepnął.

Uśmiechnęła się tylko i pocałowała go powtórnie. Wtedy przejął inicjatywę. Eksplorował językiem jej usta, a ona czuła,

że każda pieszczota roznieca płonący w niej ogień pożądania jeszcze mocniej. Czują go przez cienki materiał satynowych fig – był o wiele większy, niż się spodziewała, i twardszy. Dłonią obejmującymi jej pośladki przyciągał ją do siebie, jeszcze bliżej. Lulu była zaskoczona własną reakcją, cała aż drżała z podniecenia. Ciało Alejandra, sprężyste i gorące, wibrowało siłą żywotną i przyciągało ją jak magnes. Zaczynała sobie uświadamiać, co ją omijało, przez to, że pozwoliła strachowi przejąć kontrolę nad swoim życiem. Tym razem nie zamierzała się tak łatwo poddać. Ta noc i ten mężczyzna należeli do niej. Alejandro na chwilę oderwał usta od jej warg, by ostrzec ją ostatni raz:

– Nie szukam partnerki na życie, Lulu.

– Dobrze – odpowiedziała na przydechu, w ojczystym języku.

Alejandro wsunął dłoń pod cienki materiał stanika. O rany, jęknął w duchu, gdy poczuł pod palcami twardy jak kamień niewielki sutek. Potarł go kciukiem. Lulu westchnęła rozkosznie. Nie byli jeszcze nawet całkiem nadzy, a on czuł, że już ledwie się kontroluje. Zamknął usta na drugim sutku i ssał go delikatnie przez cienki materiał biustonosza. Lulu krzyknęła i podsunęła mu drugą pierś. Alejandro wsunął dłoń pod koronkę fig – była wilgotna i gorąca. Drżącą ręką zsunął niżej bokserki. Uklekała przed nim i przyglądała mu się z nieposkromioną ciekawością. Sięgnęła do tyłu i rozpięła biustonosz, ale kiedy stanik opadł, odruchowo uniosła ręce, żeby się zasłonić. W jej oczach dostrzegł przelotne wahanie, ale po chwili wyprostowała się i opuściła ręce. Ogarnęła go czułość, która, ku jego zdumieniu, wcale nie osłabiła trawiącego go pożądania. Patrzył, jak różowe sutki zwijają się jeszcze mocniej, a niewielkie krągłe piersi unoszą się z każdym urywanym, płytkim oddechem. Lulu położyła dłonie na jego ramionach i pogłaskała je.

– Będziemy uprawiać seks?

Mimo że pytanie wydało mu się absurdalne, nie zlekceważył go, bo w ustach Lulu brzmiało poważnie.

– Tylko jeśli chcesz.

– Chcę. – Objęła go rękami za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Z tobą – powiedziała, zaglądając mu głęboko w oczy.

A niby z kim innym? – przemknęło mu przez myśl. Ale ponie-

waż spoglądała na niego z takim oddaniem, nie zadał jej tego pytania. Wyglądała słodko i seksownie, bardziej pociągająco niż jakakolwiek inna kobieta, jaką spotkał w życiu.

– Lulu?

– Hm?

– Ta jedna noc.

– Przestań się powtarzać. – Zmarszczyła zabawnie piegowaty nosek.

Miała rację. To on potrzebował przypomnienia, bo intensywność tego, co przy niej doświadczał, kompletnie go zaskoczyła. Jednak nie na tyle, by przestał. Nawet gdyby rozpętała się piekielna burza i szkocka chata rozpadłaby się na kawałki, i tak nic by go już nie zatrzymało. Jeśli wydawało mu się, że jedna noc z Lulu mu nie wystarczy, to będzie musiał sam się z tym uporać. Później. Niecierpliwie ściągnął jej majtki. Nie mógł od niej oderwać oczu. Miała zaskakująco krągłe biodra jak na tak szczupłą osobę i niewiarygodnie jasną, nieskazitelną skórę. Lulu oddychała ciężko, ale cały czas wpatrywała się w niego intensywnie, jakby próbowała odgadnąć jego myśli. Nie miał powodu ich ukrywać – tej nocy czuł się największym szczęściarzem w Szkocji. I na całym świecie. Zacisnęła mocniej ramiona wokół jego karku.

– Muszę ci coś powiedzieć – wykrztusiła.

– Tak? – Miała nadzieję, że nie zauważyła, że w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę.

– Oglądam dużo starych filmów.

Alejandro nie wierzył własnym uszom.

– Aha?

– I w takim jednym filmie z Joane Woodward i Paulem Newmanem... To bardzo dobry film i... W każdym razie główna bohaterka rozczarowuje się mężczyznami i postanawia więcej się z nimi nie zadawać.

– Rozumiem, obejrzę kiedyś...

Pocałował ją w szyję, upajając się jej delikatnym zapachem.

– Wiesz, brakowało jej doświadczenia.

Alejandro nareszcie zrozumiał. Znów ogarnęła go fala czułości. Lulu postanowiła mu podarować swój najcenniejszy dar.

Musiał zrobić wszystko, żeby nie zawieść jej zaufania. Tylko co mógł jej podarować w zamian? Poczul ucisk w żołądku. Cynizm zrodzony z bolesnych doświadczeń? Obdarowujący zazwyczaj oczekiwali rewanżu od obdarowywanych. Czy wystarczy, jeśli da jej jedną, niezapomnianą noc?

– Hm, czyżbyś miała podobny problem? Bo myślę, że potrafię mu zaradzić – odpowiedział. Zsunął się niżej, rozchylił jej uda i przywarł do niej wargami.

– Nie! – krzyknęła, ale uniosła biodra, rozchyliła nogi, a jej ciało poddało się pieszczocie jego języka. Nie przestawał aż do chwili, gdy wijąc się na łóżku, krzyczała w poduszkę z rozkoszy, wstrząsana orgazmem. Chciał jej powiedzieć, że nie musi się martwić hałasem, przecież Baileyowie na pewno gościli niejedno młode małżeństwo. Z drugiej strony zawstydzenie Lulu szalenie go podniecało. Począł, aż jej ciało przestanie drżeć, założył prezerwatywę i położył się obok. Pocałował ją czule w rozchylone, nabrzmiące wargi. Jej policzki płonęły, a zamglone oczy spoglądały na niego nieprzytomnie. Alejandro poczuł przyływ męskiej dumy – w tym był naprawdę dobry, potrafił dać kobietom rozkosz. Tyle że zazwyczaj nie głaskał ich potem po włosach i nie zaglądał głęboko w oczy. Nie chciał się jednak w tej chwili zastanawiać, dlaczego przy Lulu wszystko to przychodziło mu naturalnie.

– Gotowa?

Lulu skinęła głową i pocałowała go, a wtedy wsunął biodra pomiędzy jej uda, a potem wszedł w jej śliskie, gorące ciało. Nie mógł się doczekać, kiedy zatopi się w niej, poczuje ją wokół siebie, ale jej ciało stawiało opór.

Lulu wstrzymała oddech. Tak bardzo go pragnęła, a mimo to nie potrafiła się rozluźnić. Coś było nie tak, jak zwykle. Zamarła w bezruchu, upokorzona. Miała ochotę się rozpłakać. Jak zwykle okazała się bezużyteczna.

– Lulu. – Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Musisz się tylko rozluźnić.

Na jego twarzy zauważyła grymas bólu. Przecież próbuje, chciała krzyknąć.

– Och! – westchnęła tylko, czując, jak Alejandro zaczyna ma-

sować ją palcem tam, gdzie wcześniej pieścił językiem. Kolejne fale przyjemności przepływały przez jej ciało i sprawiały, że zapominała o swoich zahamowaniach. W pewnej chwili Alejandro wsunął się w nią głębiej. Nawet nie poczuła bólu. Jej ciało instynktownie dopasowało się do rytmu wyznaczonego przez jego biodra. Poruszał się powoli, opanowując się nadludzką siłą woli. Wiedziała, że robił to dla niej. Zaparło jej dech w piersi na samą myśl, że traktował ją z taką czułą uwagą.

– Boli? – Alejandro znieruchomiał.

Pokręciła głową. Objęła jego biodra nogami, wygięła się i poruszyła niecierpliwie. Alejandro natychmiast wszedł w nią jeszcze głębiej, mocnymi pchnięciami wzniecał w niej coraz większy ogień, aż wybuchła, zaciskając się wokół niego rytmicznie. Objęła go mocno, a on zadrżał i z jękiem rozkoszy opadł na nią ciężko. Lulu nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w tej chwili stanowili jedność. Alejandro ostrożnie przekręcił się na bok, żeby uwolnić ją od swego ciężaru, ale ona wtuliła się w niego ciasno. Leżeli przytuleni przez dłuższy czas, a ich oddechy powoli się uspokajały. Zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie pozwolił sobie na tak czułe gesty. Wtedy zauważył, że Lulu wtuliła twarz w jego ramię, jakby chciała się schować. Przeraził się. Znane mu świetnie ostrze poczucia winy – czyżby jednak sprawił jej ból?

– Skarbie... – szepnął ze ściśniętym gardłem.

Podniosła głowę. Jej oczy błyszczały jak gwiazdy, wcale nie wyglądała na nieszczęśliwą.

– Było cudownie. Możemy to zrobić jeszcze raz? – zapytała, uśmiechając się słodko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Plecy Lulu uderzyły w jego ramię, oparte o ścianę. Usłyszała trzask czegoś spadającego na podłogę, ale nie miała czasu sprawdzać, co się stało. Alejandro uniósł ją, podtrzymując jedną dłoń za pośladki, podczas gdy ona oplótła nogami jego biodra. Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Nie wiedziała, czy wypada, by pierwszej nocy kobieta, zwłaszcza tak niedoświadczona, zachowywała się jak nienasycona nimfomanka, ale nie potrafiła się oprzeć pożądaniu. Przywarła ustami do drgającej z napięcia szyi Alejandra. W pokoju słychać było jej jęki i głucho uderzenia ich ciał o ścianę. Po wszystkim opadli bez sił na łóżko. Lulu leżała z rozrzuconymi ramionami, rozpalona, odprężona i rozkosznie wyczerpana. Jej serce nadal biło szybko, ale wyjątkowo nie z przerażenia. Na jej ustach wykwitł leniwy, szeroki uśmiech. Odwróciła głowę, by ujrzeć na twarzy Alejandra podobny wyraz zadowolenia. Mimo nagości nie czuła wstydu.

– Musisz naprawdę kochać konie – powiedziała.

Alejandro roześmiał się chrapliwie.

– Co ci chodzi po głowie?

Wsparała się przedramionami na jego klatce piersiowej. Jego zarost przyjemnie łaskotał ją w piersi.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła.

Nocne zwierzenia. Nigdy nie dał się na nie namówić, ale w przypadku Lulu ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma nic przeciwko.

– Opowiem ci o Luna Plateada, pięknym ogierze przywiezionym przez mojego prapradziadka do Argentyny w dziewiętnastym wieku. Legenda rodzinna głosi, że jego krew nadal płynie w czempionach z naszej hodowli.

– Szalenie romantyczna historia, ale czy prawdziwa?

– W każdym razie podbija cenę naszych koni. – Alejandro roześmiał się beztrosko.

Lulu wpatrywała się w niego błyszczącymi oczyma, a wokół jej zarumienionej twarzy wiły się niesforne, kasztanowe loki. Odgarnął kilka kosmyków z jej czoła i zatknął je za ucho.

– Skąd przyjechał twój prapradziadek?

– Zabawne, ale stąd, ze Szkocji. Nazywał się Alexander Crozier, dopiero później, kiedy nabył więcej ziemi, dodał „du” przed nazwiskiem.

– Ciekawy człowiek.

– Cóż, w rzeczywistości zaczynał jako drobny oszust i zwykły zbój. Podobno pewnego dnia spotkał w Buenos Aires kobietę, w której zakochał się bez pamięci. Dla niej postanowił się zmienić. Nie zawsze uczciwymi środkami, ale w końcu osiągnął pozycję pozwalającą mu ubiegać się o rękę dziedziczki jednej z najstarszych rodów w Buenos.

– Dlaczego podejrzewasz, że osiągnął sukces w nieuczciwy sposób?

– Cóż, *novia*, du Crozierowie nie słyną z łagodnego usposobienia i poszanowania zasad.

– *Novia*? Co to znaczy?

– Kochanie.

– Och! – Zarumieniła się tak słodko, że zapragnął skończyć już te pogaduszki i zamknąć jej usta pocałunkami. Wiedział jednak, że powinien się powstrzymać. Podejrzewał, że i tak przesadzili jak na pierwszy raz. Podarowała mu swoje dziewictwo, więc czuł się za nią odpowiedzialny. To naturalne, uspokoił się, nie chcąc dalej analizować wszystkich nieoczekiwanych uczuć, które obudziła w nim Lulu.

– Teraz ty mi powiedz, gdzie się nauczyłaś zmieniać koło? Nie wyglądasz na fankę motoryzacji.

– Miałam dziesięć lat, gdy złapałyśmy gumę na autostradzie. Jakiś mężczyzna zatrzymał się i zaofiarował, że pokaże mamie, jak zmienić koło. Tylko że ona nie ma talentu do majsterkowania, więc poprosiłam, żeby nauczył mnie.

– A gdzie był twój ojciec?

Lulu, której do tej pory rozmowa sprawiała przyjemność, nagle spięła się i poczuła, że zabrnęła za daleko.

– Był nieobecny w naszym życiu – odpowiedziała wymijająco.

– Mnie wszystkiego nauczył dziadek.

Miała wrażenie, że Alejandro zrozumiał, że nie powinien drążyć tematu. Odprężyła się znowu. Nigdy nie opowiadała ludziom o swoich problemach. Nie widziała powodu, by to zmieniać, skoro dana im była tylko jedna wspólna noc.

– Mój ojciec też był przeważnie nieobecny, zarówno przed, jak i po rozwodzie – kontynuował Alejandro. – Ale kiedy się pojawiał, wywracał całe nasze życie do góry nogami, niczym tornado. Rozpieszczał moje siostry, a mnie wyciągał na szalone eskapady, które zawsze kończyły się jakimś mniejszym lub większym uszczerbkiem na zdrowiu.

– Dlaczego?

– Bo mój ojciec nigdy nie wydorósł. Zachowywał się nieodpowiedzialnie, był szalony.

– Co na to twoja mama?

– Dopóki miała pełne konto, nic innego jej nie obchodziło.

Lulu wzdrygnęła się. Nagle wezbrało w niej współczucie – ona sama była mocno związana z matką, być może nawet zbyt mocno. No i od czternastego roku życia mogła liczyć na swojego ojczyma, który fantastycznie odnalazł się w roli ojca. Wyglądało na to, że Alejandro dorastał bez wsparcia i miłości rodziców.

– Rodzice używali nas jak kart przetargowych w swojej wojnie. Przetrwaliśmy to jakoś tylko dzięki dziadkowi.

Mówił spokojnie, ale Lulu, po roku terapii z nową panią psycholog, doskonale wiedziała, że większość ludzi świetnie ukrywa emocjonalne blizny, choć traumy z dzieciństwa nadal zatruwają im życie. Sam fakt, że Alejandro został profesjonalnym graczem polo, mimo że sport ten go nie pasjonował, oznaczał, że wciąż podświadomie pragnął akceptacji i uwagi ojca. Oczywiście nie zamierzała dzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami. Alejandro wplótł palce w jej włosy i bawił się nimi. Zauważyła, że jej loki go fascynowały. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Nie słuchaj mnie, skarbie, plotę trzy po trzy ze zmęczenia.

Nie uwierzyła mu, po prostu obawiała się, że za bardzo się odkrył. Poczowała przyływ satysfakcji, że udało jej się tak do niego zbliżyć. Wyczuła jednak, że więcej jej nie powie. Nie musiał się

obawiać, nie miała zamiaru naciskać, rozdrapywać starych ran, jego lub swoich. Ledwie radziła sobie z wyzwaniem dnia dzisiejszego, atak paniki zawsze czaił się gdzieś w pobliżu. Ale w tej chwili czuła się zaskakująco dobrze, jakby na chwilę otworzyły się przed nią nowe możliwości. Przynajmniej na tę jedną noc. Przyglądała się ich przytulonym nagim ciałom i nie czuła wstydu. Odważyła się nawet położyć dłoń na piersi Alejandra i przesunęła ją powoli w dół, opuszkami palców badając każde zagłębienie umięśnionego brzucha i pieszcząc gładką oliwkową skórę. Ostrożnie wsunęła dłoń pomiędzy jego uda i zamknęła go w dłoni.

Alejandro nie spodziewał się takiej odwagi po swojej dziewicy. Syknął i wstrzymał oddech.

– Boli? – wystraszyła się.

– Nie... – wykrztusił.

– Uff. Będę delikatna, wiem, że to wrażliwe miejsce – oznajmiła z rozbijającą szczerością.

– Nie masz nawet pojęcia...

– Mam. Kiedyś musiałam kopnąć tam jednego gościa kolanem, bo zrobił się nachalny.

Alejandro uniósł głowę.

– Nachalny? – zapytał, zaniepokojony. – Zrobił ci krzywdę?

– Nie, dostał kolanem i padł na ziemię jak worek ziemniaków. Żebyś słyszał, jak zawodził – roześmiała się, ale szybko spoważniała. – Trochę się wystraszyłam, był dość niemiły – przyznała.

Wbrew wszystkim swoim zasadom Alejandro przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Spojrzała na niego, zaskoczona, ale zachwycona.

– Minął rok, nie powinnam już o tym nawet pamiętać... – mruknęła.

– Widocznie zranił twoje uczucia.

– Powiedział, że jestem oziębła i jeśli nie nauczę się wyluzować, to nikt się mną nie zainteresuje.

– Uwierzyłaś mu?!

Nie odpowiedziała, ale wzruszyła niepewnie ramionami.

– Myślałam, że mnie lubił – wyznała po chwili milczenia. – A ja nie mam zbyt wielu przyjaciół.

Alejandro zdziwił się. Nie wyobrażał sobie, by ktokolwiek potrafił się oprzeć jej wdziękowi! Była słodka, zabawna i, sądząc po tym, jak bardzo Gigi zależało na przyjaciółce, lojalna.

– Trafiłaś na chama i to niezbyt inteligentnego. Znamy się za ledwie jeden dzień, a już zdążyłem się zorientować, że jesteś...

– Nie znasz mnie wcale – przerwała mu.

Nie odpowiedział. Miała rację. A skoro nie zamierzał się z nią wiązać na dłużej, nigdy jej nie pozna. Jedna noc. Tylko dlaczego? – przemknęło mu przez myśl. Dlaczego nie cały weekend? Zamiast na wesele mogliby polecieć na jakąś ciepłą wyspę na Morzu Śródziemnym, rozmarzył się, ale szybko otrzeźwia! Lulu nigdy by się na to nie zgodziła! Zamiast, jak każda inna kobieta, paść mu do stóp, zrobiłaby mu wykład na temat obowiązków związanych z pełnieniem zaszczytnej roli świadka na ślubie najbliższego przyjaciela. Dlatego pocałował ją w usta i przytulił mocniej. Przynajmniej na tę jedną noc była jego. Jednak w głębi duszy wiedział, że tak łatwo o niej nie zapomni.

– Wiem, że jesteś piękna, lojalna i hojna. – Słowa, które normalnie zabrzmiałyby banalnie, nagle wydały mu się przerażająco prawdziwe. Zdał sobie sprawę, że naprawdę niespodziewanie spotkał kobietę, o której tak łatwo nie zapomni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poranek nadszedł za wcześnie. Ubiegłej nocy udało jej się oszukać strach, ale wiedziała, że jeżeli szybko czegoś nie zrobi, niedługo panika uderzy ze zdwojoną mocą. Rodzice na pewno już się niepokoją, a kiedy jej matka zobaczy Alejandra, na pewno wpadnie w popłoch. I wszystko mu wygada: „Lulu nie jest taka jak inne kobiety. Trzeba się nią opiekować. Myślisz, że potrafisz temu sprostać?”. Po takiej konfrontacji Alejandro odwróci się na pięcie i zniknie. Po co komu taki ciężar?

Usiadła na łóżku i spojrzała na Alejandra, który ubrany, z wilgotnymi po prysznicu włosami, stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Przypomniała sobie romans przeczytany dawno temu, w którym po pierwszej wspólnej nocy główny bohater obsypał rano łóżko płatkami róż, a potem, gdy jego wybranka obudziła się, kochał się z nią namiętnie. Wszystkie obudzone przez Alejandra nadzieje gasły jedna po drugiej, aż znów stała się spiętą, nękaną strachem Lulu, nagą i zmarzniętą, bez żadnej przyszłości. Nie dla niej płatki róż. Powinna wziąć się w garść, a przynajmniej wstać z łóżka i się ubrać. Owinęła się narzutą i poszła do okna. Nie wiedziała, jak wypada się zachować w takiej sytuacji.

– Lepiej się ubierz, skarbie. – Alejandro spojrzał na nią.

– Musimy porozmawiać – odpowiedziała z dziwnym uczuciem pustki w sercu.

– Masz rację – zgodził się z nią, po czym położył dłoń na jej karku i pocałował czule w usta. Lulu natychmiast zapomniała o całym świecie. Narzuta zsunęła się z jej ramion na podłogę. Cała drżała.

– Teraz jednak naprawdę musimy się zbierać – uśmiechnął się do niej.

– Och, oczywiście. – Z zażenowaniem ukucnęła, żeby podnieść narzutę i okryć swą nagość, ale Alejandro podniósł ją

i otulił szlafrokiem. To był miły gest, chwycił ją za serce.

– Muszę cię o coś poprosić – nalegała.

– Okej.

– Nie mów nic nikomu, kiedy dojedziemy do zamku, dobrze?

Uśmiech zamarł mu na ustach.

– O czym?

– O nas.

– A dlaczego myślisz, że mógłbym?

– Nie wiem... Ale to sprawa osobista, nikomu nic do tego.

– Oczywiście, że to sprawa osobista.

– W takim razie zgadzamy się?

Alejandro skrzywił się.

– Nie rozumiem tylko, na czym polega problem.

Lulu zawahała się. Wiedziała, że wypowiedzenie tych słów sprawi jej ból, ale nie spodziewała się, że ogarnie ją tak bezbrzeżny smutek.

– Przecież nie zamierzamy kontynuować znajomości, nie ma sensu prowokować plotek. – Zerknęła na niego ukradkiem. Nie wyglądał na złego. Ujął ją dłonią pod brodę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Chyba przesadziłem wczoraj. Tak naprawdę, to bardzo chciałbym kontynuować naszą znajomość.

Lulu poczuła, jak zimna dłoń paniki chwyta ją za gardło.

– Nie mogę – wykrztusiła.

– Dlaczego? Z powodu innego mężczyzny? – Jego oczy pociemniały.

Lulu potrząsnęła przecząco głową.

– Zmieniłeś zdanie, rozumiem, ale ja nie. Jedna noc – odpowiedziała cicho.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że jej nie uwierzył. Prawdopodobnie dlatego, że każda normalna kobieta rzuciłaby mu się w ramiona. Tylko że ona niestety nie była normalna.

– Nie mogę, nie naciskaj, proszę. – Odsunęła się.

Alejandro stał z opuszczonymi ramionami i przyglądał jej się badawczo. Podejrzewała, że próbował ją rozgryźć. Chciała mu powiedzieć, żeby się nie męczył. Po prostu była ciężarem dla in-

nych, tylko on jeszcze tego nie zauważył.

– Wiesz, że przez cały weekend będę się starał nakłonić cię do zmiany zdania?

Miała ochotę zakryć mu usta dłonią, żeby już nie mamił jej swym zmysłowym, łagodnym głosem. Nie zasługiwała na wszystkie te miłe słowa.

– Nie, proszę, nie rób tego.

Nie zabrzmiało to dobrze, zdawała sobie sprawę, ale brakło jej doświadczenia, a smutek, żal i strach ścisnęły ją za gardło.

– Moja rodzina natychmiast zaczęłaby zadawać pytania – bąknęła, nie patrząc mu w oczy.

Alejandro ze zdziwieniem zorientował się, że po raz pierwszy w życiu miał zostać sekretnym kochankiem na jedną noc i wcale mu się to nie uśmiechało. Zapewne dlatego czuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Przynajmniej przekonał się w porę, że gdy tylko spodziewasz się czegoś więcej po kobiecie, ona natychmiast cię zawodzi.

– Proszę, nie utrudniaj mi tego – szepnęła Lulu.

To te nagie ramiona, pomyślał, i rozczochrane ciemne loki, i usta nadal opuchnięte od pocałunków. Przez nie czuł się wytracony z równowagi. Gdy tylko wrócił do rzeczywistości i znalazł się z powrotem wśród ludzi, dziwne pragnienie chronienia Lulu przed całym światem ustąpi. Na świecie było tyle pięknych kobiet.

– Niczego nie zamierzam ci utrudniać. Zaskoczyłaś mnie, skarbie. Myślałem, że jesteś inna.

– Inna?

– Niż kobiety szukające przygody na jedną noc.

Przez jej twarz przebiegł cień bólu, ale nie zaprzeczyła. Umknęła wzrokiem w bok. Alejandro, zazwyczaj dumny ze swej samokontroli i rozsądku, miał ochotę rzucić czymś o ścianę. Nie wiedzieć czemu, przypomniała mu się Valentina. Przyciskała kołdrę do nagich piersi, podczas gdy jej kochanek, a jego kolega z drużyny, w popłochu się ubierał, żeby nie dostać w zęby nago. Ostatecznie Alejandro nie uderzył go. Przecież kolega wyświadczył mu przysługę, pomógł pozbyć się resztek złudzeń na temat małżeństwa i dozgonnej miłości. Kiedy podpisując doku-

menty rozwodowe, zapytał Valentinę, dlaczego za niego wyszła, odpowiedziała beznamyślnie:

– Jesteś gwiazdą polo.

A on zmarnował dwa lata na próby zaspokojenia jej zachcianek. Ciągle niezadowolona, ciągle spragniona atrakcji, nie dbała o to, że na jego barkach spoczywał ciężar utrzymania także matki i dwóch sióstr.

Spojrzał na Lulu, jej zaciśnięte mocno usta, pobladłą twarz.

O co jej chodziło?

Tym razem nie zamierzał tracić czasu. Żadna kobieta nie była tego warta. Złapał torbę i wrzucił do niej swoje rzeczy.

– Powinniśmy już jechać – oświadczył spokojnie.

Lulu obserwowała, jak Alejandro zapina torbę, opanowany, wręcz obojętny. Tak jakby właśnie nie zniszczyli czegoś bardzo cennego.

Podejrzewała, że podobne przygody na jedną noc zdarzały mu się często, podczas gdy ona nie miała żadnego doświadczenia. Czowała się zagubiona. Nie mogła nawet wyjaśnić, o co jej chodzi, tak jak nie mogła wytłumaczyć, dlaczego nie ustąpiła miejsca starszemu panu w samolocie. Mimo że bardzo chciała. Może kiedyś, gdy już stanie się niezależna, da radę z kimś się związać? Ale nie teraz. Na pewno nie w ten weekend.

– Ubierz się, proszę – powtórzył chłodno. Nie dziwiła się, że traktował ją z rezerwą. – Nasz transport już czeka.

– Transport?

Wyjrzała przez okno. I natychmiast zapomniała o wszystkich swoich rozterkach. Chwyciła się krawędzi parapetu, żeby nie zemdleć. Na niewielkiej polanie lądował właśnie wielki czarny helikopter.

Żegnając się z panią Bailey, Alejandro wcisnął jej w dłoń kilka banknotów za stłuczoną ramę obrazka. Gospodyni uśmiechnęła się figlarnie.

– Widać, że niedawno się pobraliście.

Lulu zapragnęła zapaść się pod ziemię. Gdyby była zwykłą dziewczyną, pewnie nieźle by się ubawiła, bo poranek byłby dla niej początkiem czegoś cudownego. Ale nie była. Czowała się fa-

talnie. Mruknęła coś na pożegnanie i szybko wyszła na zewnątrz, targając sama swoją walizkę.

– Dlaczego ona myśli, że jesteśmy małżeństwem? – zapytała zaczepnie Alejandra, kiedy wkładali walizki do bagażnika samochodu.

Jeden z jego pracowników miał odstawić go do zamku, podczas gdy oni skorzystają z szybszego środka transportu – prywatnego helikoptera. Jakich jeszcze potrzebowała dowodów, żeby wreszcie uświadomić sobie, że pochodzili z dwóch różnych światów, a może nawet i planet?

– Nie okłamałem jej, jeśli o to pytasz. Może wyciągnęła wnioski z hałasu dochodzącego z naszego pokoju w nocy? – Rzucił jej bezczelne spojrzenie, zatrzasnął bagażnik samochodu i ruszył w stronę helikoptera. Przez cały lot Lulu milczała, zaciskając dłonie w pięści i modląc się, żeby nie spanikować. Na szczęście bardzo szybko dotarli na miejsce. Jednak widok zamku Dunlosie wcale jej nie ucieszył tak, jak powinien. Miała ochotę zaszyć się sama w mysiej dziurze i użalać nad sobą bez wyrzutów sumienia. Bez entuzjazmu przyglądała się majestatycznej budowli usytuowanej na wzgórzu pod nimi.

– Niezły prezent ślubny. – Alejandro odezwał się po raz pierwszy, odkąd wsiedli do helikoptera.

– Który prezent?

– Zamek. Kaled przepisał go na Gigi.

Lulu zamarła. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy Gigi wpadnie na pomysł, żeby opuścić Paryż i przenieść się do Szkocji. Zostawiając ją kompletnie samą.

– Chciałabyś taki? – zapytał.

Co? Zamek?! Oczywiście, że nie! Nie wiedziała, czy pytał poważnie, czy robił złośliwą aluzję, więc nie odpowiedziała. Podejrzewał, że zazdrościła przyjaciółce. I miał rację, pragnęła tego, co miała Gigi: miłości, normalnego życia... Ale nie zamku. Jak to możliwe, że po wspólnie spędzonej pełnej intymnej bliskości nocy nadal tak niewiele o sobie wiedzieli? Cóż, o to jej przecież chodziło – żeby się nie dowiedział o niej za dużo, nie dotarł za głęboko. Lulu spięła się i poczuła, jak panika ściska jej żołądek. Nawet kiedy wylądowali i wysiedli z helikoptera, nie poczuła

się lepiej.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, była pędząca w jej stronę po trawniku matka. Lulu straciła resztki opanowania, kolana ugięły się pod nią na myśl o konfrontacji z przerażoną matką. Na szczęście Alejandro wykazał się refleksem i złapał ją pod ramię. Niestety, jego silne ramię nadal ścisnęło ją w talii, mimo że stała już pewnie na nogach, a matka była coraz bliżej.

– Zabierz ręce – syknęła.

Przyglądał jej się jeszcze chwilę, po czym zabrał rękę. Poczuli się okropnie. A przecież nie była potworem, po prostu miała okropny dzień. Wzięła się w garść i ruszyła na spotkanie matki. Lulu wyobraziła sobie, jakie wrażenie na Felicienne zrobił Alejandro – potężny, surowy i nieposkromiony. Dla jej matki – przerażający. Lulu gnała teraz najszybciej, jak potrafiła, byle tylko zapobiec bezpośredniemu spotkaniu tych dwojga! Trzęsła się tak bardzo, że w końcu się potknęła.

– Lulu?! – Alejandro natychmiast znalazł się u jej boku i złapał ją za łokieć. Odskoczyła jak oparzona.

– Zostaw mnie w spokoju – pisnęła słabym głosem. – Nie rozumiesz? Nie dotykaj mnie!

Alejandro znieruchomiał, a potem odsunął się o krok.

– W porządku – odpowiedział.

I wtedy Lulu ostatecznie straciła panowanie nad własnym ciałem i runęła twarzą w trawę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Udaje – osądził lekceważąco Kaled i nalał im obu whiskey. Alejandro bardzo chciał w to wierzyć, ale w głębi duszy wiedział, że się oszukuje.

– Nie widziałeś jej. Coś jest nie w porządku.

Kaled obrzucił przyjaciela badawczym spojrzeniem.

Alejandro zdawał sobie sprawę, że powinien dać sobie spokój. Nie miał ochoty rozmawiać o Lulu, nie tylko ze względu na jej prośbę o zachowanie dyskrecji. Czuł silną potrzebę chronienia jej, co bardzo go niepokoiło. Potarł skronie, starając się uspokoić rozbiegane myśli. Nie mógł zapomnieć swego przerażenia, gdy niósł bezwładną Lulu do zamku i obwinił się za brak wyuczucia. Przecież powinien był się domyślić, że jej dziwne, nerwowe zachowanie tego ranka wynikało z wewnętrznej walki, jaką ze sobą toczyła, i która ostatecznie ją wyczerpała. Ułożył bledziutką Lulu na kanapie i odsunął się bezradnie na bok, podczas gdy jej matka krzątała się przy córce. Dla mężczyzny nawykłego do wydawania poleceń i rozwiązywania problemów poczucie bezradności okazało się trudne do zniesienia. Z drugiej strony, nie miał prawa się wtrącać. Lulu wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, by się do niej zbliżał.

– To dlaczego nie siedzisz przy niej i nie trzymasz jej za rączkę? – Kaled najwyraźniej świetnie się bawił. Alejandro miał ochotę dać przyjacielowi w zęby, ale uznał, że nie wypada uszkodzić twarzy pana młodego na dzień przed ślubem.

– Zdaje się, że pani matka ma wszystko pod kontrolą.

– No i dobrze. Gigi nie byłaby zadowolona, że podrywasz jej najlepszą przyjaciółkę.

Alejandro zamarł.

– Dlaczego?

– Lulu jest... wyjątkowa. – Kaled sączył spokojnie drinka.

– Wyjątkowa? – Alejandro ze zdumieniem stwierdził, że jego

puls oszalał.

– Wychowywana pod kloszem. Rodzice obchodzą się z nią jak z jajkiem. Chyba nie ma specjalnie kontaktu z prawdziwym życiem. Podejrzewam, że nigdy nie miała chłopaka.

Szklanka z whiskey wyslizgnęła się Alejandrowi z dłoni i roztrzaskała na kamiennej posadzce.

Kaled zerknął na przyjaciela.

– Widzę, że się pomyliłem. Stary, mam nadzieję, że Gigi się nie dowie!

– Wziął cię na ręce i wniósł do zamku. To wyglądało szalenie romantycznie! – ekscytowała się Trixie. – Jak w *Przeminęło z wiatrem*, kiedy Rhett niesie Scarlett po schodach...

– Żeby ją zmusić do spędzenia z nim nocy. Faktycznie romantycznie! – fuknęła Susie.

– Bzdura! Rhett jej do niczego nie zmusił. Nie pamiętasz, jak się błogo uśmiechała następnego ranka?!

Lulu pragnęła zapaść się pod ziemię. Nic nie pamiętała. Odzyskała przytomność w miękkim łóżku, zobaczyła nad sobą ściągnięta troską twarz matki i usłyszała głos Gigi wypraszającej koleżanki z pokoju. Gdy tylko zostały we trzy, matka przystąpiła do przesłuchania, wypytyjąc, czy Lulu wzięła lekarstwa i dlaczego wydawało jej się, że da radę samotnie odbyć podróż do Szkocji. Lulu zapewne zaczęłaby krzyczeć, gdyby Gigi nie dostrzegła desperacji na twarzy przyjaciółki i nie nakłoniła Felicie do udania się do kuchni i zorganizowania dla córki herbaty. Gdy tylko zostały z Gigi same, Lulu z trudem usiadła na łóżku.

– Przepraszam cię za kłopot, postaram się już nie robić zamieszania. Bardzo mi przykro.

– O czym ty mówisz? – Gigi usiadła obok przyjaciółki i złapała ją za rękę. – Świetnie sobie radzisz.

– Powinnam ci zorganizować najlepszy weekend w życiu, a jak do tej pory jedynie wprowadzam chaos.

– Lulu, nie martw się, nic nie zepsuje mi tego weekendu. Wszystko jest w porządku, naprawdę, uspokój się.

– Przecież to twoje wesele!

– Nic go nie popsuje.

Gigi brzmiała tak przekonująco, że trudno jej było nie uwierzyć. Życie u boku Kaleda i zarządzanie L'Oiseau Bleu dodały jej pewności siebie i dojrzałości, których Lulu mogła jej tylko pozazdrościć. W porównaniu z przyjaciółką Lulu wypadła jeszcze gorzej.

– Lepiej powiedz, o co chodzi z Alejandrem.

– O nic. – Lulu umknęła wzrokiem w bok.

– Wyglądał na przejętego, kiedy runęłaś na trawę.

– Tak? – ucieszyła się, ale zaraz się zreflektowała. – Wcale się nie polubiliśmy – skłamała. – Kazał mi zmieniać koło w samochodzie.

– Słucham?!

– Złapaliśmy gumę i musiałam zmienić koło.

Gigi rozpromieniła się.

– Pokazałaś mu, co potrafisz, brawo!

Lulu pomyślała o wszystkim, co pokazała Alejandrowi, i poczerwieniała. Widziała, że Lulu przygląda jej się czujnie.

– Czyli ostatniej nocy...

– Zatrzymaliśmy się w pensjonacie niedaleko małego miasteczka – odpowiedziała, studiując z wielkim zainteresowaniem wzór na pościeli.

– I? – Gigi nie poddawała się.

– O dziwo, było bardzo wygodnie.

– Lulu, co się wydarzyło?!

Uwiodłam go, odpowiedziała przyjaciółce w myślach.

– Pomówmy o planach weselnych – zaproponowała energicznie.

– O mój Boże! – jęknęła Gigi. – Ty się z nim przespałaś!

– Nie. – Lulu przygryzła wargę. – To znaczy, może... tak jakby.

– Lulu!

– Nie rób afery! Jestem pełnoletnia.

– I co dalej? Jesteście parą? – Gigi wyglądała na podekscytowaną.

– Nie, to była jednorazowa sprawa – odpowiedziała, nie patrząc przyjaciółce w oczy.

– Jednorazowa? Lulu, przecież to był twój pierwszy raz!

– Nieprawda!

Gigi machnęła ręką, dając Lulu do zrozumienia, że wie swoje.

– Dlaczego nie chcesz się z nim spotykać?

– Nie pasujemy do siebie.

– On tak powiedział? – Gigi nie kryła oburzenia.

– Nie. Obydwoje doszliśmy do takiego wniosku. – Znow minęła się z prawdą, ale ta nie chciała jej przejść przez gardło: „Stchórzyłam, uraziłam jego męską dumę, wszystko zepsułam”.

Gigi milczała przez chwilę.

– Nie chcesz, żeby się dowiedział o twoich atakach paniki? – zapytała cicho.

Lulu otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale uznała, że przyjaciółka zna ją zbyt dobrze, by jej uwierzyć.

– To nie jego sprawa.

Gigi ścisnęła tylko jej dłonie i zmieniła temat. Lulu sama nie wiedziała, czy jest wdzięczna przyjaciółce za delikatność. Jej myśli bez przerwy krążyły wokół Alejandra. Dlatego po kilkunastu minutach odważyła się zapytać:

– Czy Alejandro coś powiedział? Wiesz, kiedy zemdlałam.

– Wydawał się bardzo zmartwiony. Felicienne powiedziała mu tylko, że masz problemy ze zdrowiem.

– Co? No to pięknie!

– Powinnaś sama mu wszystko wyjaśnić.

O nie, nic mu nie zamierzam mówić, pomyślała z przerażeniem Lulu.

Podczas próby ceremonii weselnej koleżanki Lulu i Gigi z rewwii nie mówiły o nikim innym i zdawały się wiedzieć o Alejandrze o wiele więcej niż Lulu.

– Jest bożyszczem w świecie polo – emocjonowała się Susie.

– Wygrywa wszystkie rozgrywki, a zdobycie biletów na mecze, w których występuje, graniczy z cudem.

– W rzeczywistości wygląda jeszcze lepiej niż na zdjęciach, wręcz bosko! – Trixie wyglądała na bliską omdlenia z ekscytacji.

– Pamiętacie to zdjęcie z końmi na plaży? Wystąpił bez koszu-

li, internet oszalał – przypomniała sobie Susie.

Lulu z trudem powstrzymywała narastającą z każdą chwilą irytację.

– Jak byście się czuły, gdyby ktoś ślinił się, oglądając w sieci wasze zdjęcia zrobione przez jakiegoś paparazzo?

– Lulu, coś ty, przecież gwiazdy same prowokują takie sytuacje. Na pewno jest przyzwyczajony, zwłaszcza mając takiego ojca.

– Jakiego?

– Fernandez du Crozier, znany na całym świecie playboy. Kiedyś rozbił małżeństwo sławnej aktorki hollywoodzkiej, a tydzień później przyłapano go na jachcie z nianią jej dzieci. Wszystko to jeszcze zanim się rozwiódł ze swoją ówczesną żoną.

– Nieważne, jak piszą, ważne, że po nazwisku. – Adele udawała wytrawną znawczynię mechanizmów wielkiego show-biznesu. – Nazwisko du Crozier to marka, firmuje nim ubrania sportowe, luksusowe walizki. Skąd twoim zdaniem ma pieniądze na rozbijanie się prywatnym helikopterem?

Lulu starała się przetrwać wszystkie nowe informacje o Alejandrze, ale jak miała odróżnić prawdę od plotek?

– Nuudy! – krzyknęła z łazienki Susie. – Kogo obchodzi jego helikoptery? Przecież ten facet to chodzący seksapil. Nawet gdyby nie miał helikoptera, nie odmówiłabym mu.

Chodzący seksapil? Lulu pobladła.

– Kobiety mu się narzucają. Uważam, że to poniżające. Przecież on zdaje sobie sprawę, że wiele z nich uwodzi go, bo jest sławnym sportowcem – zauważyła przytomnie Trixie.

Lulu poczuła, że przeszywa ją zimny dreszcz. Czy o to ją właśnie podejrzewał? Czyżby uznał ją za desperatkę polującą na sławnego kochanka?

– Spotyka się z najpiękniejszymi kobietami świata. I tak nie zainteresowałby się żadną z nas – westchnęła z rezygnacją Trixie.

Lulu poczuła się jeszcze gorzej.

Susie klepnęła ją serdecznie po plecach.

– Ale ty, kochana, nie wyglądałaś najlepiej, kiedy przylecieliście. Już ci lepiej?

Wszystkie koleżanki przyglądały jej się teraz uważnie.

– Lepiej, złapałam jakiegoś wirusa – mruknęła.

Na szczęście nadszedł czas przymierzania sukienek i koleżanki przeszły do pokoju obok. Lulu została sama, usłyszała jednak jeszcze, jak Trixie szepcze:

– Tam coś zaszło!

– Nie żartuj – zgasiła ją Susie. – Mówimy o Lulu! Co się mogło wydarzyć?

Wszystko, odpowiedziała jej w myślach Lulu. Tyle że nic z tego nie wynika. Pomyślała ze smutkiem o czekających ją samotnych dniach, tygodniach, miesiącach i latach. Bez Alejandra.

Pół godziny później Lulu, w sukni z epoki edwardiańskiej, ponieważ goście zostali poproszeni o ubranie się w stylu ulubionego serialu Gigi i Lulu, *Downton Abbey*, zmierzała do sali balowej, żeby sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane. Wesele Gigi zasługiwało na należytą oprawę. A ona prawie wszystko zepsuła, mdlejąc na oczach wszystkich gości i wprawiając matkę w stan bliski hysterii. Od rana drżała na myśl, co Felicienne powie w obecności Alejandra i jak on zareaguje. Dlatego obraziła go, a potem wykorzystała Gigi do spacyfikowania rodziców. Swoim starym zwyczajem schowała głowę w piasek. Ten weekend miał stanowić początek jej nowego życia, ale jak dotąd nie szło jej zbyt dobrze.

Lulu odnalazła swoje miejsce przy weselnym stole i opadła na krzesło. Z głową wspartą na dłoniach zastanawiała się, co powinna zrobić. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero dźwięk telefonu wibrującego od jakiegoś czasu w torebce. Kilka esemesów od zmarłej matki chcącej wiedzieć, gdzie Lulu się podziewa, skoro nie ma jej w pokoju, i czy na pewno czuje się wystarczająco dobrze, żeby przechadzać się sama, nie wiadomo gdzie. Lulu miała już rzucić w złości telefonem o ścianę, kiedy wyczuła ruch za swoimi plecami. Obok sali przechodziła grupa mężczyzn, głos jednego z nich rozpoznała natychmiast: głęboki, akсамitny... Z telefonem w dłoni zakradła się w stronę drzwi. Zdażyła tylko zobaczyć, jak Alejandro, ubrany w leżący na nim jak ulał smoking, znikł razem z Kaledem i kilkoma innymi męż-

czyznami za drzwiami sali bilardowej. Stała bezradnie – nie mogła przecież pójść za nimi! Alejandro w niczym nie przypominał czulego kochanka, wyglądał władczo, wręcz niebezpiecznie.

Stała teraz na środku korytarza, roztrzęsiona, niepewna, co powinna zrobić. Alejandro zapewne dowiedział się już od Kale da o jej... niedoskonałościach. Nigdy więcej nie spojrzy na nią z fascynacją w pięknych bursztynowych oczach. Jedyne, na co mogła liczyć z jego strony, to w najlepszym wypadku politowanie. Nagle uświadomiła sobie, jak głupio musiała wyglądać, stojąc tak na korytarzu i użalając się nad sobą. Biedna mała Lulu, boi się własnego cienia! Woli udawać rozpieszczoną egoistkę niż pozwolić, by ktoś odkrył, jak żałosne jest jej życie. Niezależnie od wszystkiego, winna była Alejandrovi przeprosiny i jakieś, choćby bardzo ogólne, wyjaśnienie.

Łatwiej pomyśleć niż zrobić, przekonała się godzinę później. Alejandro krążył wśród gości – wysoki, barczysty, z niesfornymi kasztanowymi włosami opadającymi mu na czoło – i uśmiechając się od niechcienia, podbijał serca pań. Ją omijał szerokim łukiem. Nawet na nią nie spojrzał. Za to ona nie mogła od niego oderwać wzroku. Kobieta obdarzona odrobiną odwagi podeszła do niego i po prostu przeprosiła. Niestety Lulu zużyła całą swoją odwagę zeszłej nocy, a teraz czuła się całkowicie bezradna. Zrobiło jej się duszno, jej skóra pokryła się kropelkami zimnego potu, ręce zaczęły drżeć, a na dodatek kątem oka dostrzegła zbliżającą się nieuchronnie, zatroskaną matkę.

Od początku przyjęcia unikała Felicienne, udając wielce zajętą krążeniem wśród gości z kieliszkiem szampana w dłoni i uśmiechem przyklejonym do twarzy, jak wzorowa świadkowa. Kiedy w końcu nadeszła pora uroczystego obiadu, Lulu była już kłębkim nerwów. W połowie trzeciego dania Gigi ogłosiła, że przygotowano dla gości gry i zabawy w terenie, wywołując wybuch entuzjastycznego śmiechu. Lulu skorzystała z ogólnego zamieszania i zerknęła ponownie na Alejandra. Ku jej zaskoczeniu odwrócił się w jej stronę i przesunął po niej wzrokiem. W świetle świec jego oczy wydawały się prawie czarne. Przypo-

minał drapieżnika wygrzewającego się na skale w oczekiwaniu na odpowiednią ofiarę. Lulu obserwowała, jak Susie, wystrojona w seksowną sukienkę, flirtuje z nim bez umiaru, dotyka przelotnie jego ramienia, nachyla się, eksponując ponętą zawartość głębokiego dekoltu. Alejandro traktował ją z nonszalancką uprzejmością mężczyzny, który wie, że nie musi się starać. Lulu poczuła się nieswojo, widząc, jak szybko o niej zapomniał. Nie spodziewała się, że obserwowanie, jak flirtuje z innymi kobietami, sprawi jej tyle bólu. Goście przekazywali sobie kapelusz, z którego losowali imiona swoich partnerów z drużyny w pierwszej grze. Lulu, zatopiona w swych niewesołych myślach, nieprzytomnie wyjęła zwiniętą w rulonik karteczkę i podała kapelusz dalej.

– Dobierzcie się w grupy i ruszajcie w poszukiwaniu skarbu. Pomogą wam wskazówki ukryte na terenie zamku i ogrodu. Na zwycięzców czeka nagroda niespodzianka!

Goście zerwali się z krzeseł i ze śmiechem zaczęli wychodzić z sali, zabierając ze sobą kieliszki pełne szampana. Dziewczęta chichotały, panowie szarmancko podawali im ramię. Lulu westchnęła ciężko. Kątem oka zauważyła, że matka rozgląda się w poszukiwaniu swojej nieporadnej latorośli. Właśnie obmyślała najlepszą drogę ucieczki, kiedy silna, męska dłoń zacisnęła się na jej łokciu.

– Chodź – szepnęła jej do ucha znajomy głos.

Wyciągnął ją do holu, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć.

– Nie sądzę, żebym cię wylosowała – bąknęła, drżąc na całym ciele.

Wyjął jej z zaciśniętej dłoni karteczkę i podarł ją na kawałki.

– Załatwione. Teraz jesteśmy drużyną.

Lulu poczuła, jak iskierka nadziei w jej sercu wybucha płomieniem, rozgrzewając ją do czerwoności. Prowadził ją schodami na piętro, a ciepło jego ciała kołło jej zszargane nerwy. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo jej ulżyło. Co jakiś czas spoglądała na niego, jakby się bała, że go sobie wymyśliła, że jej wyczerpany mózg płata jej figle. Kiedy znaleźli się w cichym pokoju z półkami pełnymi książek, Alejandro zamknął drzwi i w końcu się zatrzymał. Lulu nie miała złudzeń, że przyprowadził ją do za-

ciszej biblioteki na uboczu w celach romantycznych. Niemniej wdzięczna mu była za stworzenie jej szansy do przeprosin.

– Alejandro...

Podszedł do niej, więc cofnęła się odruchowo, wpadając na krawędź wielkiego dębowego biurka. Jej ciało przeszło podniecenie. A może jednak miał romantyczne zamiary?

– Jeśli nadal chcesz, żebym był twoim sekretnym kochankiem, to zgadzam się – przerwał jej. Wpatrywał się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który przyprawiał ją o nerwowe drżenie. Kiedy dotarł do niej sens jego słów, rozkoszne ciepło rozlało się po całym jej rozedrganym ciele.

– Nie, nie o to chodzi – bąknęła.

– Nie? W takim razie o co, Lulu?

– Chciałabym tylko, żebyś już mnie nie pragnął. – Miała nadzieję, że nie porazi ją piorun za to wierutne kłamstwo, ponieważ chciała tylko i wyłącznie tego, żeby Alejandro jej pragnął! Rozpaczliwie!

Alejandro przysunął się bliżej i pochylił głowę.

– W takim razie mamy problem. Bo ja nadal cię pragnę.

Lulu wydała z siebie dźwięk, zawstydzająco podobny do zachwyconego piśnięcia małej dziewczynki. Kiedy przycisnął ją biodrami do krawędzi biurka, nie mogła nie zauważyć, jak bardzo był podniecony.

– Czego się obawiasz? Że twoja matka się dowie?

Tak, dokładnie tego, chciała krzyknąć.

– Oczywiście, że nie! Jestem już dorosłą kobietą! – zaprzeczyła gorąco.

– W takim razie zachowuj się jak dorosła kobieta.

Rzucił jej wyzwanie, ale także otworzył furtkę do ucieczki. Kochając się z nim, nie musiała nic tłumaczyć, odpowiadać na pytania, mogła natomiast jeszcze raz, przez chwilę mieć go dla siebie. Przed nią rozciągała się wieczność złożona z samotnych nocy. Jeszcze tylko ten jeden raz, a potem wrócę do normalnego życia, targowała się sama ze sobą.

Normalnego? Cóż, jedyne go możliwego dla kogoś takiego jak ona. Lulu wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i chwyciła Alejandra za koszulę. Przyciągnęła go do siebie z całych sił. Parę

guzików z masy perłowej oderwało się z trzaskiem od materiału i poszybowało w powietrzu. Niecierpliwie rozerwała poły jego koszuli. Nie miała ani czasu, ani siły na zmaganie się z guzikami. Musiała działać, póki nie dopadły ją wątpliwości.

Alejandro prawie eksplodował, zaskoczony jej nagłym wybuchem namiętności. Złapał Lulu za biodra, posadził na biurku, zadzierając do góry jej spódnicę. Położył dłonie na jej udach i powoli rozkoszował się dotykiem jedwabistej skóry, jeszcze gładszej, niż pamiętał. Pachniała jednak tak samo: fiołkami i kobiecą słodyczą. Wsunął palce pod kremową satynę staroświeckich fig i poruszył nimi tak, że z ust Lulu wydobyło się przeciągłe jęknięcie. Scałował je z jej ust, a potem poczuł, jak jej biodra odnajdują swój hipnotyczny rytm. Chciał zanurzyć palce drugiej dłoni w jej lokach, ale powstrzymała go.

– Nie! Nie dotykaj moich włosów – sapnęła.

Sięgnęła drżącymi dłońmi do jego paska i zaczęła go rozpinąć.

– Okej. – W tej chwili obiecałby jej wszystko, czego by sobie zażyczyła, nawet cały przeklęty zamek.

– Dlaczego?

– Bo zniszczysz mi fryzurę – odpowiedziała chrapliwie, ale rozsądnie.

Alejandro przyjrzał się skomplikowanej konstrukcji z lśniących pasm i roześmiał się cicho. Zadziwiało go, jak Lulu potrafiła wprawić go w dobry nastrój swoimi małymi dziwactwami.

– Dziewczyny się domyślą – dodała, mrucząc z niezadowoleniem, kiedy jego palce nagle znieruchomiały. Otworzyła oczy, wyraźnie przestraszona, że go uraziła. Ale Alejandro nie miał siły się boczyć. Pragnął poczuć jeszcze raz, jak Lulu zaciska się na nim w rozkoszonym spazmie. Szybko rozpiął spodnie. Lulu rozluźniła się. Kiedy wsunął w nią palec, przekonał się, że była gotowa: wilgotna, gorąca, drżała na całym ciele z podniecenia. Prawie się wtedy skompromitował. W ostatniej chwili przypomniał sobie o prezerwatywie, a potem wszedł w nią w końcu, jednym potężnym pchnięciem, aż do końca. Lulu wbiła zęby w jego ramię i jęknęła.

– Jesteś jak gorący jedwab – szepnął, a ona objęła go nogami i przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Jesteś piękna, Lulu, nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Ja o tobie też.

Z każdym kolejnym pchnięciem wchodził w nią jeszcze głębiej. Przez cały czas patrzyli sobie głęboko w oczy. Alejandro nie mógł oderwać wzroku od fascynującego błysku, który rozjaśniał wielkie oczy Lulu, gdy się kochali. Wiedział, że tym razem nie potrafi długo powstrzymać narastającej fali rozkoszy, więc gdy tylko poczuł, jak Lulu zaciska się na nim i usłyszał zduszone jęki wydobywające się z jej gardła, eksplodował własnym spełnieniem. Oparł się dłońmi o blat biurka, żeby utrzymać się na nogach, podczas gdy Lulu objęła go mocno, wtulając twarz w jego falującą pierś. Czując, jak ich spocone, splątane ciała wpasowują się w siebie, Alejandro zapomniał o złości i frustracji wypełniającej go od rana. Lulu była jego, tylko to się liczyło, pomyślał z głęboką, pierwotną satysfakcją.

– Hałasowałam? – zapytała Lulu, łapiąc oddech.

– Uwielbiam, jak hałasujesz – powiedział, gładząc czule jej plecy.

Lulu uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego kącikami ust. Wzruszenie ścisnęło Alejandra za gardło.

– To możemy kontynuować naszą znajomość? – zapytał, odchrząkując.

– Przez weekend? – upewniła się.

Alejandro nie rozumiał, dlaczego tak nalegała na nałożenie limitu czasowego na znajomość, która dopiero się rodziła. Powinien się cieszyć, sam zawsze kończył relacje, zanim wymknęły się spod kontroli, ale tym razem wcale mu się to nie podobało. Pragnął czegoś więcej.

– Zobaczymy, jak się ułoży, okej? – Poznał już ją na tyle, że postanowił nie naciskać. – Na razie nie chcę myśleć o końcu... To było... niesamowite! – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Tak, ale...

– Lulu – przerwał jej łagodnie – nie komplikuj prostych spraw.

Jasne, pomyślała Lulu, prostych! Chyba dla ciebie! Zdawała sobie sprawę, że z jego punktu widzenia jej zachowanie wydawało się absurdalne. Jednak im więcej czasu ze sobą spędzą, tym prędzej Alejandro się zorientuje, że coś jest z nią nie tak. Odkryje, że w rzeczywistości ma do czynienia z wariatką. Ale dwa dni, czterdzieści osiem godzin? To mogło się udać, jeśli tylko zdoła trzymać go z dala od matki.

– Milczenie oznacza zgodę?

Alejandro obserwował zatroskaną twarz Lulu z rosnącą czułością. Nie wiedział, dlaczego wzbudzała w nim tyle uczuć. Co w niej było takiego, że chciał ją chronić przed całym światem?

– Tak – odpowiedziała niepewnie, a jego serce prawie eksplodowało z radości.

Jednak ona zeszywniała nagle w jego ramionach. Dopiero po chwili Alejandro zauważył, że Lulu nasłuchuje głosów dochodzących z korytarza. Zaczęła poprawiać suknię i zasłaniać swe cudowne piersi o ciemnoróżowych sutkach, które tak uwielbiał. Wyglądała rozkosznie. Jednego był pewien – nie pozwoli jej wymknąć mu się z rąk ani na chwilę przez najbliższe dwa dni. I noce. Właśnie miał ją wtajemniczyć w swój plan, gdy wspięła się na palce, pocałowała go w ucho i szepnęła:

– Tak się cieszę, że będziesz mi partnerować podczas wesela.

Alejandro wziął głęboki oddech. Partnerować? Uznał, że najwyższy czas uprzedzić Lulu o przybywającej jutro rano jego osobie towarzyszącej. W końcu zaproszenia na ślub były dwuosobowe... Ale Lulu cmoknęła go jeszcze szybko w policzek i wymknęła się z biblioteki, zanim zdążył się odezwać. Dopiero wtedy Alejandro spojrzał w dół, żeby zapiąć spodnie. I zamarł. Czas stanął w miejscu, a myśl o jutrzejszej komplikacji w jednej sekundzie się ulotniła. Miał o wiele poważniejszy problem: pękniętą prezerwatywę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szykując się rano do ceremonii zaślubin, Lulu uśmiechała się do siebie – miała osobę towarzyszącą na wesele! Wcześniej wydawało jej się, że samotne pojawienie się na przyjęciu nie sprawi jej przykrości, ale najwyraźniej się oszukiwała.

Zakręciła się przed lustrem i klasnęła w dłonie. Alejandro jest jej osobą towarzyszącą! Lulu zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak nastolatka idąca z chłopakiem na randkę. Na pewno sobie poradzi. Dokonała przecież już tak wiele jak na jeden weekend. Zaszła z Alejandrem dalej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. Rozpierała ją duma. Odważyła się nawet pomyśleć o przyszłości – jak wyglądałoby jej życie, gdyby znalazła w sobie dość siły, by kontynuować tę znajomość dłużej niż tylko do końca weekendu? A co gdyby odważyła się wyznać mu prawdę o sobie? Był przecież dorosłym mężczyzną, który poradziłby sobie z nieoczekiwaną komplikacją. Jeśli mieliby się spotykać, musi mu powiedzieć. Wydawał się wystarczająco zdeterminowany, przecież zignorował jej okropne zachowanie, idiotyczne omdlenie i nadal twierdził, że jej pragnie.

Lulu przypomniała sobie ich tête-à-tête w bibliotece i zadrżała... Przez całą drogę do kaplicy żartowała z pozostałymi druhanami, a jej serce wypełniało radosne podniecenie. Wchodząc do kościoła, natychmiast odnalazła wzrokiem Alejandra stojącego za panem młodym. Najprzystojniejszy mężczyzna na świecie patrzył tylko na nią i Lulu utwierdziła się w przekonaniu, że powinna wyznać mu prawdę. Oczywiście dopiero jutro. Dzisiejszy dzień należał do Gigi. Po ceremonii, podczas której Lulu nie przestawała się uśmiechać i zerkać na Alejandra, wszyscy zebrali się na schodach przed wejściem do kaplicy. Krótka sesja zdjęciowa dobiegła końca i Lulu zaczęła się rozglądać w nadziei, że nareszcie znajdzie chwilę, by porozmawiać. Zauważyła Alejandra przedzierającego się przez tłumek gości weselnych

zgrupowanych na trawniku i ruszyła w jego stronę. Już miała go zawołać, nie zważając na to, co pomyśla sobie dziewczęta z rewii, kiedy Alejandro podszedł do pięknej blondynki w jasno-żółtej sukience i przywitał się z nią serdecznie. Lulu zamarła.

– Kim jest ta kobieta w żółtej sukience? – zapytała stojąca nieopodal Adele, starając się z całych sił, żeby jej głos zabrzmiał normalnie.

– Osobą towarzyszącą Alejandra du Croziera.

Wszystkie marzenia Lulu o świetlanej przyszłości u boku charzmatycznego Argentyńczyka w jednej chwili legły w gruzach.

Pierwszy raz w życiu miała ochotę zrobić scenę, nawet za cenę wywołania skandalu. Mogłaby złapać za krawędź obrusu i zrzucić wszystko ze stołu, włącznie z kryształami i szampanem. Czuła adrenalinę krążącą we krwi. A jednak powstrzymała się. Nie robi tego Gigi, nie w dzień jej ślubu. Będzie dalej siedzieć przy stole pomiędzy matką a ojczymem i robić dobrą minę do złej gry. Sztukę udawania, że nic się nie stało, opanowała przecież do perfekcji. Co z tego, że uprawiała seks z partnerem innej kobiety? Takie rzeczy się zdarzały, czyż nie? To nie jej wina, prawda? Prawda? Lulu czuła, jak znów zamyka się w swej skorupie strachu i poczucia winy. Normalna kobieta zapewne zauważyłaby, że coś przed nią ukrywał, rozpoznałaby znaki ostrzegawcze. Jednak Lulu brakowało doświadczenia, wierzyła we wszystko, co jej powiedział. Czyż nie okazała się głupią gąską? Znów czuła się żałosna i bezużyteczna. Musiała przerwać ten zaklęty krąg samobiczowania.

Nie była wcale żałosna, w poniedziałek rozpoczęła studia, otwierając tym samym nowy rozdział w swoim życiu. Jedynie widok ślicznej jak obrazek towarzyszki Alejandra utrudniał jej wytrwanie w pozytywnym nastawieniu do siebie i świata. A czekało ją jeszcze najgorsze: walc weselny. Gigi i Kaled rozpoczęli taniec. Lulu czekała ze ściśniętym żołądkiem na rozwój wydarzeń. Czy Alejandro zatańczy ze swoją blondynką? A ona? Prawdopodobnie przejdzie do historii jako jedyna drużna podpierająca ścianę podczas walca weselnego. Może to i dobrze, pomyślała. Nie była pewna, czy dałaby radę ustać na nogach.

– Lulu.

Uniosła głowę. Stał przed nią Alejandro, z wyciągniętą ku niej dłonią. Tą samą, którą wczoraj wsunął pomiędzy jej uda... Miała ochotę odgryźć mu tę rękę, ale równocześnie marzyła, by chwycić ją mocno, niczym koło ratunkowe. Złapała go za dłoń mocno, wbijając mu paznokcie w skórę. Alejandro nawet się nie skrzywił, pomógł jej wstać i objął ramieniem w talii. Jego bliskość sprawiła, że tłumiony żal i gniew wezbrały w Lulu i ściśnęły ją za gardło. Nie była w stanie wykrztusić nawet słowa.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, Lulu, ale musimy porozmawiać w cztery oczy, w bibliotece – oznajmił Alejandro.

Zachciało jej się płakać. Wspomnienie biblioteki ostatecznie wyprowadziło ją z równowagi.

– Nigdzie z tobą nie pójdę. Nigdy.

Zacisnął rękę na jej talii i przez moment Lulu zastanawiała się, czy Alejandro nie przerzuci jej sobie przez ramię i siłą nie wyniesie z sali balowej. Ale on spojrzał na nią z powagą i powiedział cicho, ale dobitnie:

– Prezerwatywa pękła.

Przez moment Lulu, nadal zajęta uzalaniem się nad sobą, nie zarejestrowała sensu jego słów. Jaka prezerwatywa? Dlaczego pękła?

– Och, nie! – Teraz rozumiała już, dlaczego od rana Alejandro prawie wcale się nie uśmiechał. – Jak to?!

– Czasem się tak zdarza.

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że przestali tańczyć. Mimo że stali nieruchomo pośród wirujących wokół par, kręciło jej się w głowie.

– W której fazie cyklu jesteś? – zapytał spokojnie Alejandro.

– Słucham? Nie wiem...

– Pomyśl.

Normalnie jego ton z pewnością by się jej nie spodobał. Teraz jednak, walcząc z ogarniającą ją paniką, rozpaczliwie próbowała się skupić.

– Lulu? – ponaglił ją.

– Jestem tancerką, nie mam regularnych miesięczek.

– Super – parsknął.

Jego ton zdecydowanie jej się nie podobał.

– Chyba w pierwszym tygodniu – odburknęła.

– W takim razie nie jest źle. Prawdopodobieństwo zajścia w ciążę w pierwszym tygodniu po okresie jest niewielkie.

– Widzę, że mam do czynienia z ekspertem – odparowała złośliwie.

– Nie mogłem spać. Sprawdziłem, co mogłem, w internecie.

– Co teraz? – zapytała.

– Musisz się ze mną skontaktować, jeśli się okaże, że zaszłaś w ciążę.

Lulu patrzyła na Alejandra w milczeniu i zastanawiała się, jak to się stało, że mężczyzna, który jeszcze wczoraj nie mógł się nią nasycić, dziś całkowicie stracił ochotę na kontynuowanie znajomości. Interesowało go jedynie, czy przypadkiem pechowo jej nie zapłodnił!

– Książę na białym koniu jednak okazał się zabłą – mruknęła.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Gdy tylko znalazła się za drzwiami sali balowej, zaczęła biec. Trzymała się blisko ścian, bo czuła, że zaczyna się dusić, a podłoga pod jej stopami zaczyna niebezpiecznie wirować. Wszystko układało się tak cudownie, aż tu nagle taka katastrofa! Przecież nie mogła okazać się aż takim pechowcem?! Lulu pchnęła ciężkie drzwi. Otuliła ją cisza przytulnej biblioteki. Jej bezpiecznego miejsca. Pełnego niebezpiecznych wspomnień.

– Lulu, nie uciekniesz przed tym.

Podskoczyła na dźwięk głosu Alejandra.

– Śledzisz mnie?! – zawołała i zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie dramatyzuje niczym egzaltowana nastolatka.

– Pewnie, do diabła. – Zrobił kilka kroków i już był przy niej.

– To ważne. Nie możesz chować głowy w piasek i udawać, że nic się nie stało.

– Co ty powiesz? – Chwyliła dłońmi krawędź biurka, co tylko przypomniało jej o ich wczorajszym, jakże innym od dzisiejszego, spotkaniu w tym samym miejscu. – Co cię to obchodzi? Skaczesz z kwiatka na kwiatek i... zapylasz! – krzyknęła. A moje serce krwawi, dodała w myślach.

– Co ty wygadujesz?

Lulu wpatrywała się w niego z przerażeniem. Czyżby ten drań w jakiś sposób zdołał dotrzeć aż do jej serca? Tylko nie to!

– Jaki ojciec, taki syn! Łajdak!

Alejandro znieruchomiał. Jeszcze kilka lat temu każdy dziennikarz, który odważył się użyć tego określenia w jego obecności, natychmiast dostawał w zęby. Z czasem nauczył się ograniczyć do rzucania przez zaciśnięte zęby: „Bez komentarza”. Jednak teraz, gdy usłyszał zniechęczone słowa ze słodkich ust Lulu, zaboląły go mocniej niż kiedykolwiek.

– Nic o mnie nie wiesz. Ani o moim ojcu – warknął.

– Może i nie, ale wybacz, jeśli reaguję emocjonalnie na wiadomość, że mogę być w ciąży z mężczyzną, o którym, jak założyłaś, nic nie wiem!

– I rozumiem, że chcesz to teraz obwieścić całej Szkocji? Musisz tak krzyknąć?

– Nie krzyczę – obruszyła się, ale rozejrzała się z niepokojem.

– Zamierzasz coś z tym zrobić?

Później, gdy analizował ich rozmowę podczas kolejnej bezsennej nocy, zrozumiał, że odpowiedział w najgorszy możliwy sposób.

– Myślę, że swoje już zrobiłem.

Spojrzała na niego z taką wrogością, jakby chciała go znokautować wzrokiem. Rozbawiło go to i popełnił kolejny błąd, uśmiechnął się.

– Dobrze się bawisz?

Wyglądała, jakby miała za chwilę eksplodować – mały, francuski wulkan emocji.

Alejandro nie wiedział dlaczego, ale jej zdenerwowanie nie udzielało mu się, czuł dziwny spokój. Rozmawiali, więc nic nie wydawało się już tak straszne. Zerknął na brzuch Lulu. Wyobraził sobie, jak się zaokrągliła, jak rysy jej twarzy łagodnieją, a pod jej sercem rośnie mały człowiek – ich dziecko... Gdzieś w Paryżu. A on nie wiedział nawet dokładnie, w której części tego wielkiego miasta mieszkała. Oczywiście mógł zapytać Kaleda. Nie chciał jednak angażować nikogo, nawet najlepszego przyjaciela, w ich prywatne sprawy, dotyczące tylko i wyłącznie ich

dwojga. Alejandro drgnął, zaskoczony kierunkiem, w jakim po-
dążyły jego myśli. Lulu ominęła go i ruszyła w stronę drzwi.

– Dokąd się wybierasz?

– Jak najdalej od ciebie!

– O nie, moja droga!

Złapał ją za nadgarstek. Lulu gwałtownie odwróciła głowę.
W jej oczach ujrzał panikę, prawdziwe przerażenie. Był tak za-
skoczony, że nie zauważył jej łokcia, który wylądował boleśnie
na jego szczęce. Odruchowo rozluźnił uścisk.

– Do diabła!

Na chwilę pociemniało mu w oczach, a kiedy się otrząsnął,
zobaczył fragment pleców Lulu kucającej za biurkiem.

– Lulu? – odezwał się łagodnie mimo bólu promieniującego
na całą twarz. Podszedł do niej ostrożnie, żeby jej jeszcze bar-
dziej nie wystraszyć.

Kucała skulona, a w jej wielkich oczach malowało się przera-
żenie. Przyciskała dłoń do ust i popiskiwała bezradnie.

– Przepraszam, nie chciałam – wykrztusiła.

Wyciągnął do niej dłoń i czekał cierpliwie. W końcu podała
mu rękę.

– Uderzyłam cię! – Lulu drżała na całym ciele.

– Wyrywałaś się. – Chciał ją pocieszyć, ale uważał, żeby za-
bardzo się nie zbliżyć. Jej przerażenie poruszyło go do głębi. Za-
nic nie chciał pogorszyć sytuacji. Lulu uniosła dłoń i dotknęła
zaczerwienienia na jego brodzie.

– Zrobi się siniak.

– Nie szkodzi. – Przykrył jej rękę dłonią, a ona nie zaprote-
stowała.

– Szkodzi. Jak można kogoś uderzyć?

Lulu przypomniała sobie ojca potrząsającego bezlitośnie mat-
ką. Nigdy nie zostawiał siniaków, żadnych dowodów poza ślada-
mi palców wokół nadgarstków. Matka udawała, że nic się nie
stało, obciągając rękawy.

– Lulu.

Zdała sobie sprawę, że Alejandro któryś już raz powtarza jej
imię. Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Lulu, co się dzieje? – zapytał łagodnie.

– Nie... nie chcę o tym rozmawiać.

Nawet jeśli chciała, to nie potrafiła. Zauważyła, że zacisnęła mocno obie dłonie na przedramieniu Alejandra. Dlaczego szukała pocieszenia u mężczyzny, który wprowadził w jej życie taki chaos? Czy dlatego, że przy nim czuła się ważniejsza, lepsza, silniejsza? Normalna?

A jednak ten sam mężczyzna jednocześnie spotykał się z inną kobietą.

Lulu otarła oczy i nos wierzchem dłoni, nie dbając o elegancję.

– Idź zatańcz ze swoją dziewczyną i zostaw mnie w spokoju. Zawiadomię cię, jeśli pojawią się... komplikacje.

– Madeline nie jest moją dziewczyną. Zaprosiłem ją na wesele jako osobę towarzyszącą. Znamy się i przyjaźnimy od wielu lat. Miała ochotę wziąć udział w weselu, o którym piszą wszystkie portale plotkarskie, więc ją zaprosiłem.

Lulu poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Wczoraj chciałem cię ostrzec, że przyjedzie, ale nie zdążyłem. – Zrobił krok w jej kierunku.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyknęła, unosząc dłoń w obronnym geście. – Nigdy nic dobrego z tego nie wynika.

Alejandro zatrzymał się. Przeczesał dłonią włosy, zagubiony, sfrustrowany. Lulu stwierdziła ze zdumieniem, że pierwszy raz wyglądał, jakby nie wiedział co powiedzieć. Nagle wydał jej się młodszy, wrażliwszy, mniej odporny.

– Boże, ale się wszystko skomplikowało – jęknął.

Lulu pokiwała głową. Przynajmniej w tej jednej kwestii całkowicie się zgadzali.

– Musisz zacząć stosować antykoncepcję – mruknął.

– Słucham?! To nie twoja sprawa!

– Przecież nie chcesz zajść w ciążę.

Lulu nie wierzyła własnym uszom.

– I nie zajdę, bo nie zamierzam już nigdy więcej w życiu uprawiać seksu! Świetnie sobie sama radziłam, dopóki się nie pojawiłaś.

– To dlaczego nie posłałaś mnie do diabła, zamiast oddawać mi swoje dziewictwo?

Gdy tylko zamknął usta, wiedział, że przesadził. Lulu spojrzała na niego z wyrzutem, w jej oczach malował się ból. Ból, który on jej zadał.

– Pytanie za milion dolarów, prawda? Jak znajdziesz odpowiedź, skontaktuj się ze mną – odparła lodowatym tonem.

Świetnie mu poszło, bez dwóch zdań! Alejandro stał przy oknie pokoju gościnnego w zamku ze szklaneczką whisky w dłoni. Próbował rozgryźć Lulu, ale cały czas mu się wymykała. Piętrzyła trudności, rzucała mu wyzwania, oskarżała o niegodziwość, po czym sama łamała wszystkie zasady. Zachowywała się koszmarnie. Unikał takich kobiet jak ognia. Dramatyzowały, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Tylko że Lulu różniła się od nich, nie wiedział jak, ale czuł to wyraźnie. Przypomniawszy sobie, jak kuciała za biurkiem. Przerazona. Chciał ją pocieszyć, ochronić, ale nie potrafił. Jak w takim razie miał sobie poradzić z opieką nad dzieckiem? Za każdym razem, gdy chciał pomóc matce, odmawiała. Jego małżeństwo rozpadło się, bo nie potrafił zapewnić żonie tego, czego potrzebowała. Nie ma żadnego dziecka, zbeształ się w myślach. Nie był przecież taki jak jego ojciec, który spłodził oprócz niego i jego dwóch sióstr, jeszcze sześcioro dzieci z różnymi kobietami, a żadnemu nie zabezpieczył bytu, nie mówiąc o emocjonalnym wsparciu. Alejandro i jego siostry nie musieli przynajmniej żyć z piętnem nieślubnych dzieci. Nie zamierzał skazywać na taki los własnego dziecka. Wiedział, jak bardzo boli dorastanie bez rodzicielskiej miłości.

Podjął decyzję.

Lulu musi polecieć z nim do Buenos i zostać tam do czasu, aż sprawa ewentualnej ciąży się wyjaśni. Ulokuje ją w najlepszym hotelu, zapewni wszystko co najlepsze, a kiedy nadejdzie właściwy moment, Lulu zrobi w jego obecności test ciążowy. Jeśli okaże się, że zaszła w ciążę, pobiorą się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Większość gości wyjechała zaraz po tym, jak nowożeńcy udali się w podróż poślubną na Seszele. Zostały tylko drużny i kilku maruderów, którzy w głównym holu organizowali sobie transport i żegnali się przed podróżą powrotną. Tam też znalazł Lulu. Madeline, która świetnie się bawiła na weselu, zniknęła wcześniej z jednym z drużbów, mógł więc skupić się na Lulu. Jak zwykle wyróżniała się w tłumie. Zamiast dzinsów i podkoszulka noszonych przez większość gości po przyjęciu miała obcisłą, ciemnoczerwoną sukienkę z lat czterdziestych, wiązaną pod szyją, z długim rękawem, niesamowicie zmysłową. Swe niesforne loki upięła srebrnymi spinkami w zdyscyplinowany kok. Alejandra świerzbiły palce, żeby zniszczyć tę misterną konstrukcję. Kiedy się odwróciła przodem, zobaczył, że założyła też okulary przeciwsłoneczne. W pomieszczeniu. W ponurej Szkocji. Nie miał wątpliwości, co oznaczały. Był draniem, i nie miał nic na swoją obronę. Miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i wynieść z zatłoczonego holu do helikoptera, ale uznał, że wywoływanie teraz sensacji nie byłoby rozsądne. Dlatego dyskretnie poprosił ją na stronę.

– Poczytałem jeszcze trochę w internecie. Test ciążowy można zrobić już pierwszego dnia, kiedy powinien pojawić się okres. Czyli za trzy tygodnie.

Nie widział jej oczu ukrytych za tymi przeklętymi okularami, ale mocno zaciśnięte usta Lulu mówiły same za siebie.

– Chciałbym, żebyś poleciała ze mną do Buenos. Zrobimy test i przekonamy się, na czym stoimy.

– Zrobimy? Też nasiusiasz na tester?

Zorientował się, że rozmowa nie przebiegnie tak gładko, jak by sobie tego życzył. Postanowił uzbroić się w cierpliwość.

– Jeśli ci to poprawi samopoczucie, to mogę nasiusiać.

Spiorunowała go wzrokiem. Czuł to, choć nadal nie zdjęła

okularów.

– Spodoba ci się. Zarezerwuję ci apartament w najlepszym hotelu. Zrobisz zakupy, Buenos słynie z oryginalnej mody... – Obrzucił aprobującym wzrokiem czerwoną sukienkę opinającą zgrabną pupę.

Lulu nie wierzyła własnym uszom. Płakała prawie całą noc, stąd okulary. A mimo to na widok Alejandra jej serce wypełniła nadzieja, że powie lub zrobi coś, co sprawi, że sytuacja stanie się bardziej znośna. Przeprosiłaby go wtedy za wczorajsze zachowanie i mogliby porozmawiać jak dorośli. Niestety, zagonił ją w kozi róg i rozkazywał. W sumie nie powinna się dziwić – wpadka z kobietą, którą poderwał na weekend, musiała wyprowadzić go z równowagi. Nie zamierzał jeszcze bardziej komplikować sobie życia i przyjeżdżać do Paryża. I sądził, że skusi ją zakupami!

– Nie rozumiem, po co miałabym jechać do Buenos – odpowiedziała z rezerwą.

– Mam sporo pracy, ale chcę rozwiązać nasz problem.

– Ja też pracuję. – Lulu czuła narastającą złość.

– Przecież sezon się już skończył, rewia ma przerwę przed kolejnym. Twoja koleżanka zapewniła mnie, że wszystkie tancerki są wolne przez najbliższy miesiąc.

Lulu fuknęła pogardliwie.

– Nigdzie się nie wybieram. Skontaktuję się z tobą, jeśli gdzie taka potrzeba.

– Co to ma, do diabła, znaczyć?

– Że nie potrzebuję towarzystwa przy sikaniu – warknęła. Okulary dodawały jej pewności siebie. Żałowała, że nie miała ich na nosie podczas wczorajszej rozmowy. – Do niczego mnie nie zmusisz.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Świetnie. Nic nas nie łączy, oprócz potencjalnego problemu. Poradzę sobie bez twojej asysty.

Alejandro milczał przez dłuższą chwilę, wpatrując się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. W końcu uśmiechnął się kącikami ust, choć w jego oczach nie dostrzegła wesołości.

– Masz rację, nic nas nie łączy.

Tego się nie spodziewała, rozczarowanie ścisnęło jej serce.

– Zadzwoń do mnie, jeśli się okaże, że mamy problem – dodał i poszedł sobie.

Lulu wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął. Dlaczego czuła się tak okropnie? Przecież spełnił tylko jej życzenie. Nie miała ochoty zadawać się z mężczyzną, który do tego stopnia chciał wszystko kontrolować, że wypytywał jej znajome o szczegóły dotyczące jej pracy. Zaraz zaraz, przecież widziała go z Susie dwa dni temu, jeszcze przed incydentem z zawodną prezerwatywą... Dlaczego więc wypytywał o jej pracę w rewii?

– Kochanie?

Głos matki, zmartwiony, przytłumiony smutkiem, przyprawiał ją ostatnio o ciarki. Ledwie go znosiła.

– Wracam dziś do domu – odpowiedziała Lulu. Wsparła się o parapet wielkiego okna z widokiem na całe skrzydło zamku i nie patrząc na matkę, dodała: – Ty i Jean-Luc powinniście zostać dłużej. Podobno mają tu wspaniałe pola golfowe.

– Myślałam, że polecimy razem do Londynu, pójdziemy na jakiś spektakl na West End, może na zakupy? Pod koniec tygodnia Jean-Luc dołączyłby do nas i wszyscy troje wrócilibyśmy razem do Paryża.

Lulu zauważyła, że Alejandro wyszedł z zamku. Cóż, próbował ją namówić, żeby z nim pojechała. Uparła się, żeby zachować pełną niezależność, musiała więc ponieść konsekwencje swej decyzji...

– Jeśli poczujesz się gorzej, będziemy mogli ci pomóc.

Lulu wyobraziła sobie, jak eskortują ją niczym kilkuletnie dziecko, i błyskawicznie podjęła decyzję. Odwróciła się i cmoknęła matkę w policzek.

– Kocham cię, mamuś, ale mam już inne plany.

I pognęła do wyjścia.

– Lulu! – Głos matki ścigał ją, gdy biegła po schodach, przez korytarz i hol. W końcu wydostała się na zewnątrz. W oddali dostrzegła Alejandra zbliżającego się do lądowiska helikoptera. Puściła się biegiem przez trawnik, w wąskiej sukience, w butach na obcasach, które grzęzły przy każdym kroku w miękkiej ziemi.

– Alejandro, zaczekaj! – krzyknęła z całych sił.

Odwrócił się. Stał z opuszczonymi rękami, wyprostowany, emanował siłą i pewnością siebie. Lulu przełknęła nerwowo ślinę. Czy wiedziała, co robi? Czy umiała się przed nim obronić? Wolą się nad tym nie zastanawiać. Zamknęła oczy i zrobiła pierwszy krok w nieznane.

– Dlaczego wypytywałeś Susie o grafik rewii? – zapytała, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć szum helikoptera. Podmuchy wzniesione przez śmigło zniszczyły jej fryzurę, włosy zasłaniały jej twarz, fruwały wokół głowy.

– Chciałem się z tobą spotykać.

Nareszcie powiedział to, co chciała usłyszeć.

– W takim razie lecę z tobą.

Alejandro pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Wsiadaj!

Wdrapała się po schodkach do wnętrza helikoptera, mimo że z nerwów ledwie panowała nad drżeniem nóg. Dopiero gdy wznieśli się w powietrze, odważyła się spojrzeć w dół. Obok matki zauważyła też Susie i Trixie, wszystkie trzy wpatrywały się odlatujący helikopter z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia na twarzach. Lulu poczuła wielką ulgę; właśnie udało jej się uciec od niewygodnych pytań koleżanek i przytłaczającej troski matki. Odwróciła się i na widok miny Alejandra zamarła. Na jego twarzy malowała się nieskrywana satysfakcja. Zrobiła dokładnie to, czego sobie życzył. Czy zadowolenie nie opuści go, gdy dowie się o niej całej prawdy?

Alejandro wiedział, że jeśli przestanie wywierać na nią presję, Lulu sama się zmobilizuje. Podjeżdżali właśnie do hotelu Four Seasons w Buenos Aires. Zamierzał ulokować ją w apartamencie, a potem udać się na spotkania zaplanowane na ten dzień, by wieczorem, po pracy, wrócić na ranczo. Oczywiście będzie musiał mieć baczenie na Lulu, może zjedzą razem kolację? Najważniejsze, że znajdowała się w zasięgu ręki. Skoro wszystko układało się po jego myśli, dlaczego zbliżając się do hotelu, czuł narastający niepokój? Lulu spoglądała na niego swymi wielkimi oczyma. Chyba powinien jej wytłumaczyć, co zamierzał.

– Będzie ci tu wygodnie, moja droga, zapewnią ci wszystko, czego zapragniesz. Wystarczy, że podniesiesz słuchawkę.

Nie odpowiedziała, ale kiedy wchodzili do lobby hotelowego, niepostrzeżenie wsunęła swą szczupłą dłoń w jego rękę. Mały gest, którego nikt oprócz niego na pewno nie zauważył, zadziałał na niego niczym uderzenie pioruna. Zatrzymał się nagle. Odwrócił się bez słowa i ruszył z powrotem w kierunku samochodu, ciągnąc za sobą oniemiałą Lulu. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak szalenciec, ale miał wrażenie, że drobne palce Lulu zaciskają się na jego sercu, nie dłoni.

– Dokąd idziemy?

– Pozwiedzamy.

– Naprawdę? – ucieszyła się. Zamiast domagać się tłumaczeń, rozpromieniła się. Zerknął na jej pantofelki na wysokich obcasach.

– Dasz radę w nich chodzić?

Lulu zrobiła obrażoną minę.

– Nie zapominaj, że jestem tancerką rewiową!

Prawdę mówiąc, zapomniał. Nie potrafił jej sobie wyobrazić na scenie, rozebranej, przystrojonej piórami i cekinami. Wydała się taka krucha, jak postać z osiemnastowiecznego obrazu.

– To dokąd?

Głos Lulu wyrwał go z zamyślenia. Musiał wyglądać na zdeorientowanego, bo dodała pośpiesznie:

– Oczywiście nie musimy nigdzie iść. Przecież to nie randka.

Randka? Nie, on zaczął znajomość z Lulu od pozbawienia jej dziewictwa i, być może, zrobienia jej dziecka. Brawo, pomyślał gorzko. Wyobraził sobie nagłówki w portalach plotkarskich: „Jaki ojciec, taki syn!”, „Niedaleko pada jabłko od jabłoni!”. Ale on nie był taki jak ojciec! I potrafił to udowodnić. Ścisnął lekko dłoń Lulu.

– Dlaczego nie? Zgadzasz się na randkę? – zapytał, uśmiechając się szczerze po raz pierwszy tego dnia. Przy Lulu jego serce zawsze stawało się lżejsze. Odpowiedziała mu najpiękniejszym uśmiechem świata.

– To pana miasto, panie du Crozier. Dokąd mnie pan zabie-

rze?

Pokazał jej stare miasto z brukowanymi uliczkami i architekturą z okresu belle époque, a także El Ateneo, niegdyś teatr, obecnie przekształcony w jedną z najpiękniejszych księgarni na świecie.

– Pomyślałem, że ci się spodoba – wyjaśnił, stając za jej plecami. – Kiedyś znajdował się tu teatr, w którym tańczono tango.

Lulu uniosła głowę, by podziwiać zdobioną kopułę sufitu.

– Niczym inkrustowana klejnotami szkatułka na książki – westchnęła zachwycona Lulu. Potem spojrzała na niego poważnie.

– Nie wiem, co by się stało z L’Oiseau, gdyby nie pojawił się Kaled. Na samą myśl, że ktoś mógłby wyburzyć nasz teatr, chce mi się płakać. Z drugiej strony, gdyby Kaled chciał przekształcić kabaret w księgarnię, nie miałabym nic przeciwko. Tylko nie mów Gigi! – zaśmiała się psotnie.

– Straciłabyś pracę – zauważył trzeźwo.

– Nie szkodzi. – Lulu wzruszyła ramionami i zaczęła oglądać książki ustawione na regale poświęconym historii kostiumografii.

Alejandro nie skomentował jej beztroski. Podeszedł bliżej i zajął jej przez ramię.

– Interesujesz się tym? – zapytał, wdychając jej słodki fiołkowy zapach.

Lulu potaknęła.

– Fascynujące, prawda? – Otworzyła wielką księgę i gładziła dłońią ilustracje wydrukowane na kredowym papierze. – Zaczynam niedługo studia zaoczne na wydziale projektowania kostiumów scenicznych – powiedziała z wahaniem. – Nikt oprócz ciebie jeszcze tego nie wie.

Nie wiedział, dlaczego robiła tajemnicę z podjęcia studiów, ale rozumiał, że bardzo jej zależało na aprobacie.

– To wspaniale, Lulu – zapewnił ją.

Podziękowała mu nieśmiałym uśmiechem, tak słodkim, że musiał się z całych sił powstrzymać przed pocałowaniem jej. Jednak po chwili zamyśliła się i spoważniała. Wiele by dał, żeby

się dowiedzieć, o czym myślała.

Lulu wyobraziła sobie siebie w zaawansowanej ciąży pochyloną nad maszyną do szycia. Wiele kobiet jakoś sobie radziło w podobnej sytuacji. Jednak na scenie nie mogłaby już występować. Skąd weźmie pieniądze na opłacenie czesnego, jeśli okaże się, że zaszła w ciążę? Czy będzie musiała znów prosić o wsparcie rodziców? A może zmuszona będzie skorzystać z alimentów? Tak bardzo marzyła o niezależności, a groziło jej, że wróci do punktu wyjścia!

– Jak pogodzisz studia z pracą?

Alejandro najwyraźniej również się nad tym zastanawiał, ale wolał wykazać się taktem i nie pytać wprost o ciążę. Lulu zbyła go przelotnym uśmiechem, udając, że nie widzi problemu.

Alejandro wyobraził ją sobie jako młodą matkę – przyszło mu to z łatwością i spowodowało niespodziewany przyływ czułości. Na pewno do tego nie dojdzie, w myślach przywołał się do porządku. Przypomniawszy sobie pierwsze wrażenie, jakie na nim wywarła: rozpieszczona księżniczka. Nie mógł się bardziej mylić. Uzmysłowił sobie także po raz pierwszy, jak bardzo ewentualna ciąża zmieni życie Lulu i jej plany na przyszłość.

– Przepraszam, skarbie – mruknął.

– Za co? – Ku jego zdumieniu wyglądała na poirytowaną. – Do tanga trzeba dwojga, prawda? Potrafię sama o siebie zadbać i ponieść konsekwencje swoich czynów. – Odwróciła się na pięcie i stukając obcasami, wyszła z księgarni, nie oglądając się za siebie.

Ruszył za nią szybko i dogonił ją na tłocznej ulicy.

– Może zgodzimy się, że obydwójce w równej mierze ponosimy odpowiedzialność za zaistniałą sytuację – zaproponował. Ujął Lulu pod łokieć i skierował ku najbliższej kawiarni. W milczeniu usiedli przy stoliku. Alejandro zamówił dla niej lemoniadę, a dla siebie kawę.

– Zgoda – burknęła w końcu.

Kiwnął głową, ale w głębi duszy wcale się z nią nie zgadzał. Jako bardziej doświadczony powinien był lepiej zadbać o Lulu. Zauważył jednak, że bardzo jej zależało na tym, by traktował ją jak kobietę niezależną. Nie wiedział dlaczego, ale po tym, jak

zobaczył w akcji jej matkę, mógł się domyślać. Z drugiej strony, o relacjach matka–córka wiedział niewiele. Jego rodzicielka nie interesowała się dziewczynkami. Na niego zwracała uwagę, ponieważ dziadek wyznaczył go na dziedzica i zarządcę rodzinnego majątku. Patrząc na ożywioną twarz Lulu, pomyślał o matce jako o młodziutkiej, pełnej entuzjazmu kobiecie zaczynającej karierę modelki, która kilka lat później znalazła się w dusznej pułapce małżeństwa. I wyładowywała swą frustrację i rozczarowanie na dzieciach.

Lulu popijała lemoniadę i z wypiekami na twarzy opowiadała mu o swoich planach. Nie widział powodu, dla którego nie miałyby spełnić swoich marzeń. Nie brakło jej determinacji. Jednak gdy opowiadała o wszystkich możliwościach zawodowych, jakie otworzą się przed nią po ukończeniu studiów, miał wrażenie, że nie do końca wierzy, że dopnie swego.

– To co robimy dziś wieczorem? – zapytała, sprowadzając go z powrotem na ziemię.

– Muszę popracować na ranczu, ale będę wpadał w każdej wolnej chwili.

Lulu uciekła wzrokiem w bok.

– Zorganizuję ci rozrywki, nie będziesz się nudzić – zapewnił. Jej twarz stężała.

– Nie wątpię.

Lulu skupiła się na mieszaniu lemoniady długą kolorową słomką.

Alejandro wmawiał sobie, że tak będzie lepiej dla nich obojga. Zresztą w tej chwili powinien już być na spotkaniu, a ona z powrotem w hotelu.

– Nie masz bagażu – przypomniał sobie.

– Nie, nawet szczoteczki do zębów – odpowiedziała, wyglądając przez okno. Niespodziewanie wstała, prawie przewracając krzesło.

– Muszę iść do toalety.

Wycierając ręce w papierowy ręcznik, Lulu zastanawiała się, co właściwie robiła w Buenos. Rano Alejandro nie wspominał, że zostawi ją w mieście samą. Cóż, właściwie nie robiło jej to

różnicy. Przynajmniej nie będzie miał okazji zauważyć jej dziwactw. Wolałaby tylko, żeby przestał wysyłać sprzeczne sygnały. Trzymał ją za rękę, zaglądał głęboko w oczy i słuchał z zainteresowaniem, gdy mówiła. Patrzył na nią, jakby była wyjątkowa, łatwo mogła się od tego uzależnić. Powinien bardziej kontrolować swoje zachowanie, może flirtował tak ze wszystkimi kobietami? A dla niej sytuacja była wyjątkowa. Może to brak doświadczenia sprawił, że źle go zrozumiała? Kiedy wróciła z toalety, zastała Alejandra rozpartego w fotelu w lekko znudzonej pozie, z telefonem w dłoni. Uniosła wysoko głowę. Jeśli nie chciał z nią spędzać czasu, to jego strata.

Alejandro wysłał parę mejli i uniósł głowę znad ekranu telefonu. Lulu wracała z łazienki z grobową miną. Mogłaby się chociaż do niego uśmiechnąć, przecież zmienił dla niej plany – odwołał spotkania i był już spóźniony na ranczo.

– Możemy już chyba iść – odezwała się Lulu.

Ale on wcale nie miał ochoty nigdzie iść. Czuł się okropnie, zostawiając ją. Wyobraził ją sobie, jak siedzi samotnie w pokoju hotelowym i ścisnęło mu się serce. Możliwe, że nosiła pod sercem jego dziecko, a on planował ukryć ją w hotelu, niczym wstydlivy sekret. Jeśli to zrobi, faktycznie okaże się nie lepszy od swojego ojca. Poczul, jak drobna dłoń dotyka jego ręki leżącej nieruchomo na stole, i podjął decyzję.

– Zabieram cię ze sobą do domu – powiedział.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Od jakiegoś czasu jechali drogą wijącą się przez teren Luna Plateada, rodzinnego rancza Alejandra. Lulu zamiast podziwiać rozległe pastwiska i majestatyczne drzewa porastające drogę po obu stronach, zerknęła co chwilę na ekran telefonu, przewracała oczami i robiła miny.

– Moja mama – wyjaśniła, kiedy Alejandro zapytał, czy coś się stało.

– Może po prostu wyłącz telefon – zasugerował. – Jesteśmy już na miejscu.

Lulu wyrzała przez okno. Od razu poczuła się malutka i nieistotna w obliczu ogromnej willi w stylu kolonialnym. Onieśmiałającego wrażenia nie łagodził nawet fakt, że na terenie rancza znajdowały się też niezbędne na każdym zwykłym ranczu budynki gospodarcze, stajnie, padoki i pastwiska. Lulu wzięła głęboki oddech. Zmierzając w stronę domu, starała się nie rozglądać, nie mogła jednak nie zauważyć jeziora po drugiej stronie willi, widocznego przez przeszklony hol o łukowym sklepieniu, jasny i przestronny. Zakręciło jej się w głowie od całej tej wolnej przestrzeni, więc trzymała się blisko ściany, podczas gdy obsługa krzątała się wokół.

– Ile osób tutaj mieszka? – zapytała zbита z tropu.

– Osiem osób pracuje w willi, ale dojeżdżają do pracy, podobnie jak gauchos. W domku gościnnym na terenie posesji mieszka mój menedżer.

Zauważyła, że Alejandro przygląda jej się ze zmarszczonymi brwiami. Może zauważył, że przywarła plecami do ściany? Przesunęła się kilka kroków w głąb holu, żeby nie wyglądać na wariatkę. Dasz radę, powtarzała sobie w myślach.

– Oprowadzę cię po domu...

– Nie! To znaczy, nie teraz, jestem zmęczona. Pokażesz mi mój pokój?

Wiedziała, że zachowuje się dziwnie, może nawet niegrzecznie, ale ze wszystkich sił starała się nie dopuścić do głosu paniki łapiącej ją za gardło. Zanim Alejandro miał szansę odpowiedzieć, telefon Lulu zabrzączał.

– Znowu? – zdziwił się.

Pokiwała głową.

– Mama się o mnie martwi. – Wyjęła telefon i przeczytała wiadomość.

Alejandro obserwował posmutniałą nagle twarz Lulu i poczuł, jak udziela mu się jej napięcie. Lulu ewidentnie nie potrafiła wytyczyć matce granic. Postanowił się nie wtrącać. Odłożyła wprawdzie telefon, ale jej oblicze się nie rozchmurzyło.

– Może wyrzucę twój telefon do jeziora? – zaproponował.

Lulu spojrzała na niego, zdumiona. Przypomniała sobie, jak sama miała ochotę rzucić aparatem o ścianę. Uśmiechnęła się mimo woli.

– To lekka przesada.

– Twoja matka zachowuje się koszmarnie – zauważył.

Lulu natychmiast spoważniała.

– Jak możesz tak mówić?! Nic o niej nie wiesz!

– Ile razy do ciebie dzisiaj zadzwoniła?

– Jesteśmy ze sobą żyte.

– Traktuje cię jak małą dziewczynkę, widziałem ją w akcji podczas wesela.

– Widocznie ma powody – odparła wymijająco.

– Twoje kłopoty ze zdrowiem?

Lulu poczuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić.

– Chciałabym pójść do swojego pokoju, jeśli nie masz nic przeciwko. Jestem zmęczona.

– Lulu...

– Nie. Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy – ucięła lodowatym tonem.

Zdziwiła się na widok miny Alejandra. Nie wyglądał na rozgniewanego, na jego twarzy malował się ból, jakby sprawiła mu przykrość. Nic z tego nie rozumiała, przecież próbowała jedynie... Właściwie nie wiedziała sama, co chciała zrobić. Przecież nie zdoła odmienić swego życia, wciąż chowając głowę w pia-

sek... Bez słowa ruszyła za Alejandrem po schodach. Otworzył drzwi do jednego z pokoi na piętrze.

– To twój pokój.

– Wiesz, kiedy już podjęłam decyzję, że dokonam w swoim życiu zmian, nie wzięłam pod uwagę ewentualności, że zajdę w ciążę – bąknęła, stając u szczytu schodów.

Alejandro oparł się o framugę.

– Cóż, też raczej tego nie przewidziałem.

To prawda. Czy gdyby lateks nie zawiódł, znalazłaby się w ogóle w jego domu?

Alejandro przesunął dłonią po karku, a potem podszedł do Lulu. Natychmiast otulił ją jego zmysłowy, ciepły zapach.

– Porozmawiamy o tym?

Pokusa, żeby w końcu wyznać mu prawdę, zrzucić z serca ciężar dźwigany każdego dnia, była bardzo silna. Skoro jednak nie chciał się z nią związać, nie miało to sensu. Wcześniej przez chwilę uległa złudzeniu, że mu na niej zależy, że patrzy na nią z fascynacją, ale teraz wiedziała, że się pomyliła. To był tylko seks, a ona, z braku doświadczenia, doszukiwała się czegoś więcej. Teraz Alejandro chciał się dowiedzieć, czy przypadkiem ich chwila zapomnienia nie zaowocuje poważniejszymi konsekwencjami. Był rozsądnym, odpowiedzialnym dorosłym, na tyle dobrze wychowanym, że pozwolił jej się zatrzymać u siebie w domu. Nie powinna oczekiwać niczego więcej. Musiała tylko obłaskawić nową przestrzeń, zbyt wielką, by natychmiast nie poczuła się zagrożona i przytłoczona.

– Nie ma o czym. Może okaże się, że martwimy się niepotrzebnie? – Chciała jak najszybciej zostać sama, zanim rozplącze się na oczach Alejandra jak mała dziewczynka. – Padam ze zmęczenia, położę się już, dobrze? – Weszła pospiesznie do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, nie czekając na odpowiedź.

Alejandro stał w korytarzu i wpatrywał się w zamknięte drzwi. Co jeszcze mógł zrobić? Nic. zaproponował Lulu wsparcie, co i tak stanowiło odstępstwo od jego zasad nieangażowania się w cudze problemy. Prawdopodobnie powinien był ją ulokować w hotelu. Ewidentnie nie czuła się w willi swobodnie. Jego była żona też nienawidziła rancza, podobnie jak matka,

która uciekała do miasta, gdy tylko nadarzyła się okazja, zostawiając za sobą zdezorientowane, stęsknione dzieci. Odwrócił się gwałtownie i zbiegł schodami na dół, uciekając przed bolesnymi wspomnieniami.

Następnego dnia rano Lulu ruszyła na rekonesans. Poruszała się ostrożnie od pokoju do pokoju, starając się nie dać przytłoczyć przestrzeni widocznej z wielkich okien. Musiała sobie poradzić ze strachem; wystarczy, że rozpozna teren i wypracuje rutynę. W końcu dotarła do kuchni, gdzie krzątała się gospodyni, Maria. To od niej dowiedziała się, że Alejandro wyjechał i wróci dopiero w czwartek. Za dwa dni!

– Ciężko pracuje – wyjaśniła Maria, kiedy Lulu zapytała ją, dokąd się udał. – Powtarzam mu, że się przemęcza, ale on niktogo nie słucha. Uparty jak jego dziadek! Jak sobie coś postanowi, nikt go nie powstrzyma.

– Długo pani pracuje dla du Crozierów?

– Ponad trzydzieści lat – oznajmiła z dumą gosposia. – Szkoda, że dziadek Alejandra nie pożył dłużej i nie zobaczył, jak jego wnuk postawił ranczo na nogi. Zwłaszcza po tym, co El Patron przeszedł ze swoim synem – westchnęła ciężko.

– Ojcem Alejandra?

Maria skrzywiła się.

– Fernandez nigdy nie dbał ani o ziemię, ani o ludzi. Dlatego El Patron wziął pod swoje skrzydła Alejandra, a jego rodziców odesłał. I dobrze. Teraz mamy najlepszą stadninę w kraju!

– Jak to odesłał?

Maria wyraźnie ucieszona, że ma z kim porozmawiać, zaczerpnęła powietrza i kontynuowała:

– Starszy pan widział, że kłótnie rodziców przysparzają dzieciom cierpienia. Fernandez zniknął co chwila z kolejną kochanką, a Marguerite obnosiła się ze swoim żalem i pretensjami, skarżąc się na męża nawet przy dzieciach. I wciąż było jej mało pieniędzy. Ale do pracy się nie garnęła.

Lulu pomyślała o własnej matce, zameężnej już w wieku osiemnastu lat, bez wykształcenia. Bezradnej w obliczu okrutnego damskiego boksera, który odłonił swe prawdziwe oblicze do-

piero, gdy urodziły się dzieci.

– Jesteś jego sympatią? – Maria przerwała jej rozmyślania.

– Słucham? – Lulu zakrztusiła się.

– Alejandro nigdy tu nie zaprasza swoich kobiet, ale ciebie przywiózł.

– Nie jestem jego sympatią. – Lulu zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć Marii. – Jestem... nikim.

Ta myśl ją otrzeźwiła.

– Nieprawda – odparła poważnie Maria i odwróciła się w stronę piekarnika. Lulu była szybsza, złapała rękawice ochronne i otworzyła piecyk.

– Dziękuję.

Spędziła sporo czasu w kuchni, gdzie pomagała Marii w przygotowaniu posiłku. Dzięki temu nie musiała się nikomu tłumaczyć, dlaczego nie chce wychodzić na zewnątrz. Obiecywała sobie, że jutro się odważy wystawić nos za próg, ale na razie potrzebowała czasu, żeby się pozbierać. Trzy tygodnie wydawały jej się wiecznością, nie sądziła, by udało jej się ukryć swój problem przez tak długi czas. Prędzej czy później dojdzie do jakiegoś incydentu i wtedy, z dzieckiem czy bez, Alejandro na pewno jej nie zechce w swoim domu. Ani w swoim życiu.

Niemłody już, utytułowany ogier z jego stajni, Chariot, kulał, więc Alejandro wyszedł w połowie uroczystego przyjęcia wydanego dla całej narodowej drużyny polo w jednym z hoteli w centrum miasta, wsiadł do samochodu i popędził autostradą w stronę rancza. Musiał osobiście dopilnować kontuzjowanego konia. Tylko dlatego tak się spieszył, a przynajmniej tak sobie powtarzał. Kiedy dotarł do domu, dowiedział się od nadzorcy, że panienska Lachaille nie skorzystała z propozycji zwiedzenia posiadłości. Maria twierdziła, że Lulu nie jest chora, ale woli jeść posiłki w swoim pokoju, z którego rzadko wychodzi. Zdziwiło go, że gosposi nietypowe zachowanie Lulu nie przeszkadzało. Zazwyczaj Maria na wszystko narzekała. Zanim udał się do stajni, wbiegł po schodach na piętro i zatrzymał się przed drzwiami pokoju Lulu. Osaczyły go wspomnienia nasłuchiwania pod innymi drzwiami, za którymi jego matka płakała głośno i skarżyła

się na wszystko i wszystkich. Miał ochotę wyważyć zamknięte drzwi, ale opanował się. Nawet jeśli Lulu zachowywała się w sposób, który doprowadzał go do szału, mogła mieć swoje powody, nie wiedział przecież, co się stało. Zapukał delikatnie.

– Lulu?

Odpowiedziała mu cisza.

Zapukał jeszcze raz, mocniej, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Dziesięć minut później miał już pewność, że Lulu nie ma w domu. Alejandro zebrał wszystkich pracowników rancza i kazał im jej szukać. Spojrzał z niepokojem w kierunku jeziora. Nie dramatyzuj, upomniał się. Mimo wszystko postanowił sprawdzić. Idąc w kierunku jeziora, zauważył światło w okienku poddasza jednej ze stajni. Zabronił tam komukolwiek wchodzić, żeby nie drażnić zdenerwowanego kontuzją Chariota. Lulu? Serce waliło mu jak oszałałe, kiedy ostrożnie wślizgnął się do środka. Nad boksem rannego ogiera świeciła się pojedyncza lampa. Nagle usłyszał przytłumiony głos. Rozpoznałby go w najdalszym zakątku świata: miękki, z seksownym francuskim akcentem.

– Zostań tam – przemawiała do kogoś drżącym głosem. – Jeśli podejdziesz do mnie, nie ręczę za siebie.

Alejandro poczuł, jak wszystkie mięśnie w jego ciele napinają się jak struna. Czyżby coś jej groziło?!

– Dobry konik, pozwól mi przejść, nie chcesz mnie przestraszyć, zrobi się wtedy nieprzyjemnie, uwierz mi. Kiedy wpadam w panikę, lepiej mnie unikać. Naprawdę. Nikt nie chce być narażony na oglądanie moich ataków.

Alejandro zajrzał ostrożnie do boksu. Ogier stał na środku, kołysząc się lekko na boki, i patrzył na Lulu opartą plecami o ścianę w głębi boksu. Miała bladą twarz i ślady krwi na podrapanej szyi. Obiema rękami przytulała coś do piersi.

– Lulu?

Podniosła wzrok. Na widok Alejandra na jej twarzy odmalowała się ogromna ulga. Nie oderwała jednak pleców od ściany.

– Wszystko w porządku, skarbie – powiedział najspokojniej, jak potrafił. – Nie ruszaj się, zaraz cię stamtąd wyprowadzę.

– Super – wydukała.

Chariot odwrócił się w stronę właściciela.

– Cześć, stary. Tylko spokojnie. Zabiorę tę panią, ty masz tutaj cały harem, a ta jest moja. – Alejandro przemawiał do konia przez cały czas, dopóki nie wyprowadził ukrytej za jego plecami Lulu z boksu. Wszędzie wisiały tabliczki ostrzegawcze. Chariot nawet w pełni zdrowia zachowywał się nieprzewidywalnie. Jedno jego kopnięcie mogło wysłać na tamten świat nawet rosnącego mężczyznę. Kiedy się odwrócił, zobaczył Lulu skuloną w kucki, z nisko pochyloną głową. Natychmiast ukucnął obok niej.

– Duszę się – wychrypiała.

Pomógł jej usiąść, cały czas głaszcząc ją delikatnie po plecach. Dopiero teraz zauważył, że Lulu nadal przyciska dłonie do piersi, a w nich ma... małego kotka. Wyjął puszystą kuleczkę z jej rąk i z braku lepszego pomysłu wsadził sobie kotka do kieszeni koszuli. Lulu podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami. Nadal oddychała ciężko, jakby ktoś ścisnął ją za szyję. Alejandro poczuł, jak lodowaty pot spływa mu po plecach. W końcu oddech Lulu uspokoił się nieco. Wyciągnęła drżącą dłoń i pogłaskała puchaty pyszczyk wystający z kieszeni koszuli.

– Reszta jest tam – uśmiechnęła się przez łzy i wskazała kopkę świeżego siana. Wokół sporej kotki leżały popiskując cztery kocięta. Lulu wstała chwiejnie na nogi, wyjęła kociaka z kieszeni i położyła go obok mamy i rodzeństwa. Jej policzki nareszcie nabrały trochę koloru. Kiedy na niego spojrzała, zdumiał się – w jej oczach dostrzegł dumę.

– Ja to zrobiłam – oświadczyła, rumieniąc się.

– Co? Uratowałaś kocięta? – Alejandro nie wierzył własnym uszom. – Przecież mogłaś zginąć!

– Wiem, zachowałam się głupio. – Lulu wcale nie wyglądała na skruszoną. – Przechodziłam i zauważyłam, że w stajni pali się światło. Chciałam tylko pogłaskać konie.

– Co chciałaś?!

Lulu pobladła i opadła na siano, jakby jej nogi nagle odmówiły posłuszeństwa. Alejandro czuł się niewiele lepiej. Przypomniał sobie jej minę, gdy stała wciśnięta w róg boksu...

– Zobaczyłam je w boksie Chariota i wiedziałam, że muszę je

stamtąd wydostać.

- Czyli wchodziłaś tam więcej niż raz?
- Trzy razy.

Alejandro głośno wypuścił powietrze. Uklęknął koło Lulu i pogłaskał ją po podrapanych dłoniach.

- Mój Boże – westchnął.
- Zagoi się – szybko cofnęła rękę.
- Dziewczyno... – jęknął i przygarnął ją do siebie. Nie opierała się.
- Dlaczego w ogóle tu przyszłaś tak późno? – zapytał.
- Bo wcześniej nie byłam gotowa.
- Na co?

Patrzył, jakby mówiła w obcym języku. Jeszcze chwila i będzie na nią patrzył jak na wariatkę. Lulu wzięła głęboki oddech. Powinna powiedzieć mu prawdę, choćby dlatego, że ją uratował, była mu to winna. W głębi duszy miała nadzieję, że kiedy odkryje przed nim swe najgorsze oblicze, Alejandro jakimś cudem nie ucieknie, nie przestanie w niej widzieć kobiety, na którą można patrzeć z fascynacją i pożądaniem.

- Mam nerwicę. Rodzaj agorafobii – wykrztusiła i zamknęła oczy.

- Boisz się otwartych przestrzeni? – Zapytał bez cienia pogardy czy zdziwienia.

Lulu otworzyła oczy.

- Nie, w moim przypadku ataki paniki zdarzają się, gdy mam poczucie, że nie panuję nad sytuacją, czasami na otwartej przestrzeni, ale czasami też w małych pomieszczeniach, zwłaszcza gdy nie mogę w każdej chwili wyjść.

Alejandro odgarnął jej włosy z czoła.

- Powinnaś była mi powiedzieć.
- Wiesz, to kłopotliwe powiedzieć komuś, że się jest... nienormalnym – odpowiedziała cicho.
- Lulu, przecież to choroba, nie szaleństwo!
- Łatwo ci mówić, bo nie zaczynasz się nagle dusić w miejscach publicznych i nie zwijasz się w kłębek na podłodze. A tak się może skończyć taki atak.
- Kiedy to się zaczęło?

Na to pytanie nie była gotowa udzielić odpowiedzi, pewnych granic wstydu nie potrafiła przekroczyć. Milczała, a on czekał cierpliwie.

– Mój ojciec często się awanturował – wykrztusiła wreszcie. Alejandro zamarł.

– Bił cię?

– Nie. Mama zawsze chroniła mnie i braci przed jego gniewem, ale mieszkanie z nim przypominało życie na zboczu wulkanu.

– A ją bił?

– Uderzył ją tylko raz i wtedy w końcu zdecydowała się od niego odejść. Ale wciąż się obwinia, że tak długo narażała nas na życie w domu skażonym emocjonalną przemocą. Wyrzuca sobie, że była słaba.

– I dlatego jest nadopiekuńcza? – zgadł.

Pokiwała głową. Wydawał się wszystko rozumieć, dlatego opowiedziała mu o tym, jak chowali się z braćmi, gdy ojciec wracał nabuzowany w środku nocy, jak nauczyli się nie mówić o niczym w szkole, jak jedyną ucieczką stanowiły dla niej lekcje baletu, po których niechętnie wracała do domu. Nikt się niczego nie domyślał, przecież byli normalną rodziną z klasy średniej, mieszkającą w dobrej dzielnicy.

– Musiałam się nauczyć radzić sobie w domu i opiekować się młodszymi braćmi, bo mama ciężko pracowała, żeby nas utrzymać.

– Wygląda na to, że świetnie sobie radzisz w kryzysowych sytuacjach, Lulu – zauważył.

Od razu poczuła się lepiej.

– Ale ta historia ma szczęśliwe zakończenie, prawda? Twoja mama wyszła ponownie za mąż i to za jednego z najbardziej szanowanych prawników konstytucjonalistów w kraju.

Lulu uśmiechnęła się promiennie i Alejandro rozluźnił się wreszcie. Usiadł wygodnie na sianie i przytulił ją mocno.

– Jean-Luc jest cudowny. Poznali się w pracy, mama była sekretarką. Pewnego dnia przepisując kontrakt, zauważyła pewną nieścisłość, którą przeoczyli prawnicy. Przyszedł jej osobiście podziękować...

– I zakochał się po uszy? – dokończył Alejandro.
– Skąd wiesz? – zdziwiła się.
– Twoja matka jest piękną kobietą. Masz to po niej.
– Cóż... – Lulu się zaczerwieniła. – Skoro tak twierdzisz...
– Zaakceptowaliście go z braćmi od razu?
– O tak, chłopcy się w nim natychmiast zakochali! A ja pierwszy raz w życiu miałam swój pokój i nie musiałam się nikim opiekować. Mogłam nawet zaprosić koleżanki. Tylko że wtedy zaczęły się te ataki paniki. – Posmutniała nagle.

Alejandro pokiwał głową, jakby tego właśnie się spodziewał.

– Byłoby dziwne, gdyby się nie zaczęły.

Lulu zadarła głowę i spojrzała mu w oczy ze zdumieniem.

– Jak to?

– Znam to z opowiadań przyjaciół, którzy odbyli czynną służbę wojskową. Klasyczny przykład stresu pourazowego.

– Tak mi powiedziano – powiedziała powoli, wstrząśnięta zrozumieniem okazanym jej przez Alejandra. – Muszę pilnować rutyny, przewidywalność mnie uspokaja. Dlatego nigdy nie zgodziłam się na rolę solową w rewii, za duży stres.

– Cud, że w ogóle dajesz radę występować na scenie.

– W tańcu staję się kimś innym, zawsze tak było. Ale gdyby nie Gigi, którą poznałam podczas przesłuchań do L'Oiseau, nie dałabym rady przebrnąć przez pierwsze miesiące w pracy.

Znów pogładził ją po włosach. Przestał się już nawet dziwić, że wysłuchuje historii Lulu z wypiekami na twarzy i pragnie wiedzieć jeszcze więcej, choć nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło.

– Robię postępy – pochwaliła się nieśmiało. – Zmieniłam terapeutę i postanowiłam spróbować potraktować wyprowadzkę Gigi jako szansę, by rozpocząć nowe, bardziej niezależne życie. Stąd samotny lot do Szkocji. I spotkanie z tobą.

Nagle wszystkie wydarzenia ostatnich dni nabrały całkowicie nowego znaczenia.

– Lot musiał stanowić dla ciebie nie lada wyzwanie. – Pokręcił głową z uznaniem.

– Dwa razy wymiotowałam – przyznała zawstydzona.

Alejandro przeklął w duchu; zbyt pochopnie ją wtedy ocenił!

– To dlatego nie chciałaś się zamienić miejscami ze staruszką – olśniło go.

– Było mi strasznie wstyd.

– A ja potraktowałam cię jak gbur.

– Cóż, potraktowałaś mnie bez taryfy ulgowej, jak normalną, dorosłą kobietą odpowiedzialną za swoje czyny. Nie przepraszaaj za to.

– Lulu, Lulu... – powtórzył, wyłuskując źdźbło trawy z jej włosów. – Jesteś normalną, dorosłą kobietą, która niestety doprowadza mnie do szaleństwa...

Patrzył na nią z zachwytem. I pożądaniem. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Miała ochotę się rozplakać, ale wpadła na lepszy pomysł.

– Pokażesz mi dokładnie, jak wygląda to twoje szaleństwo? – poprosiła z niewinnym uśmiechem. Uklękła przed Alejandrem i zaczęła rozpinąć bluzkę. Czuła się wspaniale, odważna i wyzwolona.

Mógł odesłać ją do łóżka, przypomnieć, że właśnie miała atak paniki, kazać jej odpocząć, tak jak zapewne zrobiłaby matka lub Gigi. Ale Alejandro nie odezwał się ani słowem. Uśmiechnął się zmysłowo i zręcznie rozpiął jej koronkowy biustonosz. Lulu zerknęła na suwak jego spodni i pochyliła głowę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia Alejandro posadził ją na koniu. Kazał swoim ludziom osiodłać łagodną klacz i wyprowadzić ją na padok. Najpierw powoli i dokładnie wytłumaczył Lulu sposób rozumowania i reagowania koni.

– Ta klacz jest bardzo spokojna, lubi kobiety. Myślę, że się polubicie – obiecał.

Lulu ostrożnie pogłaskała zwierzę.

– Jest piękna.

– Spróbujesz na nią wsiąść?

Pokiwała głową z entuzjazmem, ale ze strachu trzęsły jej się nogi. Alejandro podsadził ją, a kiedy już znalazła się w siodle, poklepał konia po boku.

– Nic się nie bój, na pewno nie zrobi nic głupiego – powiedział.

– Ja czy klacz? – zapytała Lulu, śmiejąc się nerwowo.

Alejandro roześmiał się i podał jej wodze. Sam mocno ścisnął lonżę.

– Nie puszczę, nie martw się – uspokoił ją.

Już po chwili Lulu rozluźniła się nieco i poddała kołyszącemu rytmowi ruchów zwierzęcia.

– Masz wrodzony talent – pochwalił Alejandro.

– Jestem tancerką, panuję nad ciałem – przypomniała mu. – Tylko z głową sobie średnio radzę.

– Kwestia przyzwyczajenia. Po kilku dniach przestaniesz się stresować.

– Nie szkoda ci czasu?

– Mówiłaś, że rutyna ci pomaga – odpowiedział spokojnie, jakby jej potrzeby stanowiły dla niego priorytet. Wzruszenie ściśnęło ją za gardło.

Przez kilka kolejnych dni Alejandro cierpliwie udzielał jej lekcji jazdy konnej w dzień, a w nocy kochał się z nią namiętnie.

Lulu budziła się w jego ramionach z błogim uczuciem bezpieczeństwa.

– Dokąd idziesz? Co się stało? – Przestraszyła się, gdy pewnego ranka obudziła się w pustym łóżku, a Alejandro, już ubrany, zbierał się do wyjścia. Zawrócił, usiadł na łóżku i pogłaskał ją po włosach.

– Muszę popracować. Nic się nie stało, śpij spokojnie. Zobaczymy się po śniadaniu.

Lulu zerknęła na podświetloną tarczę budzika wskazującą wpół do piątej rano!

– Weź mnie ze sobą. Nie będę przeszkadzać. Chciałabym zobaczyć, na czym polega praca na ranczu – poprosiła zaspianym głosem.

– Jesteś pewna? – Alejandro przyglądał jej się dziwnie.

Zapewne zastanawiał się, czy nie dostanie ataku paniki, czy sobie poradzi i nie narobi mu wstydu. Chciał wiedzieć, czy da radę.

Lulu usiadła.

– Chcę spróbować.

Alejandro nie odpowiedział. Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. A potem dał jej flanelową koszulę i skórzane oficerki, w których wyglądała jak gaucho.

Przez cały długi dzień Lulu ani na chwilę nie zostawała w tyle i cały czas zadawała pytania. Wszędzie też, i w stajniach, i na objęździe rancza, i podczas aukcji koni, przyciągała spojrzenia innych mężczyzn. Alejandro wcale się nie dziwił zainteresowaniu, jakie wzbudzała. Nawet ubrana we flanelową koszulę wyglądała stylowo i niezwykle. Jej oczy błyszczały, a uśmiech nie schodził z ust. Nikt z zewnątrz nie byłby w stanie zgadnąć, że walczyła ze strachem. Nic dziwnego, że on także wcześniej się nie zorientował, co się kryło za jej pozorną nonszalancją. Fakt, że postanowiła podzielić się z nim swoim sekretem, sprawił, że jeszcze bardziej zapragnął ją chronić.

– Pod koniec przyszłego tygodnia muszę polecieć do Stanów – odpowiedział, kiedy Lulu zapytała go, czy zawsze tak dużo pracuje. Wracali do Luna Plateada, a za oknem samochodu świeciło mocno nisko wiszące, popołudniowe słońce.

– Co oznacza, że muszę wszystkiego dopilnować przed wyjazdem.

Koniec przyszłego tygodnia, pomyślała i posmutniała. Powinni już wiedzieć, czy zaszła w ciążę, czy nie. Lulu skuliła się. Czy powinna się martwić, że nigdy nie poruszali tego tematu? Czy Alejandro unikał rozmowy, bo tak bardzo nie chciał mieć z nią dziecka? Jej także perspektywa zostania matką w wieku dwudziestu trzech lat nie zachwycała, ale...

– A jeśli jestem w ciąży? – wykrztusiła.

Alejandro zdjął nogę z gazu, samochód prawie się zatrzymał. Spojrzał na nią i obwieścił ze stoickim spokojem:

– Ożenię się z tobą.

– Nie interesuje mnie małżeństwo pod przymusem.

Lulu siedziała z podkulonymi nogami na sofie na tarasie i sączyła lemoniadę. W białej sukience z włosami związanymi w kucyki wyglądała uroczo. Alejandro nie potrafił przestać się na nią gapić. Jak to możliwe, że zawsze wyglądała tak kobieco i szymbownie?

– Przymusem? Powinienem się spodziewać, że twoi bracia przyprą mnie do muru i zażądają, żebym zrobił z ciebie uczciwą kobietę? – zażartował.

– Georg and Max? – Zauważył, że wymówiła imiona braci z czułością. – Nie, oni mają swoje życie. Nie sądzę, żeby ich to obchodziło.

Alejandro nie zrozumiał.

– Przecież jesteś ich siostrą, mają obowiązek się tobą opiekować!

– Tak jak ty swoimi siostrami? – zapytała z łagodnym uśmiechem.

Odburknął coś niewyraźnie. Podobał jej się jako starszy, opiekuńczy brat. Wstała z sofy i podeszła do nachmurzonego Alejandra.

– Dziecko potrzebuje obydwójga rodziców.

Trudno się było nie zgodzić.

– A jacy byli twoi rodzice? – zapytała.

– Ojciec był hazardzistą, przegrał większość majątku rodzin-

nego w kasynach, a resztę wydał na kochanki.

– Ojej, przykro mi.

– Dlatego zawsze sobie obiecywałem, że moim dzieciom zapewnię normalne dzieciństwo. – Alejandro upił spory łyk piwa i zapatrzył się w przestrzeń.

– A mama?

– Albo imprezowała, albo zamykała się w pokoju i skarżyła się na wszystko.

– Dlatego przejąłeś ich obowiązki i postanowiłeś opiekować się siostrami? – zgała.

– Dziadek mi to wbijał do głowy. „Dbaj o dziewczynki!” powtarzał. Więc o nie dbam, ale z daleka, nie wtrącam się w ich życie. Zresztą nie życzyłyby sobie tego.

Lulu zdała sobie sprawę, że przez ostatnie parę tygodni spędzali razem praktycznie każdą chwilę. Poczwała się nieswojo. Odsunęła się minimalnie.

– Lubisz trzymać ludzi na dystans – zgała.

Starła się nie brać sobie jego słów do serca.

– A nie chciałbyś częściej ich widywać?

Alejandro zaczął się wiercić, temat wyraźnie go uwierał.

– Nie sędzę, żeby wynikło z tego coś dobrego – mruknął.

– Nie kochasz ich? – zapytała. Miała niejasne przeczucie, że Alejandro postrzegał dbanie o bliskich jako swój obowiązek. Czy dlatego okazywał jej troskę? Wyłącznie dlatego, że mogła nosić pod sercem jego dziecko?

– Co to za pytanie?!

– Normalne.

Wytrzymała jego spojrzenie. Wiele zależało od jego odpowiedzi i wcale nie chodziło o jego siostry. Chciała wiedzieć, czy istniała choć najmniejsza szansa, że potrafiłby ją pokochać. Tylko pod tym warunkiem mogłaby wyjść za niego za mąż. Wierzyła w miłość, nawet jeśli wątpiała, czy ma szansę, by jej się przytrafiła.

– Oczywiście, że je kocham, to moje siostry – odpowiedział w końcu. – Ale to skomplikowane... – dodał.

Spojrzała na niego pytająco. Wyraźnie oczekiwała wyjaśnień.

Alejandro westchnął ciężko.

– Odziedziczyłem ranczo, a one dostały posagi. Chciały współdecydować o tym, co stanie się z ranczem, ale ja uznałem, że to kiepski pomysł. Mają mi to za złe. Zadowolona?

– Twój ojciec postawił cię w takiej sytuacji?

– Dziadek. Najpierw wydziedziczył ojca.

Lulu zdała sobie sprawę, że niechcący wkroczyła na pole minowe. Alejandro spoglądał ponuro w podłogę.

– Jak zareagował twój tata?

– Przestał się do mnie odzywać.

– Boże, Alejandro, to okropne.

Wzruszył ramionami, ale jej autentyczne współczucie, ogrzało jego oblodzone serce.

– Miałem dwadzieścia lat, musiałem spłacić długi ojca, opłacić szkoły sióstr i uratować rodzinną posiadłość przed upadkiem.

– A mama, nie pomagała ci?

Skrzywił się podświadomie.

– Uważała się za ofiarę ojca. Ślub przerwał jej karierę modelki. Nie miała żadnego wykształcenia ani zawodu.

– Mogła się doszkolić.

Alejandro spojrział na nią z pobłażliwą czułością.

– Lulu, ona nie jest taka jak ty, niezależność nie była dla niej taka ważna.

Zdała sobie sprawę, że właśnie powiedział jej ogromny komplement. Miała ochotę objąć go mocno, ale bała się naruszyć jego prywatną przestrzeń. Rozumiała przynajmniej, dlaczego zamykał się w sobie i nie pozwalał nikomu zobaczyć, ile bólu nosił w sercu.

– Ja miałam oparcie w matce – zauważyła w zamyśleniu. Przypomniała sobie Felicienne zagubioną, ale nigdy się nie poddającą. Walczącą o przetrwanie, dla swoich dzieci. Dla niej.

– Moja groziła, że się zabije. – Alejandro parsknął niewesoło.

Lulu zaniemówiła na chwilę.

– Wierzyłeś jej?!

– Byłem mały, oczywiście, że wierzyłem. Byłem przerażony, wydawało mi się, że muszę ją jakoś ratować, chronić przed nią samą.

- To musiało być wyczerpujące.
- Dlatego muszę chronić moje dziecko.
- Przede mną? – Głos uwiązał jej w gardle.

Alejandro gwałtownie odstawił butelkę z piwem i wstał.

- Nie, Lulu, nie to miałem na myśli.
- Sama się nad tym zastanawiałam. Jak ktoś taki jak ja zdoła zaopiekować się bezbronnym dzieckiem?

- Przecież świetnie sobie ze wszystkim radzisz! Nawet jeździsz konno. – Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. – I nie jesteś sama.

Kiwnęła głową, bo wiedziała, że tego oczekiwał, ale czuła, jak panika zaczyna ścisnąć ją za gardło. Musiała szybko przestać myśleć o dziecku i swojej bezsilności, zmienić temat!

- Widujesz się w ogóle z siostrami? – zapytała. Musiała wiedzieć, czy jego pojmowanie rodziny wykracza w ogóle poza poczucie odpowiedzialności.

- Rzadko, wszyscy jesteśmy bardzo zajęci.

- A widzisz się z byłą żoną? – wypaliła, zanim ugryzła się w język. Nie wiedziała nawet, że gdzieś w głębi duszy zastanawia się, dlaczego małżeństwo Alejandra się rozpadło.

- Lulu, jesteśmy rozwiedzeni.

- Zdradziłeś ją? – Sama się zdziwiła swoją odwagą.

Alejandro pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie, ona zdradziła mnie.

Lulu otworzyła szeroko oczy.

- Dlaczego?

- Bo brakowało jej światowego życia. Wyszła za sportowca, który zamiast podpisywać kontrakty reklamowe i chodzić na rauty, próbował uratować ranczo i spędzał każdą wolną chwilę na wsi wśród koni. Więc zainteresowała się moim kolegą z drużyny, który wtedy był już gwiazdą.

Lulu nie była w stanie pojąć, jak jakakolwiek kobieta mogła wybrać innego mężczyznę zamiast Alejandra.

- Niezła ze mnie partia, prawda? – roześmiał się gorzko.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Sama do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że dawno przestała się zastanawiać nad ewentualnymi wadami Alejandra. Nie przeszkadzało jej, że miał swoje

demony, wszystko ją w nim zachwyciło. Mimo fatalnego startu w życiu osiągnął tak wiele! Skanalizował gniew i frustrację w pracy. Tak pokonywał swe demony. Poprzez ciężką, codzienną pracę. Wbrew swej woli uległa jego charyzmatycznej, zniewalającej aurze. Musiała się pogodzić z tym, że go pokochała. To odkrycie nawet jej nie zszokowało. To było nieuniknione. Która kobieta nie oddałaby serca takiemu mężczyźnie? Ona się ukrywała przed światem, on zatracił się w pracy, niezłą stanowili parę! Jak dadzą sobie radę z wychowaniem dziecka? Lulu poczuła, że robi jej się słabo. Alejandro natychmiast zauważył jej pobladłą twarz i panikę w szeroko otwartych oczach. Uklęknął obok niej, na jego twarzy malowała się autentyczna troska.

– Co się stało, Lulu?

– Ja mam zaledwie dwadzieścia trzy lata, ty jesteś pracoholikiem. Przecież to może być katastrofa.

– Nie powinienem był ci tego wszystkiego opowiadać. To przeszłość. Nie może nam już zaszkodzić.

Nam? Lulu uświadomiła sobie, że dla nich obojga dopiero teraz cała sytuacja nabrała realnych kształtów. Spojrzała w oczy Alejandra i ujrziała w nich odbicie własnego zdumienia.

Następnego popołudnia zeszła na dół wystrojona w kupione podczas wyprawy do miasta białe jedwabne spodnie i malinową tunikę z dekoltem na plecach, pewna, że wygląda co najmniej przyzwoicie. Alejandro poinformował ją wcześniej, że dzisiejszy mecz na Campo de Buenos Aires należał do najważniejszych wydarzeń w kalendarzu rozgrywek polo. Liczyła się z obecnością wielu pięknych kobiet i tłumów paparazzi, dlatego wyjątkowo się postarała: wysokie obcasy, czerwona szminka i nonszalancko rozrzucone wokół twarzy loki, spięte z jednej strony spinką z jedwabną różą. Czowała się gotowa, żeby stawić czoło międzynarodowej śmietance towarzyskiej i się nie skompromitować.

– Pojedziemy oddzielnymi samochodami – oświadczył na powitanie Alejandro.

– Dlaczego?

– Ze względu na paparazzich.

Lulu, zaskoczona, milczała.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej. Xavier pojedzie z tobą i nie będzie cię odstępował na krok.

– Okej.

Ostatnie trzy tygodnie należały do najszcześniejszych w jej życiu. Dzięki troskliwemu towarzystwu Alejandra oswoiła się z otwartą przestrzenią i przestała się obawiać, że za horyzontem czai się jakaś katastrofa. A nawet gdyby coś jej zagroziło, Alejandro na pewno by ją obronił. Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Alejandro spoglądał raz po raz na kłębiący się wokół tłum ludzi i nie przestawał myśleć o Lulu. Ufał, że potrafi o siebie zadbać, miała też wsparcie poinstruowanego dokładnie Xaviera, ale od jej przybycia na ranczo prawie się nie rozstawali i teraz Alejandro czuł się dziwnie. Nigdy wcześniej nie był tak szczęśliwy jak przez ostatnie trzy tygodnie. Dopiero teraz zrozumiał, co czuł Kaled, kiedy spotkał Gigi. Wcześniej uważał, że jego przyjaciel oszalał, ale obecnie pomysł, by włożyć obrączkę na palec Lulu, wydawał mu się bardzo trafiony. Była lojalna, nie zawiodłaby go, mogliby spędzić razem resztę życia. Nie kłamała, zawsze mówiła prawdę, nawet niewygodną. I choć czasami zachowywał się obcesowo, nie zostawiła go. Nawet wtedy gdy opowiedział jej o swej dysfunkcyjnej rodzinie, nawet gdy przekonała się, że życie u jego boku nie oznaczało niekończących się atrakcji, tylko ciężką pracę i długie dni spędzane na wsi, wśród gaucho i koni. Mogło to oznaczać tylko jedno – kochała go. Gdyby nie miłość, Lulu już dawno by go zostawiła. Z tą myślą, która poraziła go niczym błyskawica i rozjaśniła mu umysł, Alejandro poczuł, że wszystkie kawałki układanki wpasowują się w swoje miejsce.

Lulu dopiero kiedy zobaczyła, jak różni gracze pozują do zdjęć ze swoimi żonami i dziewczynami, poczuła pierwsze ukłucie w sercu. Stała z kieliszkiem szampana w dłoni i uśmiechała się sztucznie. Zrozumiała, dlaczego Alejandro upierał się przy osobnych samochodach, i zrobiło jej się niedobrze. Jeśli nie była w ciąży, nie miał powodu pokazywać się z nią publicznie, bo za chwilę i tak zniknie z jego życia. Próbowwała się uspokoić, powtarzała sobie, że nie powinna wyciągać pochopnych wniosków, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że się jej wstydzili. Czy obawiał się, że dostanie ataku i go skompromituje? Gdy, zgod-

nie z przewidywaniami, drużyna Alejandra wygrała i odbywała tryumfalną rundę z pucharem, Lulu zwróciła się do Xaviera, od jakiegoś czasu flirtującego z ładniutką blondynką:

– Co teraz?

Spojrzał na nią z miną zbitego psa.

– W porządku – uprzedziła go. – Porozmawiajcie sobie jeszcze przez chwilę, ja skoczę do toalety.

Ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku strefy VIP, gdzie rozbawiony Alejandro, z pucharem pod pachą, rozmawiał z kolegami z drużyny. Uniosła rękę, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, a wtedy stojąca obok dziewczyna o wyglądzie modelki, prychnęła pogardliwie.

– Nie wysilaj się kochana, nie masz u niego szans. Każda tutaj chciałaby go usidlić.

Lulu opuściła rękę. Alejandro zauważył ją i ruszył w jej stronę. Spojrzała na niego innymi oczyma – zapomniała już, że był gwiazdą, miliarderem, mężczyzną z innego świata. Chyba dostrzegł coś w jej oczach, bo przyspieszył, podbiegł, chwycił ją w pasie i uniósł do góry. A potem pocałował, długo i namiętnie, na oczach zdumionych gapiów. I wszystkie jej wątpliwości znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kątem oka zauważyła zdumioną minę oniemiałej modelki.

– Chodź, odprowadź mnie do szatni – poprosił.

Przez resztę popołudnia nie opuszczał jej na krok, witając się z nawołującymi go znajomymi jedynie uniesieniem dłoni. Lulu nie mogła jednak przestać myśleć o wątpliwościach, które zepsuły jej przyjemność oglądania meczu.

– Dlaczego chciałeś, żebyśmy przyjechali oddzielnie? – odważyła się w końcu zapytać. – Inni gracze nie ukrywali swoich... partnerek. – Zawahała się przy wyborze odpowiedniego słowa.

Alejandro przyglądał jej się uważnie.

– Szczerze? Obawiałem się, że za bardzo się zestresujesz, gdy rzucą się na nas paparazzi.

– I cię skompromituję?

– Słucham?!

– Myślałam, że rozumiesz...

– Co?!

Czy jej się wydawało, czy wyglądał na zirytowanego? Może po prostu był zmęczony po meczu, a czekały go wywiady, rozmowy ze sponsorami i Bóg wie co jeszcze. Tymczasem musiał wysłuchiwać jej wymówek.

– Nieważne.

– Ważne! Nie mogę się skupić na grze, kiedy się o ciebie martwię, to wszystko, wariatko!

Lulu skrzywiła się przy jego ostatnim słowie, mimo że wymówił je z czułością.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała niechętnie.

Alejandro ujął jej twarz w dłonie.

– Będzie dobrze, zobaczysz, wszystko się ułoży – zapewnił ją gorąco.

Lulu zamknęła oczy. Alejandro cały czas liczył, że zdoła ją uleczyć, nie brał pod uwagę życia z dysfunkcyjną kobietą. Niestety ona wiedziała na pewno, że choć może nauczyć się lepiej nad sobą panować, nigdy nie będzie do końca normalna. Otworzyła oczy.

– Wracam do Paryża. Jeszcze dzisiaj.

– Słucham?! – Alejandro aż się cofnął o krok. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – oznajmił, ale szybko się zreflektował i dodał: – Pewnie jesteś wytrącona z równowagi, to był meczący dzień.

Lulu pociemniało w oczach z gniewu.

– Nie waż się mnie traktować jak chorej. Nie jestem wariatką! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co dla mnie oznaczało przyjechanie z tobą do Buenos? A dziecko? Przecież stracę wszystko, na co tak ciężko pracowałam: pracę, możliwość studiowania, niezależność, o której tak marzyłam! – Lulu poczuła, jak wszystkie tłumione przez ostatnie tygodnie obawy wylewają się z niej rwącym potokiem słów. Zdawała sobie sprawę, że brzmi jak okropna egoistka skupiona tylko na sobie. – Nie będę podejmować żadnych decyzji ze strachu. Nie jestem gotowa z siebie zrezygnować. – Poczuła potężną ulgę, że w końcu to z siebie wyrzuciła.

– Zadzwoń i powiadomię cię o wyniku testu ciążowego – dodała spokojniejszym tonem.

Alejandro patrzył na nią pustym wzrokiem.

Lulu czuła się złapana w pułapkę. Jak jego matka. Jak jego była żona. Nie mógł jej tego zrobić.

– Chcę polecieć z tobą – powiedział cicho.

– Nie trzeba, dam radę. – Traktuj mnie jak normalną kobietę, miała ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała. Nadal widział w niej kogoś niezdolnego do normalnego funkcjonowania, mimo że tak się do siebie zbliżyli. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, niezależnie od tego, jak bardzo krwawiło jej serce.

– Lulu...

– Nie, nie chcę. Ciebie. – Kłamstwo ledwie przeszło jej przez gardło, paliło ją w usta, ale wiedziała, że po tych słowach Alejandro się podda. Odwróciła się, żeby nie dostrzegł łez w jej oczach, i odeszła pospiesznie.

Minęło sześć tygodni, lato ustąpiło jesieni, pod kołami samochodu chrzęściły liście. Alejandro zaparkował w paryskiej uliczce przed skromną kamienicą wciśniętą pomiędzy pralnię i północnoafrykańską restaurację. Ponownie sprawdził adres, wszystko się zgadzało. Lulu dopięła swego, wynajęła własne mieszkanie. Wszedł na czwarte piętro i zadzwonił do drzwi. Zanim drzwi się otworzyły, dobiegł go odgłos szczekania. A potem ją ujrzał: w legginsach i rozciągniętym swetrze z puchatym psem na rękach. Miała dłuższe włosy, większe oczy, schudła. Była jednak tak samo oszałamiająco piękna jak wtedy, gdy ujrzał ją pierwszy raz. Cały jego gniew nagle wyparował. Patrzyła na niego, jakby był duchem. Powinienem był zadzwonić, pomyślał poniewczasie. Jednak impuls, który zmusił go, by wyjść bez słowa ze spotkania ze sponsorem i wsiąść do samolotu, był tak silny, że zaskoczył jego samego. Czuł, że jeśli nie spróbuje odzyskać Lulu teraz, straci ją na zawsze. Stał przed nią i nie wiedział co powiedzieć. Tak jak wtedy gdy zadzwoniła, żeby go poinformować, że nie jest w ciąży. Rozczarowanie ścisnęło go za gardło i zanim zdołał wykrztusić coś sensownego, Lulu się rozłączyła. Nie zdążył jej nawet powiedzieć, że przepisał część ranca na siostry, że dokonał w życiu zmian, tak jak ona...

– Lulu...

– Co ty tutaj robisz?!

Dobre pytanie. Dlaczego nie przyjechał sześć tygodni temu, zaraz po jej telefonie? Przecież przez cały ten czas nie mógł myśleć o nikim innym, stał się odludkiem, przyjaciele zaczęli się o niego martwić.

– Zjesz ze mną kolację?

– Pracuję. Kończymy występy dopiero po dwudziestej trzeciej.

– Przyjadę po ciebie do L'Oiseau.

– Nie wiem...

– Taka jesteś niezależna, że nie chodzisz nawet na randki? – rzucił zaczepnie.

– Randki?

– Przyjechałem do Paryża zaprosić cię na randkę.

W teatrze panował chaos. Nowa solistka, Romy, naciągnęła ścięgno i skręcała się z bólu, a został im do wykonania jeszcze jeden numer.

– Błagam cię, Lulu, tylko ty potrafisz powtórzyć cały układ. – Anna, kierowniczka zespołu, klęczała przed nią, twierdząc, że nikt inny nie może zastąpić kontuzjowanej tancerki. Lulu zdziwiła się, że Anna w ogóle wzięła ją pod uwagę – wszyscy wiedzieli, że szara myszka Lulu nie tańczy ról solowych, mimo że nie brakuje jej ani umiejętności, ani talentu. Widocznie zmiany, które zaszły w jej życiu w ostatnich tygodniach, znalazły również odbicie w jej zachowaniu i relacjach z ludźmi. W pewnej chwili uwierzyła nawet, że nadaje się na matkę i dlatego, gdy się okazało, że jednak nie jest w ciąży, długo nie mogła się uporać z żalem i poczuciem pustki. Ale życie stawiało przed nią kolejne wyzwania, dawało kolejne lekcje siły i odwagi. Skoro pokonała tyle przeszkód, dlaczego miałyby sobie nie poradzić z solowym występem? Zwłaszcza że po nim czekało ją coś jeszcze trudniejszego – spotkanie z Alejandrem. W zakamarku jej serca zaczęła się żarzyć iskierka nadziei. Przyjechał! Tylko dlaczego? Gdy zadzwoniła powiedzieć mu o negatywnym wyniku testu ciążowego, nie wydawał się zbytnio zainteresowany, nic nie powiedział, a w tle słychać było odgłosy zabawy. Przypomniała sobie, że trwa sezon, więc zapewne celebrują kolejną

wygraną. Zdawkowo zaprosił ją nawet do Buenos, ale nie potraktowała go poważnie. Zapewne przemawiała przez niego uprzejmość. Wzorem Alejandra rzuciła się w wir pracy – urządziła nowe mieszkanie i rozpoczęła sezon w rewii równocześnie ze studiami. Było jej ciężko, ale w trudnych chwilach pocieszała się, że nic co wartościowe nie przychodzi łatwo.

– Zgoda, spróbuję – oświadczyła z mocnym postanowieniem, że da z siebie wszystko.

W garderobie zapadła cisza. Wszystkie tancerki wpatrywały się w nią z niedowierzaniem.

– Dziękuję, Lulu, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. – Anna uściskała ją z wdzięcznością, po czym także zamilkła. Lulu, pochylona nad kasetką z kosmetykami, nie zwróciła uwagi na fakt, że w garderobie nadal panowała absolutna cisza. Podniosła głowę.

– Zamurowało was? – zapytała i wtedy go zauważyła.

Alejandro nigdy wcześniej nie widział teatru od kulis. Mimo ogólnego rozgardiaszu i biegających w tę i z powrotem półnagich tancerek ochroniarz natychmiast wyłowił go z tłumu i zagroził mu drogę.

– Wstęp wzbroniony, proszę stąd wyjść.

– Szukam Lulu Lachaille. – Alejandro nie cofnął się nawet o krok.

Ochroniarz zrobił groźną minę i otworzył usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, powietrze przeszył piskliwy okrzyk:

– Alejandro du Crozier!

Alejandro spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na zmysłową blondynkę o wielkich ustach i krągłych piersiach.

– Susie, Susie Sayers – przypomniała mu z promiennym uśmiechem. Koleżanka Lulu, świetnie, pomyślał.

– Gdzie ona jest? – zapytał bez ogródek.

Nie zdziwiła się. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem, pokiwała głową ochroniarzowi i oświadczyła tonem wyrozumiałej nauczycielki:

– Za mną, przystojniaczku!

Przeszli przez wąski korytarz pełen tancerek okrytych jedynie

cekinami i strusimi piórami, które na widok Alejandra piszczały teatralnie i osłaniały półnagie ciała. Weszli przez jedne z bocznych drzwi oznaczonych napisem „Garderoba” i wtedy ją zobaczył. Oniemiał. Miała na sobie bikini z cekinów i tren z piór. Do tej pory nigdy nie wyobrażał jej sobie w kostiumie tancerki rewiowej. Wyglądała oszałamiająco. I była prawie naga!

– Alejandro, co ty tutaj robisz? – wykrztusiła.

– Przyszedłem cię obejrzyć na scenie.

– Zaraz zaczyna się następny numer, muszę iść.

Obrzucił ją pełnym niedowierzania wzrokiem. W tym?! Po moim trupie, pomyślał.

– Baw się dobrze – rzuciła i niezwykle jak na nią, pewnym siebie krokiem wymaszerowała z garderoby.

Dopiero teraz zauważył, że wpatruje się w niego kilka par oczu. Tancerki chichotały i szeptały sobie coś na ucho. Alejandro uklonił się szarmancko i czym prędzej wycofał się z kulis. Zasiadł na widowni wśród innych mężczyzn wpatrujących się w Lulu zmysłowo kołysząc biodrami. Przez kolejne kilka minut z rosnącym napięciem obserwował, jak strusie pióra przyczepione do jej bikini opadają jedno po drugim na scenę, a na koniec Lulu otrzymuje owację na stojąco. Zaaferowany jej skąpym ubiorem, dopiero teraz zauważył, że wystąpiła solo!

Gdy jechali do restauracji, nadal nie mógł przestać myśleć o ciele Lulu osłoniętym jedynie skąpym cekinowym bikini, mimo że w bordowej jedwabnej sukni podkreślającej jedwabistą bładź jej skóry wyglądała elegancko i odrobinę nieprzystępnie. Siadając przy stoliku naprzeciwko niej, zdał sobie sprawę, że tak powinna się była rozpocząć ich znajomość: od randek, kolacji przy świecach i długich rozmów. Zaczął ją więc wypytywać: o nowe mieszkanie, studia, pracę, rodziców. Początkowo odpowiadała zdawkowo, ale szybko nabrała pewności siebie i jej oczy rozbłysły entuzjazmem. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak się zmieniła przez ostatnie kilka tygodni. Tęsknił za nią, ale jej ten czas ewidentnie wyszedł na dobre.

– Zatańczyłaś solo – zauważył.

Lulu uśmiechnęła się z dumą, ale zaraz posmutniała.

– Alejandro, ja nadal chodzę na terapię, wciąż czasami mam gorsze dni, kiedy wyjście z domu mnie przerasta.

– I?

– Ty wciąż się łudzisz, że ja kiedyś wyzdrowieję.

Alejandro czuł narastającą frustrację. Rozmowa zdecydowanie zdążyła w niebezpiecznym kierunku. Nie miał wyjścia, musiał się zdobyć na szczerość, nawet brutalną.

– Nieprawda. Wydaje mi się, że to ty używasz choroby jako wymówki, żeby się ze mną nie związać na poważnie.

– Słucham? Nie rozumiem... – Lulu zaczęła się wiercić. Pobladała, jej usta zaczęły drżeć.

– Potrafisz mimo choroby tańczyć na scenie, mieszkać sama, studiować, ale nie potrafisz być ze mną?

– Nie, to ty nie chcesz się ze mną związać! – Jej oddech był płytki i przyspieszony.

Podczas gdy ona rozsypywała się na jego oczach, Alejandro zachowywał stoicki spokój. Niespodziewanie ogarnął ją gniew. Po co w ogóle przyjeżdżał i zawracał jej głowę, skoro zamierzał robić jej jakieś idiotyczne zarzuty?

– Mogę powiedzieć coś, co ci się nie spodoba? – zapytał.

– Nie – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Przez to, co zrobił ci ojciec, boisz się mężczyzn i używasz swojej choroby, żeby ich odstraszać. – Alejandro nie przejął się jej protestem.

Lulu siedziała nieruchomo, wpatrując się w przerażeniu w otwartą przez Alejandra puszkę Pandory w oczekiwaniu na wyłonienie się pierwszego potwora.

– A jednak mnie nie odstraszyłaś. Pozwoliłaś mi się zbliżyć jak nikomu innemu. Dlaczego? – zapytał łagodnie.

Bo gdy tylko cię ujrzałam, ugięły się pode mną kolana, pomyślała.

– Czy to dlatego, że potraktowałam cię okropnie? Że zmusiłam cię, żebyś zamiast uciekać, walczyła?

Lulu kiwała głową, z trudem powstrzymując napływające łzy. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Widzisz, to wcale nie strach cię dręczy, tylko gniew.

Potężna fala długo tłumionych emocji wezbrała w niej gwał-

townie. Lulu zerwała się z miejsca i, potykając się, wybiegła z restauracji, powtarzając gorączkowo:

– Przepraszam, przepraszam.

Alejandro dogonił ją, zanim zdążyła zatrzymać taksówkę. Objął ją mocno. Na jego pięknej twarzy malowała się autentyczna troska.

– Masz prawo do gniewu, kochana. – Przytulił ją i pocałował w rozpaloną skroń.

Lulu przywarła do niego, nie dbając o ciekawskie spojrzenia mijających ich przechodniów. Tylko w ramionach Alejandra czuła się tak, jak powinno się czuć dziecko w domu: bezpieczna i kochana. Rozluźniła zaciśnięte mocno pięści i położyła je na piersi Alejandra, tam gdzie mocno biło jego serce.

Lulu uniosła głowę i spojrzała na niego swymi ogromnymi oczyma, które zniewoliły go od pierwszego wejrzenia.

– Kocham cię – powiedziała, uśmiechając się przez łzy.

Alejandro wstrzymał oddech. Miał wrażenie, że czekał na tę chwilę całe życie.

– Ja ciebie też – odpowiedział z głębi serca.

– Chcę dostać pierścionek – dodała.

– Naturalnie. Nie pozwolę ci się już wymknąć.

Ale żadne z nich nie czuło się złapane w potrzask. Alejandro odetchnął w końcu pełną piersią i poczuł, jak ogarnia go błogi spokój. Lulu była jego!

– Alejandro?

– Tak, kochana – mruknął z ustami przy jej wargach.

– Nie zamierzam też rezygnować z wielkiego, bajkowego wesela, więc...

– Tak, *novia*, oczywiście, już mam na oku pewien zamek – mruknął i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

Tytuł oryginału: Kept at the Argentine's Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Lucy Ellis

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3415-3

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Strona redakcyjna